



Grey Scale #13

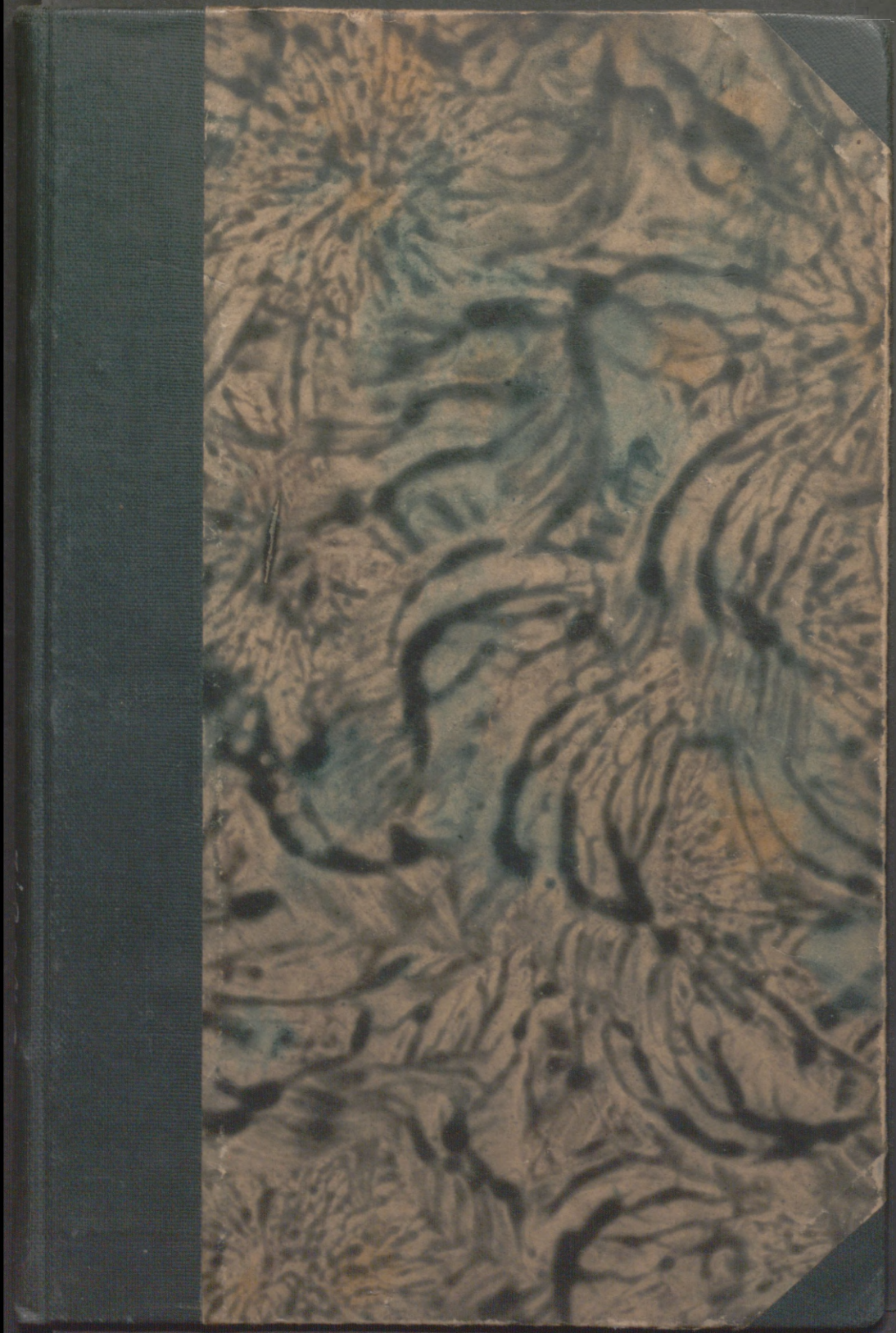


Part Code
ST1316

DANES
-PICTA
.COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19





2010.

ZAGŁADA CARATU

TEGOŻ AUTORA:

30 LAT W STOLICY ROSJI (1888—1918)—Wspomnienia.

W WOLNEJ POLSCE (1918 — 1923) — Przeżycia.

PRZED PRZEŁOMEM (1923 — 1926) — Przeżycia.



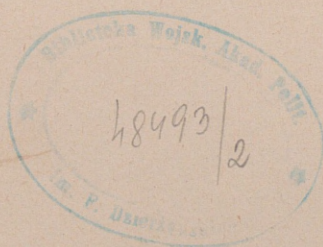
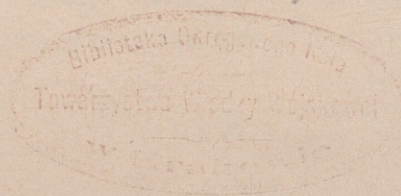
GENERAL JAN JACYNA

ZAGŁADA CARATU

60p/2

WARSZAWA — 1930.

9205/1



W S T Ę P

Niepomyślna dla Rosji wojna z Japonją w 1905 roku o tyle zmniejsza jej znaczenie polityczne w Europie, że Austria w 1909 roku decyduje się na aneksję dwóch słowiańskich prowincyj, — Bośni i Hercegowiny.

To „bezkrwawe“ zwycięstwo rządu monarchji Habsburgów stało się prologiem do ogólnoludzkiego dramatu!

29 czerwca 1914 r., w stolicy Bośni, Serajewie, następca tronu austriackiego pada ofiarą zemsty politycznej.

Celny strzał fanatycznego patrioty serbskiego nie tylko zgładził arcyksięcia Ferdynanda (i jego małżonkę hr. Chotek), lecz wywołał też „krótkie spięcie“ w kilku przesyconych elektrycznością stolicach europejskich. Narazie kancelarie dyplomatyczne próbowały zlokalizować i opanować ten wybuch, ale nieudane wysiłki ostatecznie doprowadziły do ogólnoeuropejskiej wojny, która trwa bez przerwy od sierpnia 1914 r. przez 52 miesiące.

Wielomilionowe ofiary w zabitych, zmarłych od ran i chorób, zastępy kalek, sierot, wdów, nieobliczalne straty materialne, a ponadto zastraszające objawy zaniku i zboczenia szlachetnej ideologii u szerszych warstw społecznych, — oto jeden z plonów tego okresu...

Do 1917 r. wojna trwa z zmiennem powodzeniem.

Następuje rok 1917!

Wiosną tego roku Stany Zjednoczone przystępują do Ententy i wypowiadają wojnę Państwom Centralnym. Prawie jednocześnie w Rosji wybucha rewolucja. Lud rosyjski, zamieszkujący siódmą część kuli ziemskiej, przez szereg wieków z fatalizmem wschodnim biernie ulegający despotycznym rządóm, jakgdyby budzi się z wiekowego letargu i zrzuca panującą dynastję.

Nowy rosyjski rząd rewolucyjny („Rząd Tymczasowy“) decyduje się na dalszą wojnę z Państwami Centralnemi.

Decyzja ta wikła kombinacje rządu niemieckiego, który rachował na niezwłoczne zawarcie pokoju separatywnego z nowemi władzami rosyjskiemi. Ten obrót spraw zmusza rząd niemiecki do próby obalenia „Rządu Tymczasowego“.

Za niemieckie pieniądze i pod kierownictwem niemieckiego sztabu generalnego rozpoczyna się na terenach Rosji energiczna propaganda komunistyczna, której nowy rząd rewolucyjny, pochłonięty tarciami wewnętrznymi nie docenił i zbagatelizował.

Skutki tej propagandy dały się odczuć w Petersburgu już w lipcu, kiedy komuniści poraz pierwszy usiłują obalić rząd, co prawda narazie bez powodzenia. Podwoiwszy jednak wysiłki powtarzają ten manewr w listopadzie z takim powodzeniem, że zdobywają obie stolice Petersburg i Moskwę i opanowują aparat państwowo-administracyjny. Partja bolszewicka dochodzi do władzy i niezwłocznie wojna Rosji z Państwami Centralnemi ustaje.

Do końca 1920 r., na rozległych terenach rosyjskich, ujawniają się próby odebrania władzy bolszewikom (komunistom) przez warstwy umiarkowane:

zwyciężają jednak komuniści i to przeważnie przez zręczną perfidijną propagandę. Zyskują sobie szersze warstwy ludowe swemi hasłami sztandarowymi: „Własność jest kradzieżą” i „Rabuj zrabowane”.

Na obszarach Rosji coraz bardziej rozszerza się zaraźliwa epidemja, coś w rodzaju masowego meningitu czy psychozy.

W miarę wzmacniania się nowe władze usiłują rozpowszechnić tę zarazę i w innych krajach, nie omijając nawet i swoich dobroczyńców niemców...

Na obszarach dawnego cesarstwa, komuniści opierają swoją władzę na krwawym terrorze, bezprawiu, prześladowaniu religji, propagowaniu masowej rozpusty, dążąc za wszelką cenę do wypaczenia dusz ludzkich...

Mocarstwa europejskie z powodu wzajemnej nieufności i chęci eksploatowania wyjątkowych bogactw Rosji nie skoordynowały w samym początku wspólnych wysiłków dla zniszczenia tego ogólnego niebezpieczeństwa .

Obecnie poszczególne państwa organizują lokalne walki z tem złem, studjują i analizują wypadki zaszłe w Rosji, rozumiejąc, że to co się stało w dawnem imperjum nie spadło na ten kraj jak piorun z jasnego nieba. Nieudolność i spodlenie klas rządzących w byłej Rosji, brak patriotyzmu w społeczeństwie, zastraszająca ciemnota ludu rosyjskiego od dawna torowały drogę tym wydarzeniom...

Będąc przez szereg lat nietylko widzem, ale i uczestnikiem donioślejszych wypadków na terenie Petersburga, ogłaszam moje spostrzeżenia o zdarzeniach w byłej stolicy carów rosyjskich, ówczesnym Babilonie, na murach którego Nemezys dziejowa od dawna wypisała proroctwo „Mane, tekel, fares” — napis, którego nie umiano, czy nie chciano odczytać!...

.

Podstawą obecnej pracy są ogłoszone już w druku moje wspomnienia, ale obecna praca zawiera materiał łączący się wyłącznie ze sprawami upadku carskiej Rosji, a pozatem sam materiał został w znacznej mierze uzupełniony i przerobiony. Jednocześnie z tej pracy są wykluczone sprawy polskie, które w przyszłości wejdą do osobnego dzieła, poświęconego wyłącznie sprawom polskim.



ROZDZIAŁ I.

Początek końca dynastji Romanowych.

Dzień 1 Marca 1881 roku był fatalny dla dynastji Romanowych, panującej w Rosji od 1612 roku.

W tym dniu zostaje zabity cesarz Aleksander II, w czasie swego powrotu do pałacu po odbytej rewji wojskowej.

Bomba rzucona pod nogi Aleksandra II nietylko pozbawiła go życia, ale przekreśliła na dłuższą metę wszelkie reformy społeczne, które dopiero zostaną wprowadzone przez jego wnuka, — ale już zapóźno...

Aleksander II, w ostatnim okresie swojego panowania był zdecydowany — z konieczności — na wprowadzenie w Rosji liberalnych reform z konstytucją w pierwszym rzędzie.

Ostatni jego premier — hr. Lorys Mielikow (z pochodzenia ormianin) po otrzymaniu definitywnej zgody cesarza na zmianę kierunku rządu, ubiegając się o popularność, ogłasza nowy kurs — „dyktatury serca”...

Następuje panowanie Aleksandra III.

Aleksander III nie był najstarszym synem cesarza. Miał bowiem starszego od siebie brata Mikołaja, który umarł na gruźlicę. Opowiadano, że Mikołaj był bardzo wykształconym, inteligentnym młodzieńcem i był zaręczony z córką króla duńskiego Dagmarą. Aleksander III, który nie posiadał zalet

starszego brata, dziedziczy po bracie nie tylko stanowisko następcy tronu, ale i narzeczoną...

Stosunki między ojcem a synem nie były dobre; następca tronu krytycznie się odnosił do liberalnych projektów ojca, a kiedy Aleksander II wkrótce po śmierci żony zawarł związek morganatyczny ze swoją faworytą — księżną Dołgorukową, syn opuścił stolicę i na stałe zamieszkał w ponurym i ciasnym pałacu w Gatczynie, w odległości 45 kilometrów od Petersburga, w którym przed 85 laty, mieszkał jego pradziad Paweł, również jako niefaworyzowany następca tronu...

Pierwsze tygodnie nowego panowania, poza nominacją na stanowisko ministra Dworu osobistego przyjaciela cesarza hr. Woroncowa - Daszkowa nie przyniosły zasadniczych zmian w składzie rządu.

Jako charakterystyczny objaw „bizantyńskiego stylu“, który był zawsze wybitną cechą każdego z cesarzy z dynastji Romanowych, przytoczę szczegóły o sposobach jakich używał Aleksander III przy formowaniu swego pierwszego gabinetu.

Na 22 kwietnia cesarz zwołuje radę ministrów, na której pierwszym punktem porządku dziennego jest podział tek, a następnie zredagowanie manifestu do ludu rosyjskiego.

Cesarz wyraża życzenie, żeby ministrowie pozostali na swoich stanowiskach i żeby hr. Lorys Mielikow nadal był premierem, ale żeby jednocześnie zachował tę rolę ministra spraw wewnętrznych. Co do manifestu, to cesarz, polecając jego zredagowanie Pobiedonoscewowi, nie robił żadnych objękcji, żeby stosownie do ogólnego życzenia ministrów manifest brzmiał w duchu postępowym.

Hr. Lorys Mielikow, niepewny swego dalszego losu, wróciwszy z posiedzenia z zachwytem opowiada swemu otoczeniu o Aleksandrze III: „po 52 dniach

panowania, Jego szlachetna natura zajaśniała w całej pełni!"

Po 8 dniach, bez uprzedzenia któregośkolwiek bądź z ministrów zostaje ogłoszony nowy manifest, zupełnie odmiennej treści, traktujący tylko o zwalczaniu hydry rokoszu i o konieczności wzmocnienia rządów absolutnych.

Hr. Lorys Mielikow podaje się do dymisji i zamieszkuje na stałe zagranicą. Jednocześnie z nim zgłaszają dymisje dwaj najwybitniejsi ministrowie: generał Milutin — minister spraw wojskowych i Abaza — minister skarbu.

Aleksander III wyznacza kierunek „nowego kursu”, którym nawa państwowa, mając u steru samego cesarza, płynie do jesieni 1893 roku...

W ostatnich latach panowania Aleksandra III miałem dość często sposobność widywać cesarza i obserwować jego zachowanie względem otoczenia. W rozmowach wyglądał zażenowany jakby mu zawsze brakło tematu, w stosunkach towarzyskich i służbowych nie odznaczał się zbytnią uprzejmością. Przypominam sobie, że kiedyś przed rozpoczęciem galowego nabożeństwa przed cerkwią czekała na niego cała rodzina cesarska i wyżsi dostojnicy. Car podał rękę tylko swemu stryjowi Michałowi i bratu Włodzimierzowi, a do reszty zwrócił się ze słowami: idźmy na nabożeństwo, nie mam czasu na powitania"...

Za panowania Aleksandra III poza ministrami skarbu — Bunge'm, Wyszniegradzkim i Witte'm — nie było wybitnych mężów stanu.

Wśród biurokracji rosyjskiej — chyba poza ministerstwem sprawiedliwości, które w swoim zespole miało sporo inteligentnych i ideowych pracowników, — wyczuwał się brak nietylko zrozumienia wytycznych ogólnopaństwowych, ale wogóle brak su-

miennej administracji. Nadużycia i łapownictwo kwitły we wszystkich urzędach.

W 1893 roku była wyznaczona rewizja spraw sądowych w guberniach syberyjskich. W sprawozdaniu rewidującego senatora p. Butowskiego są przytoczone takie fakty:

Jeden z prezesów sądu zameldował mu, że u niego „bardzo zaległych spraw niema — najwyżej od 7 lub 8 lat”. W innych sądach były sprawy zaległe od 12 lat, a ilość takich spraw wahała się w różnych guberniach od 5 do 12 tysięcy.

Wśród tych spraw była nawet i następująca: o szczekaniu psów przy przejeździe Pana Gubernatora przez wioskę.

W jednym z pamiętników znalazłem taką charakterystykę ówczesnych ministrów: „Aleksander III nie umie dobrać pomocników: Filipow — łotr bez zasad, Wyszniegradzkij — szachraj, Czychaczow — kupiec nieuczciwy, Durnowo — głupi, Hübenet — zarozumiały fanfaron, Woroncow - Daszkow — dureń i pijak, Ostrowskij — ograniczony uczeń seminarjum, Manasein — o nim nic oprócz najgorszego nie sły-chać. Jedyńy Girs — chociaż uczciwy człowiek”.

Co do ministrów Aleksandra III kursowała jeszcze następująca jego osobista charakterystyka niektórych z nich: „Kiedy melduje mi Durnowo, on sam nic nie rozumie, ale ja wszystko rozumiem, kiedy melduje mi Witte, to on wszystko rozumie, a ja nic, a kiedy jest u mnie Kriwoszejn, to ani ja, ani on, obaj nie rozumiemy nic”.

Liczni wrogowie Wyszniegradzkiego przy jego nominacji na ministra skarbu puścili o nim w kurs następującą anegdotę.

Gdy Aleksander III zawezwał go przed nominacją i zażądał stosownie do wiekowego zwyczaju rosyjskiego, aby ucałował krzyż, obiecując że nie będzie

robił żadnych nadużyć finansowych na swoją korzyść, ten to uczynił, ale potem okazało się, że na krzyżu, który był wysadzany bogato drogocennymi kamieniami zabrakło największego; twierdzono, że Wyszniegradzkij wygryzł go przy ucałowaniu...

W 1891 roku był wielki nieurodzaj; z tego powodu został uformowany komitet dla kierownictwa robotami publicznymi. Do składu komitetu wszedł Witte. Przy meldunkach Wittego o sprawach komisji, Aleksander III poznaje go bliżej i to stanowi przełomowy moment w przyszłej jego świetnej karierze.

Z powodu tego nieurodaju, pierwszy raz przez usta posła niemieckiego Richtera, w czasie jego przemówienia w reichstagu, Rosja została scharakteryzowana jako — „kolos o glinianych nogach”.

Z ministrów Aleksandra III osobiście znałem kilku: hr. A. Tołstoja (znany był ze swego uporu, z jakim walczył o klasycyzm w szkole średniej), Pobiedonoscewa, Wyszniegradzkiego, Wanowskiego, Durnowa, księcia Chłkowa, admirała Czychaczewa, Plewego i hr. Witte.

Moi przyjaciele z lat dziecińczych, — Tatiszczew i ks. M. Oboleńskij zazajomili mnie z Wittem zaraz po jego powtórnem ożenieniu się z rozwódką, panią Lisaniewicz z domu Nurok, kiedy on nie był jeszcze ministrem. Następnie bywałem u pp. Witte przez szereg lat i widziałem, jak w miarę wzrostu znaczenia i wpływów gospodarza salony ich zapełniały się coraz liczniej, nie zważając na to, że narazie arystokracja rosyjska bojkotowała panią Witte, a następnie, kiedy Witte popadł w niełaskę u Mikołaja II — te tłumy szybko ulatniały się...

Aleksander III miał opinię człowieka niezbyt inteligentnego, mało wykształconego, ale z silną wolą konsekwentnego w swoich czynach i „nie owijającego słów w bawełnę”. Zewnętrznie Aleksander III do

ostatnich lat swego panowania robił wrażenie człowieka wyjątkowo silnego fizycznie.

Kierunek jego polityki wewnętrznej był jednolity względem zaboru polskiego, gubernij nadbałtyckich, Kaukazu i nawet Finlandji, która od 1809 roku miała swoją odrębną konstytucję, uznaną przez niego samego przy wstąpieniu na tron.

Wszystkie bez wyjątku kresy otrzymały swoich „rusyfikatorów” na wzór ciemieżycieli prowincyj polskich w osobach pp. Hurki, Orzewskiego, Drentelna, Apuchtina i innych. W rdzennej Rosji zakres działalności samorządów ziemskich i miast sprowadzony był do minimum. Została ustanowiona nowa instytucja urzędnicza „ziemskich naczelników”, którzy nie tylko systematycznie dążą do uszczuplania uprawnień samorządów ziemskich, ale prawie wszędzie jatrzą stosunki dworu ze wsią.

O tej instytucji jeden z wybitnych prawników rosyjskich (Koni) tak pisze w swoich wspomnieniach:

— „Na zniszczonym gruncie prawa rozrasta się olbrzymi kwiat ulegalizowanego bezprawia w osobach ziemskich naczelników — i dalej upodabnia to do burzy, która obróciła w niwecz wieloletnią pracę wszczepienia w lud zasad prawa. Przy tej sposobności chcę zaznaczyć, że w zespole prawników rosyjskich, było chyba najwięcej ludzi z szerszemi horyzontami. W szeregu ich „za moich czasów” było sporo polaków z Włodzimierzem Spasowiczem na czele...

Całokształt polityki wewnętrznej Aleksandra III dążył do zachowania absolutnego samowładztwa.

W życiu domowem, codziennem Aleksander III był nadzwyczaj skromny i oszczędny, kwestjonując nawet takie wydatki jak uszycie nowego ubrania. Jednocześnie był przykładnym mężem i ojcem i wysoce religijnym, na sztuce i literaturze znał się mało. Powszechnie mówiono o nim, że bardzo dużo pił.

W zakresie polityki zewnętrznej, Aleksander III dążył do odseparowania Rosji od wpływów Niemiec i w tym celu ten typowy autokrata zawiera sojusz z republikańską Francją.

Wielką sensacją było zażegnanie „Marsyljanki” w obecności cesarza, na rosyjskim okręcie, w czasie wizyty dowódcy eskadry francuskiej, która odwiedziła Kronstadt.

W następnym roku flota rosyjska rewizytuje francuzów w Tulonie. Kiedy decydowała się kandydatura admirała na dowódcę tej eskadry, cesarz zatrzymał się na admirale Awelanie z pochodzenia Finlandczyku, motywując swój wybór tem, że Awelan, nie posiadając prawie zupełnie języka francuskiego nie będzie mógł mówić głupstw...

W swoim czasie dużo opowiadano jak Aleksander III potraktował oschle przyszłego cesarza Niemiec Wilhelma II, kiedy ten przyjechał do Rosji, jako następca tronu, z powinszowaniem Aleksandrowi III z powodu wstąpienia na tron.

Również powszechny rozgłos miał jego toast w czasie galowego obiadu, wydanego na cześć księcia Mikołaja Czarnogórskiego: „Piję zdrowie jedyne- go szczerzego przyjaciela Rosji”.

Było kilka prób zamachów na życie cara, ale żaden nie doszedł do skutku. Za udział w jednym z tych zamachów zostaje powieszony Aleksander Uljanow, rodzony brat przyszłego dyktatora Rosji Włodzimierza Uljanowa - Lenina.

Ojciec Uljanowych był nauczycielem ludowym w jednym z miast nad rzeką Wołgą. Dzieci rosły wśród ludu i dużo obcowały z „burłakami”. Od najmłodszych lat, będąc naocznymi świadkami poniewierki i wyzysku chłopu rosyjskiego, obaj stają się ideowymi wrogami ówczesnego ustroju w Rosji. Po skazaniu brata Aleksandra, Włodzimierz Lenin staje

się nietylko mścicielem jego śmierci, ale jeszcze bardziej zdecydowanym wrogiem rządu rosyjskiego...

17 października 1888 roku pociąg, którym jechał Aleksander III z rodziną ulega katastrofie kolejowej, noszącej cechy zamachu, którego jednak śledztwo nie potrafiło wykryć.

Przebieg katastrofy był następujący:

Dojeżdżano do Charkowa, gdzie miało odbyć się urzędowe spotkanie; pociąg spóźnił się, gdyż z powodu stanu drogi unikano większej szybkości. Cesarz osobiście rozkazał znacznie przyspieszyć bieg pociągu, żeby zdążyć na czas do Charkowa.

W wagonie stołowym śniadanie się kończyło, podawano ostatnie danie. Nagle obecni odczuli silny wstrząs, rozległ się trzask, wóz został zrzucony z osi, dach spadł, przygniatając pasażerów. Lokaj, który podawał cesarzowi półmisek i pies, siedzący u nóg Aleksandra III zostali zabici na miejscu. Nikt z rodziny cesarskiej ani z najbliższego otoczenia i wyższej administracji nie postradał życia, chociaż zostali mniej lub więcej pokaleczeni, cesarz zaś padając uszkodził sobie nerki. Z powodu zlekceważenia stanu zdrowia i stałego nadużywania alkoholu, choroba nerek zakończyła się nieuleczalnym nefrytem.

Rozbity pociąg składał się z 13 wagonów i dwóch lokomotyw; rannych było 19, zabitych 23 osoby.

Opowiadano, że w drodze zbiegł jeden z kuchcików czy monterów, który puścił w ruch aparat wybuchowy.

Po krótkiej chorobie, 20 października 1893 roku, Aleksander III skonał w Liwadji na Krymie. Zwłoki przewieziono do Petersburga. We wspólnym orszaku pogrzebowym szli za trumną przedstawiciele wielu domów panujących, a na czele, tuż przy zwłokach postępował blady, wzruszony, nowy cesarz Mikołaj II i przyznać trzeba, że nie wyglądał imponu-

jąco, szczególnie obok idącego przy nim dorosłego następcy tronu angielskiego, — przyszłego króla Edwarda VII.

Poza najbliższą rodziną Aleksander III u nikogo nie zostawił żalu po sobie.

W kilka lat po jego śmierci w Petersburgu wystawiono pomnik, przedstawiający Aleksandra III konno. Z powodu tego pomnika kursował wiersz następującej treści: „sfoi komoda, na komodzie koń, na koniu dureń, na durniu czapka“. Bolszewicy pomnika nie zniszczyli, ale umocowali przy nim tablicę z temi wierszami.

Na tem kończę szkicową sylwetkę panowania ostatniego cesarza rosyjskiego, który schodzi do mogiły jeszcze jako wszechwładny autokrata...

W chwili obejmowania władzy cesarskiej Mikołaj II był zagadką nie tylko dla Europy, ale i dla samej Rosji, znano go bowiem bardzo mało.

Poraz pierwszy zwrócono nań w Europie większą uwagę w czasie jego podróży okrętem do Japonji w 1889 roku, po nieudanym zamachu na jego życie, wykonanym przez fanatycznego samuraja japońskiego.

Wiadomo było, że wychowywano Mikołaja II przeważnie w kierunku wojskowym; podobno Aleksander III tak obawiał się dla syna wpływów liberalnych, „wolnomysłnych“, że nawet wykłady z dziedziny prawa, jakie rozpoczął z Mikołajem wysoki, ceniony profesor Tagancew, rychło kazał przerwać. Wykłada następcy tronu szereg profesorów wojskowych, albo ludzi tak „pewnych“, jak powszechnie nie lubiany Pobiedonoscew, o którym był ułożony taki wiersz: „Pobiedonoscew dla Synoda, Biedonoscew (od słowa bieda) dla ludu, Donoscew (od słowa donos) dla cara i Rogonoscew (od słowa rogi) — u siebie w domu“...

Pozatem Mikołaj prowadził tryb życia przeciętnego oficera; opowiadano o jego kochankach, artystkach baletu i o ucztach pułkowych.

Nikomu nie przychodziło na myśl, że dni jego ojca, człowieka zdrowego i silnego są policzone i nie spieszożo zaznajamiać go ze sprawami państwowemi.

Jak bardzo sam Aleksander III uważał Mikołaja II za mało przygotowanego do zajęcia się sprawami państwowemi może służyć fakt, że kiedy minister skarbu Witte zaproponował Aleksandrowi III zainicjowanie następcy tronu prezesem komitetu budowy syberyjskiej kolei, — bo to on w 1890 roku, wracając lądem z Władywostoku do Petersburga zapoczątkował budowę tej kolei, — Aleksander III powiedział o swoim 24-letnim synu: „Jakim on może być prezesem, ależ to przecież zupełnie dziecko, on i myśli po dziecinnemu“...

W ciągu ostatnich miesięcy swego panowania Aleksander III, zrozumiałwszy groźny stan swego zdrowia, chce niezwłocznie ożenić następcę tronu i oboje z żoną decydują małżeństwo syna z siostrą żony jego brata Sergiusza, księżną Alicją heską, która jeszcze przed paru laty była w Rosji, ale nie zrobiła na rodzicach następcy tronu zbyt miłego wrażenia.

Na kilka tygodni przed zgonem cesarza, przyjeżdża ona na Krym, jako narzeczona następcy tronu, ale wobec coraz groźniejszego stanu zdrowia Aleksandra III, ślub nie mógł odbyć się za jego życia i tylko po trzech tygodniach po pogrzebie cesarza odbył się cichy ślub nowego cara z księżniczką Alicją, teraz „Aleksandrą Feodorówną“.

W rodzinie Mikołaja II od pierwszej chwili stosunki między cesarzową wdową, a żoną Mikołaja II były wprost wrogie. Już w parę miesięcy po ślubie, w kółkach dworskich kursowała karykatura nary-

sowana przez młodą cesarzową. Przedstawiała ona Mikołaja II, jako rozkapryśzone dziecko siedzące na tronie, a obok niego cesarzową-matkę w roli strofującej go piastunki...

Społeczeństwo z ciekawością oczekiwało „nowego kursu”, bo początkowe manifesty były szablonowe.

Twerska szlachta, znana ze swych dążeń liberalnych, złożyła Mikołajowi II adres, na który nowy cesarz odpowiedział dobitnie, czytając z kartki włożonej do czapki, a pisanej pono pod dyktando Pobiedonoscewa.

Mikołaj II podziękował za powinszowanie, ale zalecił „porzucić niedoścignione marzenia”. Ostatnie zdanie wypowiedziane przez usta rosyjskiego cara, nie było czemś nowem; dziad jego Aleksander II w swoim pierwszym przemówieniu do polaków w Warszawie w 1857 r. również użył frazesu „point de rêverie”...

Narazie trudno było sądzić o ogólnym kierunku rządów Mikołaja II w pierwszych latach jego panowania, ale już wtedy górowały wpływy ludzi, bądź tak mało popularnych, jak Pobiedonoscew, bądź nieudolnych, jak Goremykin, bądź chorobliwie ambitnych, jak Witte.

Pierwsze lata panowania Mikołaja II upływały względnie spokojnie, ale w rzeczywistości był to spokój bardzo wiele pozostawiający do życzenia.

Pamiętam, że duże powodzenie w tym czasie miały obrazy Wereszczagina, a szczególnie jeden robił na wszystkich ogromne wrażenie. Był to: „Spokój na Szypce”. (Szypka, miejscowość w górach Bałkańskich, gdzie w czasie wojny tureckiej, dzielnie broniła się armia rosyjska pod wodzą generała Radeckiego). Obraz przedstawiał pobojuwisko, nocny zimny koloryt, masy śniegu, na nim zaś porzucone

strzaskane armaty, amunicja, trupy ludzkie i końskie nawpół zasypane śniegiem. Na pierwszym planie duży śnieżny kopiec, z którego wystaje koniec bagnetu; to żołnierz zmarł na posterunku i śnieżycą owiała białym całunem jego ciało i tylko łagodny blask księżycy świeci na niezasypanej stali bagnetu. Obraz zostawiał niezatarte wrażenie. I dziwnie jego spokojna groza kojarzy się w moich myślach ze wspomnieniem „spokoju”, jaki zaczynał panować wtedy w Rosji...

W 1896 r. w Moskwie odbyła się koronacja cesarza. Byłem na tej uroczystości, rzeczywiście wspa- niałej, dającej wrażenie, że ten despotą wschodu jest u szczytu potęgi. Szczególnie imponował sam akt koronacji, a później defilada.

Ruch w Moskwie z powodu zjazdu koronacyjne- go był ogromny, ale porządek mały, co dało się smut- nie we znaki na trzeci dzień po koronacji, w dniu, w którym miały się odbyć zabawy ludowe na placu Chodyńskim (popularnie zwanym Chodynką). Wya- sygnowano olbrzymie sumy na zakup prowiantów, prezentów i na całe urządzenie. Niesnaski rozpo- częło Ministerstwo Dworu, chcąc przygotowania po- wyższe poczynić samodzielnie, bez udziału admini- stracji generał-gubernatora.

W rezultacie nieporozumienia i kłótnie dały wy- nik taki, że wszystko zostało zorganizowane nieu- miejtnie, urządzone źle i gdy wczesnym rankiem kil- kasettysięczny tłum wtłoczył się z impetem na plac, odrazu zostały zniszczone wszelkie zapory, a lawina ludzka pędziła naprzód, niszcząc wszystko. Wiele tysięcy ludzi zostało rannych i zabitych.

Wiadomość o tym wypadku smutnem echem roz- niesła się po całej Rosji, zostawiając fatalne wrze- nie złej wróżby rozpoczynającego się panowania.

Tegoż dnia wieczorem miał się odbyć u posła francuskiego (hr. Montebello) bal, który nie został odwołany; przykre wrażenie spotęgowała obecność na nim pary cesarskiej i rozpoczęcie zabawy przez cesarzową.

Manifest koronacyjny, jak wspomniałem nie zawierał donioślejszej treści ani dla społeczeństwa rosyjskiego, ani dla Polaków.

Do Warszawy przyjeżdża cesarz Mikołaj II z żoną po raz pierwszy w jesieni r. 1897.

Przez pierwsze parę lat po wstąpieniu na tron, sprawy polskie załatwiane były ustalonym trybem, bez zarządzeń specjalnych w kierunku ucisku lub polepszenia, chyba, że uznamy za to ostatnie pozwolenie na wzniesienie pomnika Mickiewiczowi i na budowę politechniki z prywatnych funduszy społecznych.

Polskie Koła „ugodowe” pokładały duże nadzieje w przyjeździe cesarza: spodziewano się, jeżeli nie „nowej ery”, to w każdym razie nowego kierunku, tembardziej, że ówczesny generał - gubernator, ks. Imeretyński cieszył się, w porównaniu z poprzednimi satrapami rosyjskimi, względną sympatją Polaków. Przyjęcie cesarza w Warszawie przez społeczeństwo polskie odbyło się z godnością. Cesarzowa podobno była mocno zdziwiona, że polskie panie nie całowały jej w rękę.

Zachowanie się cesarza było bezbarwne, ale za to nabrało charakteru po odjeździe.

Żegnany życzliwie, nawet z pewnem uniesieniem polecił już na dworcu ks. Imeretyńskiemu wyrazić ludności podziękowanie i zadowolenie z pobytu, a w trzy godziny później, bo nie dojeżdżając do Białegostoku, podpisał w wagonie dekret, anulujący wszystkie ulgi, które poczynił były minister spraw

wewnętrznych, ks. Światopełk-Mirskij w sprawach spadkowych i odkupienia majątków polskich na kresach.

Czy to nie wybitny rys „bizantyńskiego stylu” w carze Rosji?

Nietylko wśród elementów kresowych rozległego państwa rosyjskiego, ale i w całym kraju ogólne niezadowolenie i rozkładowy ferment we wszystkich warstwach społecznych, rośnie z roku na rok...

Nietylko niema „kursu”, kierowanego silną ręką, ale „prestige” władzy cesarza coraz bardziej maleje.

Faktycznymi despotycznymi satrapami stają się ministrowie, aż do chwili, gdy zupełnie niespodzianie któryś z nich nie otrzyma dymisji.

Zwalniany minister nigdy nie dowiadywał się o swojej dymisji bezpośrednio od cesarza. Bywały takie wypadki, że minister wracał z meldunku od cesarza zadowolony i uspokojony o swoje „jutro” i znajdował u siebie w mieszkaniu dekret o dymisji.

Jeden z ministrów, Stürmer, który po pewnych wahaniach zdecydował się zamieszkać w urzędowym mieszkaniu, przeniósł się do nowego mieszkania w sobotę, a w niedzielę rano z urzędowego Monitora dowiedział się, że już nie jest ministrem!

Najczęściej tę wiadomość przywoził osobiście szef kancelarii osobistej cesarza, p. Renenkampf.

Przypominam sobie żarty pani Wittowej, która w mojej obecności mówiła, że o ile im robią przyjemność odwiedzający ich znajomi, o tyle oboje nie życzą sobie wizyty p. Renenkampa.

Przyszła kolej i na nich: w 1902 roku p. Renenkampf „odwiedza” Wittego...

Wprawdzie w 1905 r. cesarz był zmuszony powołać Wittego znowu do władzy, ale trwało to krótko i tym razem zwolniony ze swego stanowiska, ni-

gdy już na nie nie powrócił. Wiele osób czytało treściwe i ciekawe pamiętniki hr. Wittego z tej epoki; co do mnie, wyniosłem z nich wrażenie, że hrabia wciąż jeszcze marzył wydając je, że cesarz „zrozumie go” i znów powoła do rządów. Każdy prawie, kto kiedyś posiadał wpływy i władzę, po ich stracie czuje się niepokieszonym i marzy o zdobyciu ich na nowo.

Ostatni raz spotkałem hr. Wittego w Paryżu, w lasku Bulońskim (zmarł w parę lat później) i rozmawialiśmy długo, a ze słów jego i całego wyglądu wyczułem, że dręczy go bezczynność.

W okresie lat 1907 — 1910 przez czas jakiś, duże wpływy posiadał premier Stołypin, ale i jego niezawodnie spotkałaby wkrótce dymisja, gdyby nie strzał rewolucjonisty Bagrowa, który na przedstawieniu galowym w teatrze Kijowskim, w obecności rodziny cesarskiej, przyspieszył usunięcie Stołypina nie tylko z krzesła premiera, ale i z tego świata. Za rządów Stołypina został opracowany projekt reformy rolnej logicznie obmyślany, ale z jego śmiercią projekt idzie „pod sukno”...

Stołypin był człowiekiem silnej woli, twardym, ale w życiu towarzyskiem, nawet dla wrogów za jaskich uważał np. nas Polaków był uprzejmy.

Wkrótce po jego nominacji urządzono nań zamach, ale rzucona w mieszkaniu bomba nie uczyniła Stołypinowi krzywdy, natomiast zraniła jego małą córkę.

Stołypina zastąpił hr. Kokowcew, typowy sumienny urzędnik. Na jednym z przemówień w Dumie Państwowej wypowiedział on zdanie: „Chwała Bogu, że w Rosji nie ma jeszcze parlamentu”, — ale właściwie niewiele mu i to pomogło, — wkrótce musiał ustąpić ze swego stanowiska.

Głównym powodem jego dymisji było wysłanie Rasputina ze stolicy.

Następują coraz częstsze zmiany prezesów gabinetu, jak również i ministrów, ale stale i systematycznie nominacje otrzymują zakuci biurokraci, nie tylko niewybitni, ale wprost nieudolni karjerowicze.

Biurokracja rosyjska nigdy nie zrozumiała i nie starała się nawet wyczuć duchowych przemian swego narodu, a cesarzowie rosyjscy przy pomocy uległej biurokracji nakładali stale i systematycznie coraz silniejsze obręcze na społeczeństwo, tamując dążenia społeczne do kultury i postępu, nie zdając sobie zupełnie sprawy, jak groźnemi stawać się zaczęły rozkład i ferment, kotłujące wewnątrz i rozszerzające się w szybkim tempie.

Nieporządki i zaburzenia w wyższych uczelniach, próby zamachów na dygnitarzy, procesy polityczne trwały bez przerwy, a rząd nie zastanawiając się nad „jutrem” dbał i zabiegał o „dziś”, aż do chwili, kiedy w marcu 1917 r. silniejszy wybuch wewnętrzny rozsadził maszynę społeczną, — obręcze prysnęły, a pierwszemi ofiarami stała się dynastia Romanowych i biurokracja...

W 1902 r. znany rosyjski pisarz Lew Tołstoj, walcząc ze śmiercią i był przekonany, że dni jego są policzone. Z tego powodu, jako obywatel - patriota. Tołstoj przesyła Mikołajowi II list takiej treści:

„Nie chciałem umrzeć, nie powiedziawszy Panu tego, co myślę o teraźniejszej działalności Pana i jak dużo zła wyswiadczy i ludziom i Panu, jeżeli jej kierunek pozostanie taki, jak dotychczas.

Trzecia część Rosji znajduje się w stanie „ochrony wyjątkowej”, — to jest poza prawem.

Armja policjantów, tajnych i jawnych rośnie z dnia na dzień. Więzienia, miejsca zesłania i katorgi są przepełnione nie tylko więźniami kryminalnymi.

ale i politycznymi, do których zalicza się również robotników.

Prześladowania religijne nigdy nie były tak bezlitosne jak teraz.

W miastach i centrach fabrycznych uzbrojone wojsko wysyła się na lud.

Wskutek tej okrutnej działalności rządu coraz większa nędza spada na całą ludność i normalnym zjawiskiem stało się ogólne niezadowolenie i wrogi stosunek do rządu.

Pańscy pomocnicy zapewniają, że tamując wszelki odruch życia narodu, ochraniają pańskie dobro i usuwają niebezpieczeństwo. Ale przecież raczej prąd rzeki można zatrzymać, niż ustanowiony przez Boga ruch ludzkości naprzód“...

Rozpoczyna się cały cykl zamachów na ministrów (Plewe), generał - gubernatorów (Bobrikow), gubernatorów (Bogdanowicz i kilku innych).

W 1905 r. zostaje zabity w Moskwie stryj cesarza, wielki książę Sergjusz. Jaki nastrój już wtedy zaczyna panować w szerszych kołach rosyjskiej inteligencji, można sądzić z następującego faktu.

W wilję procesu zabójcy ministra Plewego, na obiedzie członków zjazdu mecenasów, w którym brało udział do 400 wybitniejszych prawników rosyjskich został wzniesiony toast, przyjęty z ogólnym zapalem, — za zabójcę ministra Plewego, Sazonowa! Obrońca oskarżonego w swoim przemówieniu w sądzie powiedział, że bomba rzucona do powozu Plewego była nabita nie dynamitem, — a łzami ludzkiemi!

W grudniu 1904 r. ziemiaństwo czernihowskie, w czasie ogólnego zjazdu przysłało na ręce cesarza depeszę w kilkuset słowach, błagając go by dla dobra kraju przystąpił do zasadniczych reform i zmienił istniejący kierunek rządu. Cesarz wypowiada na-

stępującą rezolucję: „Znajduję zachowanie się prezesa ziemstwa czernihowskiego bezczelnem i nie-taktownem. Zakres działalności zebrań ziemskich jest ściśle określony ustawą, nie ich rzecz zajmować się sprawami państwowemi...

W Moskwie profesor Bezobrazow cieszący się wielką popularnością w szerokich kołach inteligencji rosyjskiej kończy swój publiczny odczyt pytaniem:

Kto obecnie w Rosji ma powodzenie?

I sam daje następującą odpowiedź:

„Służalce i podli”!

Za ten wykład profesor Bezobrazow został wysłany z Moskwy.



ROZDZIAŁ II.

Zmierzch władzy Mikołaja II.

W Styczniu 1904 r., dzięki jaskrawej nieudolności i zupełnemu brakowi orientacji w wyższej administracji i bandyckim zakusom paczki geszefciarzy o rozległych stosunkach, rozpoczyna się wojna z Japonją. Dla kierowników polityki cesarstwa rosyjskiego, w gronie których po ustąpieniu Wittego jest Plewe, wojna miała być środkiem załatwienia się z kłopotami wewnętrznymi i odwrócenia uwagi mas od nieudolnych metod administracji.

Wojna jednak toczyła się na dalekich kresach; kraj właściwie mało ucierpiał i życie państwowe szło zwykłym trybem.

Były w historii Rosji przejścia i niepowodzenia o wiele straszniejsze, jak bunty Pugaczewa, zajęcie Moskwy przez Napoleona, bunty w czasie cholery, lub przegrana wojna krymska, jednak wszystko to mijało nie zwiększając dezorganizacji, nie wpływając na zachwianie się równowagi państwowej.

Do tej przełomowej chwili zmieniali się w Rosji w prędszym lub wolniejszym tempie carowie z dynastji Romanowych, ale „régime” trwał i naród pozostał w stanie biernym stałej wewnętrznej niemocy i apatji.

Podczas wojny japońskiej znikła ogólno-światowa aberacja co do Rosji. Z biegiem wypadków prze-

konywano się, że rzeczywiście to ogromne państwo, to kolos o glinianych nogach.

Wojna rosyjsko-japońska rozgrywała się na terenie odległym o dziesięć tysięcy kilometrów od stolicy; jedyną arterję komunikacyjną stanowiła niewykończona kolej syberyjska, przeważnie jeszcze jednotorowa z drewnianymi mostami i nierozbudowanymi urządzeniami stacyjnymi.

Po każdej wojnie szukają „winowajców” rozpoczęcia wojny. Do obecnej chwili toczy się zażarta polemika o to, kto jest największym winowajcą rozpoczęcia wojny wszechświatowej. Co do wojny rosyjsko-japońskiej, to nie może być dwóch zdań: — „winowajcą” był tylko rząd rosyjski.

Agresywna polityka rosyjska, — pod wpływem Wilhelma II — rozpoczyna się zaraz po wojnie chińsko-japońskiej w 1900 r.

„Prawem kaduka” Rosja zabiera Chinom Port Artur i dąży do zajęcia Korei.

Ustosunkowani geszeftmacherzy rosyjscy wyrabiają sobie u bezsilnego rządu korejskiego leśną koncesję na rzece Jału. Rząd japoński nie może zgodzić się na to i to staje się formalnym powodem rozpoczęcia wojny przez Japonję, która przez kilka lat stała się starała się o porozumienie z rządem rosyjskim, mając na celu wspólną politykę morską w sprawach chińskich. W tym celu przyjeżdża do Petersburga specjalna delegacja japońska, która po pogardliwej odmowie Rosji udaje się do Anglii, gdzie zawiera przymierze.

Władze rosyjskie przeoczyły i zignorowały wyjątkowy kulturalny postęp Japonji. Na kilka lat przed wojną, będąc przez dłuższy czas równocześnie z japońskimi oficerami w amunicyjnych zakładach Kruppa w Essen, podziwiałem ich pracowitość, energję i sumiennosc.

Na kilka miesięcy przed wybuchem wojny zwiadzał Japonję rosyjski minister wojny Kuropatkin; japończycy „nabrali go” kolosalnie, demonstrując mu wszystko w ten sposób, że po powrocie do Rosji Kuropatkin zameldował cesarzowi, że w Japonji niema ani wojsk, ani amunicji i że flota japońska jest również w wielkim nieporządku.

Jednocześnie japończycy bardzo umiejętnie zorganizowali sieć szpiegowską w Rosji i decydując się wziąć ostateczną inicjatywę w swoje ręce, po wysłaniu ultimatum w nocy 26 stycznia 1904 r. swobodnie wprowadzają swoje torpedowce do basenu Port Arturskiego; przytem zostaje uszkodzonych kilka najlepszych okrętów rosyjskich.

Charakterystyczny szczegół: — w południe odchodził z Port Arturu ostatni statek japoński z konsulem i liczną kolonją japońską; przyjaźnie żegna ich licznie zebrana publiczność rosyjska; wieczorem jest duże przyjęcie u solenizantki, żony dowódcy floty. Znaczna większość oficerów spędza noc na lądzie bawiąc się bez troski, a wejście do basenu pozostaje wolne i nie strzeżone...

W kilka dni po wypowiedzeniu wojny, dowódcą floty na terenie objętym walką mianowany został admirał Makarow, który bezzwłocznie i bardzo energicznie zabrał się do przyprowadzenia floty do porządku. Okręty od pierwszej chwili wybuchu wojny uszkodzone i zablokowane przez japończyków w Port Arturze szybko zremontowano tak, że w końcu marca flota rosyjska wypłynęła w bojowym rynsztunku na Ocean Spokojny. Ale 31 marca, gdy eskadra wracała z manewrów, już pod samym portem czołowy pancernik „Pietropawłowsk” trafił na miny japońskie, które spowodowały wybuch amunicji okrętowej i zatonięcie statku.

Na pancerniku tym znajdował się admirał Makarow. Ci, co zdołali się uratować, między innymi W. ks. Cyryl, opowiadali szczegóły katastrofy. Na parę minut przed wybuchem stał podobno admirał Makarow na pokładzie, rozmawiając z Cyrylem i malarzem Wereszczaginem. Toczyła się ogólna rozmowa, którą przerwał służbowym meldunkiem szef sztabu, admirał Molas; wielki książę, jako młody lejtenant usunął się nieco. Ledwie zdążył ująć kilka kroków, gdy okrętem wstrząsnął silny wybuch i tam gdzie stał admirał otworzyła się przepaść ognia. Wkrótce pływający okręt powoli pochylił się, ale maszyny pracowały i czas jakiś okręt płynął jeszcze. W. ks. Cyryl opowiadał mi, że nie miał już czasu na rozbieranie się i w płaszczu rzucił się za innymi do wody, starając się odpłynąć jaknajdalej od okrętu, by nie dostać się w wir. Pływał dobrze i dość długo trzymał się na wodzie, a pływający dokoła ludzie pomagali mu życzliwie, podając drewniane sprzęty, niesione za nimi prądem z okrętu.

W jego oczach pancernik zanurzał się coraz głębiej i głębiej, a z innych okrętów i z portu płynęły już łodzie na ratunek. Ale w. książę osłabł, — ostatnim wysiłkiem woli, jak mówił mi, chciał się przeżegnać — i stracił przytomność. Gdy ją odzyskał, znajdował się w łóżku, poddany zabiegom lekarskim, a obok siedział jego brat w. książę Borys. Był na torpedowcu.

Gdy nastąpił wybuch, przypuszczano podobno, że jest to atak łodzi podwodnych i z całej eskadry poczęto strzelać do wody.

Najstraszniejszy był moment, kiedy pancernik przewracał się i widać było jeszcze ruszające się w powietrzu śruby maszyn, a zawrotny wir wciągał trzymające się na wodzie ofiary. Z ośmiuset ludzi

załogi zginęło około sześciuset, a ciała admirała Makarowa nie znaleziono, mimo licznych poszukiwań.

Zastępca admirała Makarowa, admirał Witheft, próbował w lipcu dostać się z flotą do Władywostoku, ale pod samym Port Arturem spotkał się z eskadrą japońską. W czasie tej walki Witheft poległ, a jego zastępca admirał Uchtomskij wydał sygnał do odwrotu. Ale co jest najbardziej charakterystyczne to to, że japoński admirał Togo również kazał przygotować sygnał o odwrocie, — ale rosyjski sygnał wydano o parę minut wcześniej!...

„Podobnie często i w życiu wygrywa ten, który potrafi choć chwilę dłużej „wytrwać i przetrwać“.

Następnie flota rosyjska została ostatecznie za-blokowana w Port Arturze, a w końcu grudnia, przed kapitulacją Port Arturu, sami Rosjanie zatopili ją w basenie portu.

Po wojnie Japończycy wydostali te okręty i korzystali z nich. Tylko jeden pancernik „Sewastopol“ pod dowództwem Essena został zatopiony na pełnym morzu.

Na zakończenie spraw morskich, przytoczę jeden charakterystyczny szczegół co do bitwy pod Port Arturem.

Po ukończeniu wojny, zażądano meldunków od byłych dowódców okrętów eskadry admirała Withefta ze wskazaniem, co w ich opinii spowodowało niepomyślny wynik boju.

Dowódca pancernika „Retwizan“, wśród innych powodów wskazał na fakt, że kiedy na pancerniku od strzałów japońskich zostały popsute celniki u armat, dowódca baterji „nie znalazł w Nauce Artyle-rji, książce pułkownika Jacyny, odpowiednich wskazówek co do strzelania przy uszkodzonych celnikach“.

Minister marynarki, po przeczytaniu tego sprawozdania, zażądał wyjaśnień i na tym punkcie. Okazało się, że odpowiednie wskazówki znajdują się w książce. Minister rozkazał odpowiednie stronicę wskazać byłemu dowódcy okrętu.

Moją pracę ułożoną wyłącznie dla wykładów w szkołach, z powodu braku szczegółowo opracowanych instrukcyj rozsyłano do okrętowych bibliotek. Ja osobiście o tem wszystkim dowiedziałem się dopiero wtedy, kiedy były dowódca okrętu przyszedł mnie przeprosić...

Na czele wojsk lądowych na początku wojny stał generał Liniewicz (podobno polskiego pochodzenia), żołnierz dzielny i doświadczony, który przez dłuższy czas stale służył na wschodzie, ale usunięto go szybko i zastąpiono ministrem wojny Kuropatkinem, mianowanym przez cesarza głównodowodzącym wojskami lądowymi.

Kuropatkin karierę swoją zaczął na wojnie turckiej, podczas której był szefem sztabu u generała Skobeleva, wykazawszy na tem stanowisku zdolności i nawet pewną inicjatywę. Następnie jednak, im wyższe otrzymywał stanowiska, tem mniej odpowiednim na nich się okazywał. Przez kilka lat był generał - gubernatorem w Turkiestanie, później na czas jakiś przed wojną japońską, został mianowany ministrem wojny. Narazie trzymał się taktyki schlebiania i dogadzania wszystkim mającym wpływy i znaczenie.

Zupełnie przypadkowo miałem sposobność skonstatowania tego osobiście. Kiedyś, po ukończeniu wykładów u jednego z wielkich książąt, schodząc ze schodów zauważyłem niskiego wzrostu wojskowego, konferującego przyjaźnie z portjerem. Narazie zdawało mi się, że to lekarz pałacowy, z którym byłem w dobrych stosunkach i ruchem ręki przestałem mu

powitanie. Ten, przerywając rozmowę, prędko spieszy na górę do mnie i ku niemałemu zdziwieniu widzę, że to minister wojny, generał Kuropatkin, w galowym mundurze, obwieszony orderami. Poczułem się nieco zbity z tropu i chciałem tłumaczyć moją pomyłkę, gdy on, ściskając mnie serdecznie za rękę, począł się wypytywać czy nie wiem poco go wielki książę wezwał do siebie. Patrząc na niego pomyślałem o nędzy moralnej tego otoczenia, w którym minister wojny na kiwnięcie palcem jednego z licznych w. książąt, właściwie podległych mu służbowo, pędzi po rozkazy zestrachany, ubrany paradnie, emalbluje portjera, przymila się do prawie nieznanego młodszego oficera, byle tylko dowiedzieć się czegoś.

W podróż, a właściwie na wyprawę przeciwko lekceważonym wciąż jeszcze japończykom, wybierał się generał Kuropatkin długo. Jechał z wielką ostentacją przez całą Rosję, przyjmując wszędzie po drodze delegacje, błogosławieństwa, przemawiając do ludności i zbierając w specjalnym wagonie znoszone mu „na szczęście” ikony (obrazy świętych). Ale po upływie półtora roku wraca cicho, bez rozgłosu i bez laurowych wieńców. Po powrocie zabrał się Kuropatkin do pisania swych „wspomnień” i historii wojny, broniąc się i usprawiedliwiając ze stawianych mu przez społeczeństwo zarzutów.

W końcu wojny wszechświatowej, przed wybuchem rewolucji, udaje mu się otrzymać dowództwo na jednym z północnych odcinków frontu, ale działalność jego była krótka i bezbarwna.

Wiele było komentarzy o przebiegu tej wojny i wiele czyniono wymówek sferom wyższym za niezaszczytny jej wynik na lądzie i na morzu. I co było charakterystycznym objawem, to fakt, że spora część inteligencji rosyjskiej, jakby nawet cieszyła się z tych niepowodzeń...

Kulminacyjnym punktem wojny była klęska floty rosyjskiej pod Cusimą 14 maja 1905 r. Flotę rosyjską dowodził admirał Roździestwenskij, z fachu artylerzysty morski. Kończyliśmy tę samą akademię „Michajłowsko Artyleryjską” i z tego powodu nie raz wypadło mi brać udział z nim w różnych komisjach naszego wspólnego fachu.

Był to człowiek inteligentny, energiczny, ale w obejściu z podwładnymi bardzo surowy i choleryk. Nie miał miru ani u oficerów, ani u żołnierzy.

Z dwóch jego pomocników w tej wyprawie, jeden, — admirał Felkerzam — był już ciężko chory i umarł w drodze, drugi — admirał Niebogатов — nieudolny, niewykształcony karierowicz bez żadnych kwalifikacyj na takie stanowisko.

Gdybym nie miał stałej profesury w akademii i w rodzinie cesarskiej, to bardzo możliwą była moja kandydatura na dowódcę artylerji na tej eskadrze. Stanowisko to objął mój kolega szkolny i osobisty przyjaciel Bersenew, który zginął w czasie walki około wyspy Cusimy.

Eskadra rosyjska i liczbowo i pod względem uzbrojenia była silna, ale warunki w których była sformowana i uciążliwa podróż naokoło świata, bez prawa wstępu do portów zagranicznych były wyjątkowo trudne. Dobudowę okrętów prowadzono „na łeb na szyję”, doprowadzano je do porządku już w drodze, a załoga była niewyszkolona. Okręty szły wolniej od japońskich, gdyż maszyny były w gorszym stanie, bez remontu po długiej podróży, a poza tem w czasie dłuższego postoju u wysp Madagaskaru, statki poobrasały w częściach dolnych wodorostami, które usunąć można było tylko w dokach portowych. Służba transportowa była źle zorganizowana, a okręty tak przeładowane amunicją, opałem i żywnością, że zagłębiały się więcej niż należało. Z tego powo-

du nieprzyjacielskie pociski wielkie czyniły szkody, bo ochronny pas pancerny był już pod wodą.

W drodze załoga nie odbywała ćwiczeń w strzelaniu z braku czasu, odpowiednich warunków i stosunkowo skąpego, mimo wszystko zapasu amunicji.

Spotkanie obu flot nastąpiło koło wyspy Cusimy. Po całodziennym zażartym boju flota rosyjska ginie prawie doszczętnie; sporo najlepszych okrętów z załogą idzie na dno. Ranny admirał Roździestwienski; próbując na torpedowcu dostać się do neutralnego portu, został w drodze wzięty do niewoli. Drobną część, która zdołała się uratować i płynęła dalej pod dowództwem admirała Niebogotowa została nad ramię okrażona i kapitulowała w sposób wprost haniebny. W czasie procesu, który odbył się wkrótce po wojnie wyjaśniło się, że na admirałskim okręcie z wiedzą admirała Niebogotowa podjęto zamiast białej flagi — duży biały obrus, — żeby japończycy jak najprędzej przestali strzelać...

Stany Zjednoczone, które nie chcą dopuścić do zbytniego wzmocnienia się Japonji na Oceanie Spokojnym, w końcu lata 1905 r. proponują swoją interwencję przyjętą przez obie walczące strony. W Portsmouth, w Ameryce, spotykają się delegaci i zostaje zawarty pokój „Portsmutski”.

Delegat rosyjski Witte wykazał w swej misji dużo talentu i zręczności, choć zadanie ułatwiała mu sama Japonja, której szło również o możliwie prędkie zlikwidowanie, bądź co bądź uciążliwej i kosztownej wojny.

Z punktu widzenia formalnego warunki pokojowe dla Rosji nie były ani zbyt poniżające, ani ciężkie, gdyż straciła ona tylko połowę wyspy Sachalin, ale moralne skutki i następstwa tej wojny były dla dynastji poprostu katastrofalne.

Zacząło się to już przy likwidacji wojny, gdy powrót oddziałów wojskowych zorganizowano tak nieudolnie, że w interesie dobra państwowego musiano używać środków gwałtownych i surowych. Na koleje syberyjskie zostaje wysłana ekspedycja karna z generałem Meller-Zakomielskim na czele.

Jednocześnie w obu stolicach i w poszczególnych dzielnicach Rosji wybuchły strajki i nieporządki, administracja wykazywała coraz mniej energii, dezorganizacja wzrosła i w początku października w Petersburgu utworzył się rząd rewolucyjny „Sojuz Sojuzow” (związek związków). Cesarz z rodziną przebywał w Peterhofie, w letniej rezydencji na brzegu zatoki Fińskiej, gdzie codziennie wzywał na konferencję przedstawicieli różnych kierunków politycznych. Hr. Witte (dostał tytuł hrabiego za zawarcie pokoju Portsmouthskiego) jeździł do cesarza z projektami konstytucyjnego ustroju Państwa, a Goremykin, zacięty wróg wszelkiej wolności z projektami wręcz przeciwnymi. Ogólnie było wiadomem, że cesarz zaproponował w. ks. Mikołajowi objęcie naczelnej wojskowej dyktatury i że ten zrzekł się tego zaszczytu.

Bardzo wpływowy w tym okresie generał Trepow, dowódca Głównej Kwatery cesarskiej, wydał rozkaz do garnizonu, zaczynający się od słów: „Ładunków nie żałować”. A jednocześnie „Sojuz Sojuzow” stał się taką potęgą, że unieruchomił zupełnie komunikację kolejową i nawet do Peterhofu, gdzie dalej mieszkał cesarz z rodziną, można było dostać się tylko morzem na jachtach cesarskich. Na czele tej nowej władzy stał nowy chwilowy samorządca Nosar Chrustalew.

W mieście nie było elektryczności i wody; nastrój panował naprężony i gorączkowy, a gdy przyszła wiadomość, że do Peterhofu ma zawinąć z Kron-

sztabu największy jacht cesarski „Polarnaja Zwiezda”, aby w razie konieczności zabrać rodziną cesarską za granicę w powietrzu zawisło pytanie: kto kogo pierwszy zaaresztuje, czy rząd cesarski Nosara i jego sztab, czy też on — ministrów?

Narazie zwycięża hr. Witte i w Peterhofie i w Petersburgu.

Cesarz po długim wahaniu i zwlekaniu przyjmuje jego program i 17 października 1905 roku zostaje ogłoszony manifest, odkrywający przed Rosją nowe horyzonty.

Goremykin na czas jakiś odchodzi w cień, a Nosar Chrustalew zostaje zaaresztowany. W Rosji ma nastąpić nowa era...

W grudniu wybuchła rewolucja w drugiej stolicy, w Moskwie i odrazu przybrała groźne rozmiary, bo z rewolucjonistami złączyła się większa część garnizonu i przez dni kilka miasto było w rękach nowej władzy; dopiero przysłane z Petersburga pułki gwardji zwalczyły i stłumiły powstanie.

6 stycznia 1906 r. w Petersburgu zachodzi charakterystyczny wypadek: w czasie salwy z wałów fortecznych, w chwili poświęcenia wody na Newie, do procesji z cesarzem na czele — lecą kartacze.. Śledztwo wyjaśniło, że jakoby przez nieuwagę w jednej z armat pozostał pocisk kartaczowy, który nie był wyjęty po mustrze...

9 stycznia mnich Hapon — z profesji raczej prowokator, niż duchowny, — prowadzi tłum robotniczy na plac przed Zimowy Pałac, żeby osobiście złożyć cesarzowi podanie o krzywdach ludu. Tłum zostaje powitany kulami... Setki zabitych i rannych...

Od połowy stycznia, życie na całym obszarze Rosji zaczęło płynąć normalniejszym trybem; było już jednak jasnem, że istniejący stan dłużej trwać już nie może.

Rząd czuje się zmuszony formalnie ogłosić swoją kapitulację przed społeczeństwem; — zjawia się cykl manifestów, które głoszą, że suwerenne prawa dynastji mają być ograniczone.

Naród, w osobach swoich wybranych posłów, ma brać udział w rządzie krajem.

Lecz i w tej chwili wychodzi na jaw „bizantyzm” rządu i biurokracji! W stolicy pióra biurokratyczne rozpoczynają pracę nad ułożeniem ustawy wyborczej do Dumy Państwowej i nad projektem zmian w podstawowych prawach państwa rosyjskiego.

Biegli biurokraci z hr. Solskim na czele suszą sobie głowy nad tem, aby „Duma Państwowa” i „Rada Stanu” miały tylko pozór instytucyj prawodawczych państw konstytucyjnych, ale by jednocześnie zachowane zostały wszystkie prerogatywy cara-despoty, a nawet iżby najważniejsze pozycje budżetu państwowego były wyjęte z zakresu ich kompetencji.

Taki charakter miała mieć nowa epoka w Rosji i tak przygotowali się do niej ojcowie narodu.

Termin zwołania pierwszej „Dumy” i reorganizacja Rady Państwa, do której przez wybory wejść mieli przedstawiciele całego społeczeństwa, został wyznaczony na dzień 20 kwietnia 1906 r.

Rezultaty pierwszych wyborów nie były pomyślne dla rządu. W wilgę dnia otwarcia posiedzeń, hr. Witte otrzymał dymisję i jeśli miał być to odwet i zemsta za „wymuszony” manifest 17 października, to był wybrany trafnie i dotknął go bardzo boleśnie.

Członków „Dumy” przedstawił cesarzowi nowo-mianowany premier, siedemdziesięcioletni Goremykin, zjadły wróg wolności, którą prześladował przez kilkadziesiąt lat swej służby urzędniczej najpierw w Polsce na podrzędnem jeszcze stanowisku komisarza, później i w samej Rosji już na fotelach ministerjalnych.

Fakt powołania na premiera właśnie Goremykina jasno wskazywał na stanowisko, jakie rząd pragnął zająć w stosunku do wszelkich reform i dążeń wolnościowych. Goremykin posunął się nawet do jawnego lekceważenia nowych instytucji, o czym świadczy choćby to, że przesyłając do „Dumy” szereg spraw, które miały być rozpatrzone, na pierwszym miejscu postawił kwestję kredytu na remont pralni w jednym z gmachów rządowych.

Władze administracyjne skierowywały do „Dumy” mnóstwo spraw małowartościowych, różnorodnej „sieczechy”.

Do zespołu nowego gabinetu wszedł Stołypin, jako minister spraw wewnętrznych i przez następne 4 lata z każdym miesiącem wpływy jego na kierunek spraw coraz bardziej się zwiększają.

Na przewodniczącego Dumy obrany został większością głosów, moskiewski profesor Muromcew z obozu liberalnego.

Okres „miodowy” zbratania się rządu ze społeczeństwem był krótkotrwały, hałaśliwy i niezgodny. Bardzo szybko, bo zaledwie po ukończeniu uroczystości weselnych zaczęto rozmyślać nad pretekstami do rozwodu.

Po dwóch i pół miesiącach współżycia nastąpił pierwszy poważny wstrząs, gdy 10 lipca z obozu Krasnosielskiego zostały wezwane pułki jazdy i artyleria, dla uspokojenia nerwów przymusowo rozpuszczonych dekretem cesarza, byłych suwerenów.

W parę dni potem, w Finlandji, w Wyborgu, zebrała się grupa byłych członków pierwszej „Dumy” i zostało otwarte „plenarne” posiedzenie, które przewodniczący Muromcew zaigł słowami: „Posiedzenie Dumy Państwowej trwa”... Ułożono na tem posiedzeniu tekst „Wyborskiego Wezwania”, którego autorów rząd pociągnął do odpowiedzialności karnej

nietylę w celu nałożenia kar, ile w celu usunięcia ich kandydatur w ogłoszonych nowych wyborach.

Wkrótce zbiera się nowa „Duma” już wyraźnie opozycyjna, złożona z elementu nietylko liberalnego, ale wprost rewolucyjnego. Przy wyborach marszałka, kandydat elementów umiarkowanych, Chomiakow otrzymał 90 głosów, a kandydat skrajnej lewicy, Gołowin zgórą 300. Z trybun „Dumy” padają w rozgorączkowane umysły ziarna agitacyjnych przemówień, w których niedwuznacznie mowa o „iluminowaniu kraju łunami podpalonych obywatelskich dworów”. Niebezpieczeństwo rośnie...

Na czele rządu stanął energiczniejszy o całe niebo od nieudolnego starca Goremykina, Stołypin, który podaje cesarzowi projekt rozwiązania i tej drugiej Dumy i rozpisania nowych wyborów na zupełnie innych zasadach, zmieniających gruntownie ustawę wyborczą, co zostało przyjęte przez najwyższą władzę i wprowadzone w życie.

Z rozwiązaniem drugiej „Dumy” poszło Stołypinowi znacznie łatwiej, niż przedtem premierowi Goremykinowi z pierwszą. Wtedy cesarz do ostatniej chwili nie decydował się na ten krok. Nawet po podpisaniu odpowiedniego dekretu, który miał być ogłoszony nazajutrz w „Monitorze” waha się jeszcze. W nocy wysłał list do premiera Goremykina z rozkazem wstrzymania tego zarządzenia. Lecz Goremykin spał, — przedtem wydany został przez niego rozkaz, by go w żadnym razie nie budzono przed ranem.

List wręczono mu zrana, gdy dekret już ogłoszono w urzędowym organie. Fakty powyższe odsłaniają chwiejność i brak decyzji tego tragicznego cara...

Jesienią 1907 r. zwołano trzecią z kolei „Dumę”, ale wybory odbyły się według ustawy wyborczej znacznie zmienionej przez Stołypina.

Skład nowej „Dumy” różnił się od składu dwóch poprzednich. Prym trzymają członkowie partii konstytucyjno - demokratycznej („Kadeci”) i ich kandydat na marszałka (Chomiakow) otrzymuje 371 głosów. „Skrajna prawica” zgadzając się na jego kandydaturę, postawiła warunek, żeby w jego pierwszym przemówieniu nie był ani razu użyty wyraz „konstytucja”.

Rząd i biurokracja znów zatryumfowały, ale już najbliższa przyszłość wykazała, że było to pyrrusowe zwycięstwo...

Stołypin był naszym wrogiem szczególnie po nieudanych pertraktacjach z Polskim Kołem w czasie trwania drugiej Dumy; zupełnie więc jest zrozumiałem, że nowa ustawa wyborcza krzywdziła bardzo i wyzyskiwała Polaków, a przedstawicielstwo nasze w Dumie i Radzie Stanu redukowało do minimum. Zebrana trzecia Duma była o zupełnie odmiennym składzie, z bardzo licznym udziałem duchowieństwa prawosławnego i skrajnych nacjonalistów.

Duma ta, pracując przez kilka lat w gruncie rzeczy zajmowała się przeważnie obrabianiem drobiazgów.

Przez czas dłuższy panuje pozorny spokój. Stołypin wygłasza zasadę: „Najpierw uspokojenie, a potem reformy” i stara się wprowadzić ją w czyn.

Wysuwano co pewien okres czasu projekty sanacji urzędów i wprowadzenia ładu, ale za każdym razem rozbijało się wszystko o jakąś wysoko postawioną osobę, lub jej rodzinę. Gdy chodziło o wykrycie nadużyć jej, czy też jej krewnych, sprawę szybko umarzano, a zbyt gorliwy wykonawca sprawiedliwości często długo żałował swego zapału. Jeden z senatorów opowiadał mi, że gdy był wysłany na rewizję do Odesy, skonstatował duże nieporządki i złą wolę w działalności brata pani Stołypinowej; był na tyle naiwny, że sprawy tej nie zaniechał, ale nie wie-

le uczynił, bo nie dano mu skończyć rewizji, a ciężka dłoń potężnej wtedy rodziny premiera długo tamowała przez zemstę rozwój jego kariery.

Narazie Stołypin chciał zrobić próbę rekonstrukcji gabinetu z powołaniem doń członków Dumy, ale to się nie udało i sprawa poszła w zapomnienie.

Na parę lat przed rozpoczęciem wojny przeprowadzone zostały wybory do IV i już ostatniej Dumy, w której i tym razem przewagę odniosło centrum, składające się z partii t. zw. „kadetów” (konstytucyjno-demokratyczni) i „październikowców” (zwolenników manifestu 17 Października 1905 r.).

Do działalności IV-ej Dumy w okresie wojny wszechświatowej i rewolucji jeszcze wrócę...

Rezultatem tej długotrwałej walki społeczeństwa i rządu była zupełna klęska obu stron.

Byli wrogowie już nie istnieją wcale.

Niema byłego rządu rosyjskiego, niema byłego społeczeństwa rosyjskiego na terenach byłej Rosji. Od Listopada 1917 roku panuje na obszarach Rosji krwawy terror...

Vae victis...

Na zakończenie tego rozdziału chcę dać charakterystykę Mikołaja i w tym celu przytoczę jeszcze kilka znanych mi szczegółów, które, z mego punktu widzenia, mogą służyć za charakterystykę Mikołaja II.

Z widzenia znałem go od wielu lat, — kiedy był jeszcze następcą tronu. Spotykałem go na przyjęciach dworskich, rewjach i uroczystościach.

„Vox populi”, nie był dla niego dobrze usposobiony; ogólnie mówiono o nim jako o osobistości bezbarwnej. Oficerowie okrętu „Pamięć Azowa” na którym odbywał podróż do Japonii również mówili o nim bez szczególnego zachwyty. Pierwszy raz po-

znałem się bliżej z jego cechami indywidualnymi w dość oryginalnych warunkach.

Przez kilka lat wykładałem matematykę trzem synom wielkiego księcia Włodzimierza, stryja Mikołaja II. Najprzód rozpocząłem wykłady artylerji morskiej dla starszego syna w. ks. Cyryla. Potem przyszła kolej wykładów artylerji jego młodszym braciom, z których w. ks. Borys miał być oficerem jazdy, a w. ks. Andrzej oficerem artylerji lądowej. Zaproponowano mi rozpoczęcie wykładów z nimi; odmówiłem uzasadniając odmowę tem, że choć ukończyłem kurs lądowej akademji artyleryjskiej, to jako oficer artylerji morskiej, uważam za niewskazane wykładanie nie swego przedmiotu, tem bardziej, że w Petersburgu jest tyle wybitnych sił w akademjach i szkołach lądowych. Generał Wasmund, kierownik wychowania wielkich książąt polecił mi rozmówić się osobiście w tej sprawie z komendantem akademji artyleryjskiej, byłym profesorem artylerji Mikołaja II. Kiedy zameldowałem się u generała Demianenkowa, ten nalegał bym się podjął wykładów chociażby teoretycznej części tej nauki, przytem wyraził się pochlebnie o mojej pracy „Nauka Artylerji”, którą, wedle jego słów, stosował jako podręcznik przy wykładach bratu Mikołaja II, w. ks. Michałowi.

Przy tej rozmowie wręczył mi w celu pokazania moim przyszłym uczniom, jak należy studjować naukę artylerji, własnoręczne notatki Mikołaja II, który je układał systematycznie przez parę lat.

Przejrzałem uważnie dużą plikę notatek układanych z wielką pilnością i sumiennością,—była to praca ucznia pracowitego, pilnego, niezbyt zdolnego, niepewnego siebie i bez inicjatywy...

Co do cech zewnętrznych, to Mikołaj II był małego wzrostu, niepozorny, w rozmowie sprawiał wrażenie zażenowanego, ale w obejściu był uprzejmy

i miał sympatyczny uśmiech. Słyszałem od wielu, że rozmowa z nim pozostawiała przyjemne wrażenie.

Co do cech wewnętrznych, to przez dwadzieścia trzy lata występowały wciąż na jaw bardzo jaskrawo brak siły woli, brak zmysłu administracyjnego, nieumiejętność doboru współpracowników, nieszczerłość, nieufność a nawet i mściwość.

Jeden z ministrów, Kuropatkin, sam zgłosił cesarzowi swoją dymisję, dodając, że „zaufanie cesarza do niego wzrośnie, kiedy przestanie być ministrem”. „Wie Pan, — odpowiedział mu cesarz — jakkolwiek to jest dziwne, jednak psychologicznie jest to bodaj prawdziwe”...

Po dziesięciu latach panowania, cesarz wedle swoich własnych słów „tylko teraz staje na nogi” — i na stanowiska ministrów mianuje tylko ludzi odgadujących jego życzenia.

Pewnego razu Mikołaj II zapytał Wittego, jaka jest jego opinia o 2-ch kandydatach na premiera: o Plewe'm i Sipiaginie. Witte pierwszego określił wyrazem „podły”, a drugiego „głupi”.

Wkrótce premierem został Sipiagin, a po jego zabójstwie Plewe, — również zabity przez anarchistów.

Komuniści ogłosili pamiętniki Mikołaja II. Czytając je stwierdziłem łatwo, że jest tam sporo tendencyjnego oczerniania, bo w rzeczywistości car wcale nie był takim napół kretynem, jak go odmalowano w owych, niby to „autentycznych” wspomnieniach. Wydano jeszcze jego listy z okresu narzeczeństwa z księżniczką Alicją, wiosną i latem 1893 r. W listach tych czerwoną nicią przewija się szczerze i gorące uczucie do narzeczonej, które następnie odnaleźć można w listach do żony i do dzieci.

Z okien gmachu ministerstwa marynarki kilka razy na własne oczy widziałem w pogodne dnie zi-

mowe cesarza Mikołaja II z ożywieniem bawiącego się ze swojemi dziećmi, na otoczonym murem zewnętrznym dziedzińcu Zimowego pałacu.

To był jego świat, jego radości i smutki, a po za tym światem istniały tylko przykre, nudne ciężary i obowiązki. Mikołaj II starał się spełniać je sumiennie, ale z powodu zupełnego braku należytych kwalifikacyj wypełniał je jak pilny, ale niezdolny uczeń...

Obecnie bardzo dużo czytając o nim, rzadko trafiałem na wskazówki, któreby uwypuklały jakieś jego czyny szlachetne, dobroć lub inteligencję...

W jednym z pamiętników („250 dni na Stawce“) znalazłem zacytowaną jego dosłowną rozmowę z szefem sztabu, generałem Aleksiejewem w kwietniu 1916 r., kiedy po silnej klęsce zadanej przez armję niemiecką 5-ej armji rosyjskiej, generał Aleksiejew w celach podtrzymania ducha w tej armji daje cesarzowi do podpisu depeszę do dowódcy armji, wyrażającą „głębokie ubolewanie dla ofiar poległych ku chwale ojczyzny“. Dodał do tego, że straty dosięgły 50 procent i poległo bardzo wielu wybitnych oficerów. Mikołaj II miał na to odpowiedzieć: „A więc cóż z tego? — Ilu już podobnych oficerów zginęło, znajdziemy innych, jeszcze wystarczy“. Wreszcie kończy rozmowę słowami: „Ale jeżeli Panu zależy na wysłaniu depeszy, to proszę wysłać, tylko bez „głębokiego ubolewania“, zupełnie wystarczy — „ubolewam“...

W jednym z następnych rozdziałów przytoczę inne fakty, jeszcze jaskrawiej uwypuklające jego charakterystykę, którą uzasadniam, tak na podstawie wyżej przytoczonego materiału, jak i listów, otrzymywanych z Tobolska.

Pisywał je do mnie od września 1917 r. po maj 1918 r. generał Tatiszczew, który dobrowolnie uwię-

ziony dzielił z nim los i całe dni spędzał w jego towarzystwie...

Na podstawie tych źródeł w następujący sposób reasumuję swój pogląd na Mikołaja II. Był to moim zdaniem człowiek w gruncie rzeczy bardzo nieszczęśliwy, którego na własną zgubę los uczynił despotycznym władcą największego państwa, podczas gdy ten duchowo ubogi, niezbyt inteligentny i bezwolny człowiek stworzony był na to, by się zamknąć w ramach ciasno egoistycznego życia osobistego i najbliższej rodziny.

W tych warunkach pozostawiłby może nawet po sobie wdzięczną pamięć wśród swego najbliższego otoczenia.

Nemezys dziejowa zaś wyznaczyła mu przez dłuższy okres życia rolę — „małego Nerona” — i kazała zakończyć życie w niedających się opisać bolesnych moralnych i fizycznych męczarniach.

I kto wie, może z biegiem czasu ta prawdziwie męczeńska śmierć ostatniego Cara, u przyszłych pokoleń tego najliczniejszego szczepu ludów słowiańskich zostanie otoczona taką aureolą, że w świetle jej zmaleją wszystkie inne szczegóły jego życia i czynów!...

ROZDZIAŁ III.

Wybuch wojny wszechświatowej.

W pierwszym półroczu 1914 r., w całej Europie panował zupełny spokój i nic nie zapowiadało nadciągającej burzy.

W początku czerwca przyjechał z Berlina na urlop do Piotrogradu poseł rosyjski w Niemczech Swierbiew i generał Tatiszczew, który od szeregu lat pełnił funkcję reprezentanta wojskowego cesarza Mikołaja przy Wilhelmie II.

Rozpoczynają się ogólne letnie wywczasy, — Wilhelm przygotowuje się do dłuższej przejażdżki jachtem do Norwegji.

Z Tatiszczewem podczas jego pobytu widywałem się bardzo często; opowiadał mi szczegółowo o życiu Berlina, wizytach swych u cesarza, o częstych wyjazdach z Wilhelmem na różne uroczystości wojskowe w Niemczech, o bieżących sprawach politycznych...

Od 29 czerwca, — po zabójstwie następcy tronu austriackiego następuje ogólne zdenerwowanie, aie narazie wojowniczo usposobione są tylko austriackie i rosyjskie kancelarze dyplomatyczne, zaś horyzont europejski jest jeszcze prawie pogodny.

Jedną z najdrażliwszych spraw, obecnie ciągle poruszaną i analizowaną, jest kwestja, kto był głów-

nym sprawcą wojny wszechświatowej i każde państwo stara się zwalić winę na sąsiada.

Znaczna część społeczeństwa niemieckiego, za wszelką cenę stara się dowieść, że winowajcą nie był cesarz Wilhelm II, ale pamiętniki byłego ambasadora francuskiego w Berlinie, p. Cambona zawierają charakterystyczne dane w tej sprawie.

W roku 1913, a więc w rok przed wybuchem wojny, król belgijski przyjechał do Berlina i był ostentacyjnie podejmowany przez cesarza Wilhelma. W czasie tego pobytu cesarz zaprosił go na ściśle poufną konferencję — „w cztery oczy”, — na temat zachowania się Belgji, gdyby wojska niemieckie wkroczyły do Francji przez Belgję.

O tej rozmowie król belgijski tegoż dnia poinformował posła francuskiego...

Byłem stosunkowo dość wtajemniczony w bieg wypadków ogólnie politycznych, które poprzedzały wypowiedzenie wojny, — oczywiście tylko na terenie petersburskim; postaram się więc streścić tu co mi było wiadomem.

Generała Tatiszczewa w ostatnim tygodniu przed rozpoczęciem wojny wzywano codziennie do Carskiego Sioła, do cesarza, a w końcu tygodnia jeździł tam i po dwa razy dziennie.

Bez przerwy trwały narady i konferencje u cesarza, narazie w najściślejszym kółku, do którego stale należeli: ministrowie spraw zagranicznych i wojny, szef sztabu generalnego, generał Januszkiewicz i generał Tatiszczew.

Cesarzowa była obecna na wszystkich posiedzeniach, ale nie wyrażała swego zdania; raz tylko kiedy zaproponowano zwołać Dumę przed ostateczną decyzją, cesarzowa energicznie oponuje.

Szczegółów konferencji nie znałem, ale o ogólnym przebiegu informował mnie zawsze Tatiszczew

Narazie wszystkie te narady i przygotowania robiły na mnie wrażenie pewnej gry między dyplomacją austriacką i rosyjską, wyglądało to na chęć wzajemnego zaszachowania, — „zawracania głowy”, bo oba państwa ubiegały się o wpływy i autorytet w krajach słowiańskich. W ciągu lat ostatnich dyplomacja austriacka najczęściej odnosiła zwycięstwa i jeszcze w 1912 r. o mało nie doszło, na tem tle właśnie do wojny między Austrią i Rosją.

Miałem wrażenie, że w tych przełomowych chwilach obie strony nieoględnie zagalopowały się zbyt daleko i stworzyły matnię bez wyjścia...

Konsekwencje ponosić musiały przedewszystkiem państwa sprzymierzone, a wkrótce prawie cały świat...

Dodać trzeba, że w obu państwach istniały już wtedy ciężkie i anormalne stosunki wewnętrzne, z których za wszelką cenę chciano wybrnąć.

Pozatem na krótki czas przed wojną wszystkie państwa centralnej Europy nie tylko zbroiły się gwałtownie, ale zmieniały cały system uzbrojenia i wyszkolenia.

W Rosji armja zaczyna także kompletować się nową ulepszoną artylerją polową; fabryka Obuchowska gdzie pracowałem oraz zakłady Putiłowskie na gwałt wykańczają obstalunki rządu na cztery tysiące nowych armat, ale amunicji do tej artylerji niema jeszcze w odpowiedniej ilości, co dało się odczuć już po kilku tygodniach trwania wojny.

Artylerji ciężkiej oblężniczej nie posiadała jeszcze Rosja wcale, bo nie można brać w rachubę przestarzałych dział zupełnie niezdatnych do użytku.

W 1914 roku fortece rosyjskie na zachodnim froncie były częściowo rozbrojone, gdyż na parę lat przed wojną opracowano w Rosji projekt zmieniający częściowo system forteczny. Modlin, Dęblin, Brzesć,

rozbrojono dla poczynienia odpowiednich inowacji; miano ufortyfikować nietylko pojedyncze nowe twierdze (Osowiec), lecz utworzyć na zachodzie duży „place d'arme”, trójkąt w obrębie nowych fortec.

Połączona z tem zmiana planu mobilizacyjnego również była dopiero w części opracowana; na zachodnich granicach nie było koniecznych, strategicznych linii kolejowych; wiele można było zarzucić intendenturze, ale najgorzej przedstawiały się zapasy amunicji.

W Rosji poczęści lekceważono sobie ten stan rzeczy; władzom wojskowym rosyjskim wydawało się, że u sąsiadów jest jeszcze gorzej. Raporty dwóch ostatnich agentów wojskowych w Berlinie, generała Michelsohna i pułkownika Bazarowa, prawdopodobnie nie były odczytywane przez kogo należało i jak mnie informował Tatiszczew, ani minister wojny, ani cesarz nie byli poinformowani o biegu spraw.

Historja powtarza się: to samo działo się we Francji przed rozpoczęciem wojny w r. 1870.

Ówczesny poseł rosyjski, p. Swierbiejew, którego znałem tylko z opinii, był typowym mało zdolnym karjerowiczem. Opowiadano, że był najbardziej kompetentny w sprawach toaletowych. Wogóle ta nominacja na tak doniosłą dla Rosji placówkę dyplomatyczną była niespodzianką dla wielu. Tłumaczono to sobie jego pokrewieństwem z ministrem spraw zagranicznych.

W pierwszych latach panowania Mikołaja II na tych stanowiskach byli wytrawni dyplomaci: hr. Szwałow i baron Osten Saken.

Wracam do przebiegu dni poprzedzających wojnę. Jeszcze 9 (22) lipca, bawi w Petersburgu prezydent Rzeczypospolitej Francuskiej Poincaré, przybyły na pancerniku „Patrie” i tegoż dnia byliśmy z żoną na raucie, który na jego cześć wydała stolica

Było wesoło i rojno i atmosfera była tak spokojna, że żona moja za kilka dni wybierała się na zwykły pobyt letni do Marjenbadu, a nazajutrz pojechała do Moskwy pożegnać chorego ojca.

Ale wypadki pobięły szybko, — w kilka dni o wyjeździe nie mogło być mowy.

Wkrótce po wyjeździe Poincarego zaczyna się przejawiać niepokój, szczególnie po wydaniu tajnych narazie zarządzeń o mobilizacji, które oczywiście momentalnie stały się publiczną tajemnicą; a zresztą wkrótce po nich ogłoszono już jawne rozkazy o mobilizacji w Rosji, w Austrii i w Niemczech. Co do mobilizacji 13 korpusów przeciw Austrii, to Mikołaj II na posiedzeniu rady zebranej w celu omówienia tej sprawy, wypowiedział się przeciw temu zarządzeniu. Ostatecznie zgodził się na nalegania nietylko przedstawicieli ministerstwa wojny, ale i ministra spraw wewnętrznych, oświadczającego, że niebezpieczeństwa wewnętrzne będą usunięte przez powołanie ludu pod broń.

Ale jeszcze na 18 (31) lipca zrana, wyznaczona została w Carskiem Siole konferencja Rady Ministrów i do ostatniej chwili minister spraw zagranicznych Sazonow broni i opiera się rozpoczęciu wojny. Obecni na posiedzeniu Suchomlinow, Januszkiewicz, a także i w. ks. Mikołaj, stanowczo są za wojną, wychodząc z założenia, że „teraz albo nigdy” i twierdząc, że „Rosja gotowa”, że „za parę lat może być zapóźno”...

Jak bardzo niepewne były wyniki narady, można sądzić z tego, że jeszcze tegoż dnia rano Tatiszczew, zegnając się ze mną telefonicznie, mówił, że może mu wypadnie wprost z Carskiego Sioła jechać o 3-ej godzinie do Berlina z listem cesarza do Wilhelma II.

Pociąg stał przygotowany, ale — nie odszedł..

Około 5-ej zatelefonował Tatiszczew do mnie, prosząc abym natychmiast przyszedł do niego.

— „Jasiu, zmuszony jestem wziąć od Ciebie słowo, że przez 24 godziny nie powiesz nikomu o tem co usłyszysz,—powiedział mi na wstępie — jutro wojna; telegrafuj niezwłocznie do Ali (mego syna) aby jaknajśpieszniej wracał, ale już przez Szwecję”.

Syn mój spędzał przez lat parę wakacje w Anglii, bo po ukończeniu wyższego zakładu w Rosji miał wstąpić jeszcze na uniwersytet w Anglii.

Tęgoż dnia przed północą ambasador niemiecki, hr. Purtales przywiózł do Ministerstwa Spraw Zagranicznych „ultimatum” — i po 24 godz. rozpoczyna się wojna...

Wojna z Niemcami miała wielu zwolenników w Rosji, bo Niemcy nie cieszyli się w Rosji sympatją zarówno inteligencji jak i prostaczej ludności.

Oddawna sarkano na cesarzową „niemkę”, na „niemców” ministrów i dygnitarzy na wszystkich wybitniejszych urzędach i w wojsku. Ostatnio jeszcze ultraszowinistyczny „Sojuz Ruskawo Naroda” stale dolewał oliwy do ognia.

W chwili wybuchu wojny manifestacje antyniemieckie w obu stolicach gromadzą bardzo liczne tłumy. Jak zwykle w takich razach, wybuchają poważne rozruchy skierowane przeciw przedstawicielom wrogiej narodowości.

W Petersburgu zaczęło się od napadu na gmach ambasady niemieckiej. Gmach ten, niedawno zbudowany, miał na dachu nietyle oryginalny co śmieszny ornament, — dwóch nagich ludzi trzymających konia. W parę godzin tłum splądrował cały budynek, ściągnął ów ornament nadół i wrzucił do kanału.

Nazajutrz w pałacu zimowym odbyło się solenne nabożeństwo i urzędowe ogłoszenie manifestu o wojnie.

Ogólny nastrój był bardzo podniosły i uroczysty. Przypominam sobie, że kiedy po nabożeństwie Mikołaj II bardzo wruszony i błady błogosławił obrazem klęczącego przed nim w. ks. Mikołaja, mianowanego głównodowodzącym armją, chwila ta wywarła na obecnych silne wrażenie, — widziałem łzy — nie tylko w oczach kobiet.

Asystowałem również przy wyjściu pary cesarskiej na balkon zwrócony na plac przed pałacem. Plac był tak szczelnie wypełniony ludźmi, że zdawało się, iż można byłoby chodzić po głowach; i kiedy ten kilkudziesięcioletni tłum padł na kolana z hymnem narodowym na ustach, płynącym potężną falą w słonecznym, letnim powietrzu aż do wznoszącego się wysoko balkonu gdzie stała para cesarska, — zdawało się przez krótką chwilę, że to naprawdę wierne dzieci oddają się w opiekę troskliwego ojca monarchy.

Nikt chyba z obecnych nie przeczuwał wtedy, że za cztery lata znaczna część członków dynastji zostanie wymordowana, a sam cesarz z rodziną sko-
na w męczarniach, z rąk rozbestwionej bandy, bez żadnego choćby fikcyjnego sądu...

Rozpoczyna się wojna, a zaskoczone i oszołomione społeczeństwo nie zdaje sobie narazie sprawy z doniosłości tego co zaszło.

Podczas pierwszych dni panuje ogólny niepokój z powodu niepewności jak się zachowa Anglja; gdy jednak nadeszła wiadomość, że rząd angielski zdecydował wypowiedzieć walkę państwom centralnym, wielu rosjanom, a tembardziej francuzom spadł kamień z serca.

Jak wiadomo, po kilku dniach, przyłączyła się do Ententy i Japonja. Turcja pozostaje neutralna do października i ostatecznie zawiera sojusz z państwami centralnymi.

Włochy, które należały do trójprzymierza (Niemcy, Austria i Włochy) znalazły się w wyjątkowo trudnym położeniu, do 1915 r. powstrzymując się od czynnego udziału, wreszcie łączą się z Ententą.

Najdłużej waha się Rumunja, ale i ona ostatecznie wchodzi w skład Ententy.

Znacznie później, bo po upływie dwu i pół lat na szalę wojny kładą swoje złoto i oręż Stany Zjednoczone definitywnie przeważając szalę na stronę Ententy.

Biją ostatnie godziny panowania dynastji Hohenzollernów i Habsburgów, — ale także i Romanowych...

6 sierpnia 1914 r. zostaje ogłoszony przez w. ks. Mikołaja manifest do „braci polaków”, który został bardzo życzliwie przyjęty i w wielu polakach wzbudził znów wiarę, że nastąpi nowa era w stosunkach obu narodów.

Coprawda brakowało na manifestcie przy podpisie dwu kresek, bo został wydany z podpisem „Mikołaj”, nie zaś „Mikołaj II”, ale narazie wśród dużego odłamu społeczeństwa polskiego panuje nastrój optymistyczny...

Przez pierwsze tygodnie trwania wojny wypadki na terenie rosyjskim nie odznaczały się niczem specjalnem. Niemcy rzucają się na Francję i już wkrótce po rozpoczęciu walk są prawie pod Paryżem, ale nadludzki bój nad Marną kończy się zwycięstwem francuskim i Niemcy zostają odparci.

Kilka lat temu, będąc na stanowisku szefa Polskiej Misji Wojskowej we Francji, zostałem zaproszony do wzięcia udziału w obchodzie uroczystości rocznicy bitwy pod Marną. Jechaliśmy specjalnym pociągim, towarzysząc marszałkowi Joffre'owi, bohaterowi tej bitwy, który choć liczy obecnie zgórą siedemdziesiąt lat, jest jeszcze zdrow i czerstwy.

Gdy w drodze wspomniano o przebiegu tych wiekopomnych dni, zapytałem marszałka, kiedy i jak wypoczywał on przez te dziewięć dni bezustannej walki; odpowiedział mi, że codziennie zamykał się u siebie o 11 $\frac{1}{2}$ i wypoczywał do 5 rano...

W Piotrogradzie panowało duże podniecenie i ożywienie; całymi dniami ciągnęły na front tabory z amunicją i wojsko. Oddziały idące do walki przedstawiały się zadawalniająco; były to dobrze wyćwiczone pułki gwardji, wyruszające ochoczo na front.

W tym czasie cesarz wydał rozkaz o zmianie niemieckiej nazwy stolicy „Peters—Burg” na rosyjską „Piotro—Grad”.

W koszarach i na placach publicznych nieustannie odbywały się musztry nowozaciężnych rezerwistów, którzy już w najkrótszym czasie mieli również wyruszyć w pole.

Od chwili rozpoczęcia działań wojennych straty w ludziach były ogromne; już w pierwszym roku wojny istniały pułki, które po kilka razy zmieniały cały swój komplet, większość oficerów linjowych ginęła lub wracała okryta ranami. A z każdym miesiącem, z każdą nową mobilizacją wojsko otrzymywało element coraz słabszy i nie tylko bierny, ale niechętny i źle wyszkolony.

Brak oficerów zawodowych odrazu dał się we znaki, więc otworzono szereg szkół „praporszczyków” (podchorążych), gdzie nauczono byle jak, aby szybko (trzymiesięczny kurs), a wymagany do przyjęcia cenzus naukowy zredukowano do minimum. Zrozumiałem jest, że znaczenie i wpływ takiego zespołu oficerskiego musiał się fatalnie odbić na armji.

Przyznaję, że narazie należałem do tych, którzy nie wierzyli w długotrwałość wojny i liczyli ją na miesiące, które jednak rozciągnęły się na lata.

Wewnątrz kraju rozpoczęto organizację pracy społecznej i opieki nad rannymi, oraz nad ofiarami wojny.

Powstaje w Piotrogradzie polskie towarzystwo pomocy ofiarom wojny; w pierwszym okresie wojny, okropności i skutki jej złączyły polaków i rosjan w wspólnem dążeniu niesienia pomocy wszystkim jej ofiarom.

Już w początkach walk na froncie organizuje się wśród naszych znajomych kółko, mające na celu urządzenie „czołówki” przy IX armji, w której skład wchodziły przeważnie pułki piotrogrodzkie. Zespół tego kółka składał się zarówno z polaków jak i rosjan; żona moja i ja braliśmy w tej organizacji czynny udział.

Wielu przedstawicieli polskiej kolonji w Petersburgu zapraszał senator Neugard do „Tatianowskiego komitetu pomocy ofiarom wojny”, któremu przewodniczyła córka cesarza, Tatiana. Byłem w tym komitecie członkiem komisji rewizyjnej dla kontroli pomocniczych i społecznych organizacyj i wspólnie z byłym ministrem skarbu Weberem, oraz znanym „nalcziarzem” Gukasowem, byliśmy długi czas stałymi członkami powyższej komisji.

Niedługo trzeba było czekać na pierwszą większą klęskę armji rosyjskiej; armja generała Samsonowa zostaje rozbita, tracąc w walce dowódcę. Oddziały jazdy pod dowództwem generała Renenkampfa z ogromnemi stratami spieszenie umykają z Prus Wschodnich. Tłómaczono niepowodzenie jako konieczną ofiarę, poniesioną dla uratowania armji francuskiej.

Wkrótce po wybuchu wojny została na krótko zwołana „Duma Państwowa”. Pierwszy raz cesarz osobiście zjawił się na posiedzeniu „Dumy” i został owacyjnie przyjęty.

Od października ustaje nietylko łączność z Europą przez Turcję, która opowiedziała się przeciw Entencie, ale Rosja jeszcze wystać musi silną armię na granicę turecką, by bronić granicy i brzegów morza Czarnego. Od pierwszej chwili wypowiedzenia wojny przez Turcję, krążownik niemiecki „Goeben” staje się postrachem bezbronnych brzegów morza Czarnego.

Niemcy zbliżają się do Warszawy, ale w październiku zostają odrzuceni głównie dzięki korpusom syberyjskim, w których znaczny procent żołnierzy stanowili polacy.

W Warszawie pełno było uchodźców, którzy potrzebowali na zimowe miesiące ciepłego ubrania, bielizny i obuwia; w Piotrogradzie zorganizowano zbiórkę zapomóg dla ofiar wojny w Warszawie; społeczeństwo petersburskie, nietylko polskie, ale i rosyjskie okazało wtedy wielką ofiarność.

Ponieważ mieszkaliśmy w centrum miasta i mieliśmy dużo znajomych, postanowiliśmy z żoną odstąpić w naszym mieszkaniu pokój na gromadzenie ofiar, lecz po paru dniach ilość ofiar okazała się tak liczna, że powoli zajęły one jeszcze dwa pokoje. Po tygodniu wywieziono od nas kilka platform ubrania, bielizny, obuwia i t. d., a jednocześnie uzbierała się również pokaźna suma pieniędzy.

Pracy w segregowaniu i porządkowaniu tych rzeczy było wiele, ale też chętnych do pomocy nie brakło zarówno wśród inteligencji, jak i spośród robotników. Jedni pisali kwity, inni segregowali lub pakowali, każdy zaś chciał się przyczynić choć w drobnej części do ulżenia biedniejszym lub nieszczęśliwszym od siebie.

Było sporo anonimowych ofiarodawców. Zdarzył się raz wzruszający wypadek: ktoś przyszedł do

naszego portjera, zdjął swój płaszcz i kazał odnieść do naszego mieszkania jako ofiarę bezimienną.

Polska kolonia otworzyła szpital na 50 łóżek dla rannych. Już przed Bożem Narodzeniem wszystkie szpitale były przepełnione i rannych zwożą do pałacu Zimowego, do którego żona moja została zaproszona na opiekunkę żołnierzy polaków i otrzymywała później dużo listów od swych byłych pacjentów.

Panie zbierały się dla wspólnej pracy dla ofiar wojny, lub robienia „paczek” dla żołnierzy.

Nadeszły święta i na wszystkie fronty jadą delegacje z upominkami.

Dla całej Europy było to smutne „Boże Narodzenie”, lecz chyba żaden naród nie wycierpiał tyle co polacy i to nie tylko materialnie, lecz i moralnie.

Kiedy w noc wigilijną w jednym z okopów rosyjskich żołnierze polscy zaintonowali „kolendę” (tradycyjne śpiewy w wieczór wigilijny), taki sam śpiew odpowiedział im z okopów austriackich, a o świcie nanowo grzechotać zaczęły karabiny i nanowo lała się krew bratnia...

A takie „autorytety” jak nieprzychylni dla polaków Lloyd Georges i Nitti (b. prezes ministrów we Włoszech) dowodzą, że Polacy nic nie ucierpieli od wojny...

Minął rok 1914 — i niema mowy o końcu wojny.

Następny rok był jeszcze mniej pomyślny dla oręża rosyjskiego, bo po chwilowych powodzeniach na wiosnę w Galicji następuje szereg klęsk i porażek i odwrót wojsk rosyjskich na całej linii zachodniej.

Ohydne wrażenie na wszystkich bez wyjątku zrobiło wprowadzenie przez Niemcy gazów trujących...

Ogólne niezadowolenie wewnątrz Rosji rośnie z każdym miesiącem.

Coraz dotkliwiej daje się we znaki brak amunicji bojowej, prowiantów i umundurowania, a bezład i chaos w organizacjach wojskowych ujawniają się jaskrawo.

Zwykle w takich wypadkach opinia publiczna przedewszystkiem zaczyna szukać winowajcy. Naczelne dowództwo armji i społeczeństwo z Dumą Państwową na czele znajdują sprawcę niepowodzeń w osobie ministra wojny, generała Suchomlinowa i zaczyna się gwałtowna kampanja przeciw niemu. Pomimo że cieszył on się osobistem zaufaniem i sympatją cesarza i cesarzowej, zmuszony jednak został prosić o dymisję. Następnie pod naciskiem Dumy wdrożono przeciw niemu śledztwo. Rewolucja rosyjska zastaje go już uwięzionego w twierdzy pietropawłowskiej.

Stałem podczas procesu Suchomlinowa dość blisko spraw związanych z przemysłem wojennym w Rosji i mogłem skonstatować, że wina nie leżała tylko w opieszałości generała Suchomlinowa czy innego dostojnika państwa, lecz w systemie biurokratycznym.

Nie wszyscy przecież wśród administracji rosyjskiej byli ludźmi bez czci i honoru, albo bez zdolności, wszystko jednak niweczył despotyzm biurokratyczno-papierowy, który wszędzie i zawsze musi się okazać zgubnym dla państwa, wprowadzając formę i tylko formę, a zabijając treść. Wtedy wszystko robi się pobieżnie — „dla oka”, padają górnolotne hasła, mówi się o pracy i postępie, ale wóz państwowy nietylko nie idzie naprzód, ale coraz głębiej grzęźnie.

• Społeczeństwo, które daje się opanować karierowiczom politycznym, krzykaczom i doktrynerom. rozkłada się i rozpada, a im dłużej trwają takie anormalne warunki, tem okropniejszy bywa powrót do rzeczywistości...!

Duma Państwowa zaczyna być coraz bardziej opozycyjną, narazie jeśli nie w stosunku do samego rządu, to do gospodarki w ministerjum wojny.

Z inicjatywy Dumy, z grona członków i przedstawicieli przemysłu wyłania się „Wojskowo-Przemysłowy Komitet” z Guczkowem na czele, który przystępuje do zmobilizowania przemysłu dla celów wojennych.

Ludzie sprytni i przewidujący robią w tym chaosie szalone fortuny, skupując za wszelką cenę materiały, produkty i walutę, gdyż nietylko wszystko drożeje z każdym tygodniem, ale i dowóz towarów zagranicznych do Rosji staje się coraz trudniejszy.

Ministerjum Wojny i Marynarki, wypełnione spekulantami, otrzymuje ciągłe propozycje dostawy armat, prochu, pocisków, węgla, aeroplanów, łodzi podwodnych, konserw i t. d. a jednocześnie trudno opędzić się różnym wynalazcom, z których wielu, dzięki sprytowi, potrafiło otrzymać wprost anekdotyczne obstalunki.

Znany np. powszechnie był fakt, że „omyłkowo” obstalowano 300 milionów sztuk granatów ręcznych,— zamiast 30 milionów i potem nie wiedziano, co robić z temi granatami...

Trudno opisać, co się działo w intendenturze z dostawą mięsa, siana i innych produktów; według raportów i obliczeń, przy armjach były tysiące sztuk bydła, na których żywienie wydawano również „na papierze” niezliczoną ilość pudów zboża. Faktycznie jednak bydła wcale nie było, albo w znikomej ilości, a o karmieniu go nie było mowy. Naoczni świadkowie opowiadali o strasznym widoku całych stosów gnijących trupów zwierząt zdechłych z głodu.

Giełda nie próżnowała. Tegoż roku pierwszy raz w życiu musiałem bliżej zaznaczyć się ze spra-

wami giełdowemi z powodu defraudacji, jaką popełnił skarbnik naszego zarządu fabrycznego. Bardzo zrzęcznie sfałszował on dokumenty i za skradzione pieniądze (około 400.000 rubli) rozpoczął grę na giełdzie. Wykryto malwersacje po paru miesiącach i cały portfel jego akcji skonfiskowano, a po wyroku sądowym zarząd akcje te wyprzedawał dla uregulowania należności. Przez czas trwania procesu papiery poszły tak w górę, że po całkowitem pokryciu roztrwonionej sumy z odsetkami, pozostało jeszcze sporo różnych akcji.

W połowie 1915 r. front rosyjski został złamany przez Niemców i Warszawa, Brześć, Wilno, Kowno, Ryga przechodzą w ręce niemieckie.

Ogólne niezadowolenie rośnie zatrwajająco. Cesarz, za namową cesarzowej, którą w tym kierunku sugeruje Rasputin, odbiera główne dowództwo w. ks. Mikołajowi i wysyła go jako dowódcę armii na Kaukazie, sam zaś osobiście obejmuje stanowisko głównodowodzącego.

Sztab z generałem Aleksiejewem na czele, koncentruje się w Mohylowie: cesarz spędza tam coraz więcej czasu, coraz rzadziej bywając w Piotrogradzie.

Dla mocarstwa rosyjskiego był to już początek końca.

Niepowodzenia wojenne i coraz większe obawy o stan zdrowia następcy tronu, którego częste krwotoki doprowadziły do takiego stanu, że całymi tygodniami nosić go trzeba było na rękach, jak małe dziecko, zatruwają życie cesarzowej. Antypatja do niej nie tylko w społeczeństwie, ale i w gronie rodziny cesarskiej, staje się zupełnie jawną. Cesarzowa szuka więc ucieczki w mistycyzmie i coraz bardziej popada pod wpływ Rasputina, który się zaczyna panoszyć beczelnie.

Poza pracą w szpitalach, cesarzowa nie udziela się już zupełnie, a społeczeństwo domaga się jawnie zamknięcia jej w klasztorze.

Sprawy wojskowe Ententy w tym okresie idą niezbyt pomyślnie, chociaż przystąpiły do niej jeszcze Włochy i Rumunja. Przed zimą zatrzymała się armja rosyjska na linji Dżwiny i rozpoczyna się długotrwały okres wojny pozycyjnej.

Również coraz silniejsze wyczerpanie państw centralnych staje się jawne.

Przez cały okres wojny z wielką systematycznością i zaciętością Niemcy uprawiają swój wielokrotnie wypróbowany system — teroryzowania wrogów przez największe okropności. Przebrali jednak miarę, bo terror ich obudził reakcję nietylko w bezpośrednich ich wrogach, ale i w państwach, na których neutralności bardzo wiele im zależało, a przede wszystkim w Ameryce.

Niemiecki admirał Tirpitz, przeforsował swój program bezwzględnej wojny podwodnej, ale ta wojna właśnie zdecydowała o przystąpieniu Ameryki do Ententy.

Narazie jednak handlowa flota Ententy ucierpiała bardzo od łodzi podwodnych; ilość zatopionych okrętów handlowych nietylko Ententy, ale i państw neutralnych wzrasta w wielkiej proporcji z miesiąca na miesiąc, lecz to nie ratuje Niemiec od zbliżającego się widma głodu.

Flota Ententy trzyma w szczelnej blokadzie cały Bałtyk; Niemcy są niejako zamknięci i ofiarą ich gwałtów pada przedewszystkiem Polska. — Nie wystarczają już kontrybucje i rabunkowe rekwizycje żywności w ogłoszonym poprzednio przez Rosję kraju. Z całej Polski wywożą literalnie wszystkie metale, przedewszystkiem miedź, nie pogardzając naczyniami kuchennymi, dachami i dzwonami kościel-

nymi i t. d., co jednak nie zapełnia luki w olbrzymich potrzebach Niemiec.

Pozatem, mając na celu zrujnowanie ekonomiczne Polski na dłuższą metę, Niemcy planowo i systematycznie ogałacają fabryki polskie z inwentarza i instalacji.

Rozpoczynają też pracę i w innym kierunku. Mając dobrze zorganizowaną defensywę, przedewszystkiem w Rosji, zaczynają pracować nad możliwie prędkim zrewolucjonizowaniem jej. Zabiegi w tym kierunku prowadzono wśród licznych jeńców rosyjskich i wewnątrz samej Rosji.

Równocześnie przygotowują Niemcy grunt do rozejmu z Rosją. W r. 1916, wice-prezes Dumy, przyszedłszy minister spraw wewnętrznych w Rosji, faworyt cesarzowej Protopopow, wracając z zagranicy „przypadkowo” spotyka się z posłem niemieckim w Sztokholmie.

W Rosji zaczynają przebąkiwać, że Rasputin został agentem niemieckim i że coraz silniej wpływa na „matuszku Caricu” (mateczka - cesarzowa) w sprawie zawarcia separatywnego pokoju z Niemcami...

Natychmiast po wybuchu rewolucji, „Rząd Tymczasowy” wyznacza komisję z prawników, która powołuje do składania zeznań cały szereg byłych carskich ministrów i najwybitniejszych działaczy.

Rząd komunistyczny ogłosił drukiem już 7 tomów stenogramów z tych badań. Odczytując je, staje przed oczyma najdrobniejsze szczegóły, które w tak przyspieszonym tempie przybliżały nieuniknioną katastrofę...

Jedno z główniejszych zadań jakie miała na celu komisja było wyjaśnienie i skonstatowanie faktu udziału cesarzowej i Rasputina w sprawie zawarcia separatywnego pokoju z Niemcami. Ustalonych

faktów śledztwo nie daje, ale całokształt intryg, które panowały w ostatnim okresie istnienia carskiej Rosji wskazują, że sprawa ta coraz więcej nabierała szans aktualności i szczególnie w ostatnich miesiącach, kiedy faktycznym dyktatorem staje się Protopopow — kreatura Rasputina...

Uważne odczytanie tych 7 tomów, pozostawiło we mnie nietylko wrażenie zupełnego braku zrozumienia potrzeb państwowych na dłuższą metę u ogromnej większości kierowników rządu z cesarzem (i jego żoną) na czele, ale jednocześnie staje się jasnym dla każdego, jaka gangrena społeczna oddawna toczyła organizm państwowy... Spodlenie, niesumienność, nieuczciwość, lenistwo, zarożumiałość, intryganctwo, łapownictwo z każdym rokiem rozkwitały coraz pyszniejszym kwiatem i rozpowszechniając się coraz szerzej w społeczeństwie rosyjskim, coraz więcej zbliżały definitywny upadek tego „kolosa o glinianych nogach”...

Tymczasem niezadowolenie w Rosji rośnie. Wieś wyludnia się i biednieje, bo powołano do szeregów już ludzi starszych i rąk do pracy coraz mniej.

Głuche niezadowolenie fermentuje po wsiach i w miastach, gdyż drożyzna rośnie z każdym tygodniem i w Rosji, odwiecznym śpichlerzu Europy zaczyna brakować chleba.

W miastach pojawiają się kartki chlebowe, długie „ogonki” od świtu wyczekują przed sklepami spożywczymi, aby często odejść z niczem.

Utajona dotąd agitacja rewolucyjna, bądź ideowa wewnętrzna, bądź importowana z Niemiec staje się z każdym miesiącem śmielsza, wychodzi z podziemi na światło dzienne, na ulicę, zagnieżdża się w prasie, a nawet w ścianach pałacu Taurydzkiego.

W Dumie nietylko skrajni lewicowcy, jak Kiereński, Czecheidze, ale do niedawna lojalni Guczkow

i Milukow, wygłaszają mowy antydynastyczne i prawie rewolucyjne. Oni, co tak niedawno kuszeni przez Stołypina o mało nie objęli tek ministrów!

Milukow, który w tej samej Dumie oświadczał, że zalicza siebie „do opozycji Jego Cesarskiej Mości”, obecnie w swych przemówieniach wtóruje najskrajniejszej lewicy.

Centrum łączy się z lewicowcami, i repliki prawicy, ultra nacjonalistów — Puryszkiewicza, Markowych, Szulgina i innych cichną, słabną i tracą wpływ. Posłowie polscy zachowują się neutralnie, wyczekując.

Na całym obszarze Rosji w ostatnich miesiącach 1916 r. wybucha coraz więcej strajków, zaburzeń fabrycznych, a nawet buntów głodowych.

Do „Stawki” coraz częściej przyjeżdżają nowi ministrowie, zmiany idą w szybkim tempie, a cesarzowa więcej niż kiedykolwiek wchodzi we wszystkie szczegóły życia państwowego. Wiadomo z listów jej z owego czasu, ogłoszonych po wojnie, że pisywała listy tej treści: „Moje słoneczko, musimy naznaczyć ministrem” X czy Y, albo „potrzeba koniecznie jak najprędzej usunąć” tego lub innego ministra. Wspomina też często cesarzowa „o naszym drogim przyjacielu” (Rasputinie).

W kołach dyplomatycznych Ententy wyczuć się daje wielki niepokój i niezadowolenie; możliwość pokoju separatywnego z Niemcami staje się coraz realniejsza.

Gdy przedstawiciele wojskowi państw Ententy przyjeżdżali do Piotrogradu zwiedzać fabryki amunicji, w rozmowach z nimi wyczuwałem rozgoryczenie i zaniepokojenie.

W urzędowe biuletyny z placu boju nikt nie wierzył, co powiększało zdenerwowanie i troskę o przyszłość.

Zainteresowanie społeczeństwa do spraw wojskowych słabnie, wychodzi na jaw wiele nadużyć w instytucjach społecznych, składkach i kwestach.

A jednocześnie ilość rannych, inwalidów i wyzdrowieńców rośnie i potrzebuje coraz większych ofiar i środków. Jednak zapał społeczeństwa gaśnie, bo zanika zaufanie do władz, zanika i zawodzi wiara w pomyślny skutek wysiłków...

1 stycznia 1917 r. „Prawitielstwiennyj Wiestnik” (Dziennik urzędowy) ogłasza nominację na Prezesa Rady Państwa Akimowa, ultraskrajnego nacjonalistę, a na prezesa ministrów dotychczas nieznanego ks. Golicyna, podobno porządnego człowieka, ale zupełnie nieodpowiedniego na to stanowisko; po wybuchu rewolucji zarabiał on na życie szcieniem butów. Nominacja ta była tylko prostą formą, bo faktycznym prezesem był faworyt cesarzowej, minister spraw wewnętrznych Protopopow.

Inne nominacje pod względem doboru ludzi były w tym samym stylu; np. ministrem sprawiedliwości mianowano Szczegłowitowa, szowinistę, zniechęconego przez wszystkich.

Społeczeństwo rosyjskie było oszołomione i zrozpaczone.

Zagalopowano się i — rubikon został przekroczony...

Ostatni raz był Mikołaj II w stolicy na początku lutego, kiedy cały pierwszy tydzień postu spędził razem z rodziną w Carskim Siole, odbywając rekolacje.

Nadchodzi koniec lutego, z dniem każdym ogólny stan w Rosji pogarsza się, a rozruchy uliczne nabierają coraz poważniejszych rozmiarów.

Cesarzowa z dziećmi choremi na odrę nie może się ruszyć z Carskiego Sioła do Mohylowa.

Prezes Dumy Rodzianko, wysłał do cesarza depeszę z prośbą o przyjęcie go na posłuchanie w Mc-hylowie, a następnie, kiedy nie otrzymał na to zgody wysłał drugą depeszę, na parę dni przed wybuchem rewolucji, w której błaga go, aby dla ratowania Rosji, zwolnił gabinet i powołał nowych ludzi.

Odpowiedź jednak, przynajmniej przed wybuchem rewolucji, nie nadeszła.

Po otrzymaniu wiadomości o powstaniu, cesarz dopiero 2 marca zdecydował się na odpowiedź, ale było już zapóźno. — Duma Państwowa przestała egzystować, a utworzył się rewolucyjny Rząd Tymczasowy...

Tymczasem wojna wszechświatowa trwa na wszystkich frontach, narazie przeważnie pozycyjna, ale nie ustają gorączkowe przygotowania do wielkiej ofensywy na wiosnę 1917 r.

Na froncie francuskim i belgijskim obie armie są ufortyfikowane kilku linjami bardzo silnie uzbrojonych pozycji.

Kto dłużej wytrwa?

Ententa czy państwa centralne?

Obie walczące strony zdobywają się na nadludzkie wysiłki, społeczeństwo i wojsko dają dowody poświęcenia i energii.

Verdun został niezdobyty, mimo szalonych ofiar i strat armji niemieckiej, którą dowodził następca tronu niemieckiego.

Walki pod Verdun w 1916 r. były przełomowym momentem w okresie wszechświatowej wojny, — tam rozstrzygały się losy nie tylko samej fortecy i jej bohaterkiej załogi, ale i wszystkich państw, które brały udział w tej wojnie.

Próba papieża Benedykta XIV pogodzenia wojujących pozostała bez konkretnych skutków.

Ale szala zwycięstwa coraz wyraźniej zaczyna przechylać się na stronę Ententy.

Nie ratują państw centralnych „Berty” (armaty fabr. Krüppa, które otrzymały imię jego córki Bertyl, rzucające pociski aż do Paryża, ani aeroplany, obsypujące bombami Londyn, ani to, że prawie cała Belgja i znaczna część Francji leżą w gruzach.

Nie daje ostatecznej przewagi i wzorowa organizacja armji niemieckiej, jej sprężystość i precyzyjność w wykonaniu bardzo skomplikowanych operacji strategicznych. Sztab generalny błyskawicznie wprost i we wzorowym porządku potrafił przerzucać całe armje z taborami z francuskiego frontu na rosyjski i odwrotnie, ale wszystko to szło na marne, nie mogąc oprzeć się stale i systematycznie przeważającej sile przeciwnika.

Od wiosny 1917 r., z chwilą przystąpienia do Ententy Stanów Zjednoczonych, na szalach wojny zaważała nie tylko niezliczona ilość złota amerykańskiego, ale i inne skarby tego wielkiego narodu, — wysoki poziom wiedzy technicznej, energia i praktyczność.

Ogólne dowództwo wszystkich wojsk Ententy objął Foch i wywiązał się godnie z ciężkiego zadania, powierzonego mu przez wszystkie państwa.

ROZDZIAŁ IV.

Rasputinjada. Zabójstwo Rasputina.

Kim był Rasputin?

O Rasputinie i jego dziejach zaczerpnąłem wiadomości z ogłoszonych pamiętników i opowiadań osób, które go znały osobiście. Co do mnie, to nigdy z nim nie rozmawiałem, tylko widziałem go przelotnie kilka razy.

„Gryszka” (Grzegorz) Rasputin urodził się i młodość spędzał na Syberji, gdzie w dużej wsi Pokrowskoje, ojciec jego był znany od szeregu lat, jako zawodowy koniokrad.

Syn odziedziczył „fach” po ojcu, ale szło mu z tem niezręcznie, bo młody fachowiec został niejednokrotnie złapany na gorącym uczynku i obity ciężko i bez litości. Na dobitkę był od najmłodszych lat pijakiem i z powodu czynionych przez niego skandali często we własnej wsi otrzymywał chłostę... Takie traktowanie i wyrobiona opinia zmusiły Rasputina do szukania innego zajęcia. Znalazł prędko inne i bardziej popłatne, — zaczął występować w roli „bożego starca” i „chłystowca”.

Na rozległych obszarach Rosji, od wieków istniała kategoria ludzi, którzy stale podróżowali „per pedes apostolorum” po całej Rosji, zwiedzając klasztory, cerkwie, zatrzymując się po drodze we wsiach, i miasteczkach, a często i w dworach szlacheckich.

gdzie ich karmiono, dawano wsparcie, a oni opowiadali o cudach, o życiu świętych etc. Niektórzy z nich nosili nawet ubiór duchownych.

Rasputin, mając wyjątkową pamięć, bardzo prędko nauczył się szeregu fragmentów z Pisma Świętego i całego zapasu wiadomości o życiu świętych, czczonych przez lud rosyjski. Dla doskonalenia się w swym nowym zawodzie, dość często znikał ze swej wsi i dłuższy czas zamieszkiwał w klasztorach, gdzie obdarzonemu wielkim talentem aktorskim, gościnne występy w roli „bogobojnego starca” udawały się doskonale.

Jednocześnie starał się dostać się i do „chłystowców”, — jak określano w Rosji zwolenników sekty „chłystów”. Sekta ta, prześladowana przez władze i duchowieństwo była w gruncie objawem masowej rozpusty na podłożu nibyto religijnem. Zwolennicy i zwolenniczki tej sekty zbierali się razem i rozpoczynali swoje zebrania (w rosyjskim języku był na to oryginalny wyraz — „bdenie”) od śpiewu hymnów religijnych, poczem następowało wspólne kręcenie się w coraz bardziej szalonem tempie, aż do padnięcia sobie w objęcia, poczem rozpoczynała się masowa rozpusta. Wedle wierzeń sekty, miało to oznaczać ściągnięcie na obecnych „błogosławieństwa bożego”...

Wyjątkowa zdolność do symulacji szybko ułatwiła Rasputinowi wydoskonalenie się w obranych zawodach.

Decydującą chwilą w jego życiu było przypadkowe zetknięcie się z głęboko religijnym, a jednocześnie wysoce naiwnym mnichem, któremu Rasputin potrafił zaimponować swoją pobożnością. Mnich ten, ciesząc się na Syberji ogólnem poważaniem i czcią, gorąco polecił Rasputina swemu biskupowi, którego znów Rasputin potrafił tak obełgać, że ten zabrał go

ze sobą do Petersburga, dokąd został wezwany w sprawach kościelnych.

W Petersburgu Rasputin rozpoczął swoją działalność bardzo powoli i planowo, zwiększając stopniowo swoje wpływy na tle sugestji wśród wpływowych i bogatych, ale narazie przeważnie wiekowych bigotek.

Po jakimś czasie udało mu się trafić do osoby bliskiej cesarzowej, typowej histeryczki, Anny Wyrubowej, względem której stosuje taktykę zupełnego ujarzmnienia jej woli i czynów. Bardzo prędko zyskał ją sobie niewolniczo oddaną mu duszą (i ciałem?). Wtedy przez „Anuszkę” robi dalsze posunięcia, w celu opanowania, również histeryczki, żony Mikołaja II, co mu się znakomicie udaje.

Niewiele czasu upłynęło, a spółka „Griszy i Ani” rozgospodarowała się w pałacu cesarskim. Cesarzowa tak podpadła pod wpływ obojga, że nie potrafiła już patrzeć na świat i otoczenie inaczej, jak przez okulary nakładane jej przez Rasputina, który ją nazywał „Mama”, lub „Sama”.

Narazie jest on wyrocznią tylko w sprawach połączonych z chorobą następcy tronu. Cesarzowa powierza mu leczenie choroby syna, bo Rasputin posiadał szczególny sposób na zatrzymanie krwotoków dziecka („zamawia krew”).

Powoli jednak zaczyna dawać swoje rady co do spraw państwowych i co do osób na wyższych stanowiskach.

W pierwszym okresie od osoby cesarza trzymał się jeszcze zdaleka. Na cesarza prowadziła atak „Anuszką”, która staje się nie tylko jedyną przyjaciółką cesarzowej i poniekąd opiekunką dzieci, ale jest największą adoratorką Mikołaja II, robiąc mu nawet sceny zazdrości. Mikołaj II, bez charakteru i mało inteligentny, coraz bardziej dostaje się pod

wpływ swojej najbliższej przyjaciółki „Anniczki” Wyrubowej, a wkrótce i — Rasputina.

Dla mnie osobiście pozostaje niejasny stosunek Rasputina do dorastających córek cesarskich. Czytałem ich listy do niego — ale, kto wie, może listy te zostały sfabrykowane w urzędach bolszewickich. Z drugiej zaś strony opowiadano na mieście, że niektóre z cesarzównien czuły antypatię do niego, ale wiadomem było, że Rasputin o każdej porze dnia i nocy miał wstęp do pokoi dziecinnych i czasem zjawiał się w nocy (prawdopodobnie nie sam) żeby je „błogosławić”...

W miarę wzmacniania się jego wpływów, człowiek ów zrzuca coraz wyraźniej pozory cichego, skromnego, trzymającego się w cieniu, religijnego „starca” i daje coraz częściej ujście swoim instynktom. Coraz częściej opowiadają o jego pijackich orgiach w restauracjach pozamiejskich. Zaczynają o nim mówić coraz głośniejsze.

Jako odgłos kroniki z pierwszego okresu jego „działalności” przytoczę fragment z pamiętników pani Bogdanowiczowej, żony jednego z dygnitarzy, bardzo ubiegającego się o wpływy, przeważnie w celu otrzymania dobrze opłacających się synekur.

W salonach pani B. zbierała się nietylko elita biurokratyczna, ale robiono również przyjęcia dla domowej służby cesarza.

Pod datą 5 listopada 1908 r., w dzienniku, który ona prowadziła do 1912 r. przez 22 lata bez przerwy i którego fragmenty obecnie ogłosili komuniści, było zanotowane:

„Był u mnie dziś Radziąg — kamerdyner Mikołaja II — i opowiadał co następuje: korespondencja Wyrubowej jest tak obszerna, że często braknie papieru listowego, więc jej pokojówka jest ciągle w poszukiwaniu papieru i kopert. Na tem tle zawiązała

się znajomość, a następnie i przyjaźń między nią a Radziгіem. Pewnego razu, kiedy zaczął mówić o jej pani i powiedział, że to musi być bardzo poważna kobieta, ta roześmiała się i przyniosła mu fotografię którą Wyrubowa stale chowała w ewangelji. Fotografia ta przedstawiała ją, zdjętą razem z „chłopem” (Rasputinem). Co więcej, wyznała mu, że ten chłop bywa u Wyrubowej kiedy ją odwiedza cesarzowa, że temu chłopu Wyrubowa własnoręcznie uszyła błękitną koszulę, ale że tymczasem „chłop” ten w pałacu u cesarzowej nie bywa.

Na mnie osobiście Rasputin zrobił również pewne wrażenie. Narazie widziałem jego duży portret olejny na jednej z dorocznych wystaw, a wkrótce potem, nie przypominam sobie ściśle w jakich warunkach, zobaczyłem go w pałacu Zimowym i właśnie zwróciłem na niego moją uwagę dlatego, że był w tym samym stroju, w jakim został wymalowany, a mianowicie w błękitnej jedwabnej koszuli. Prawdopodobnie to ta sama koszula, o której wspomina kamerdyner Radzig. Rasputin stał oparty o ścianę i zpoдеłba pilnie rozglądał się po otoczeniu. Narazie wrażenie było wprost komiczne na widok tego furmańskiego stroju, jedwabnej kolorowej koszuli, czarnych aksamitnych spodni i wysokich lakierowanych butów wśród sal pałacowych. Następnie uczucie to zmieniło się na coś w rodzaju wstrętu fizycznego... My z żoną zasadniczo nigdy nie bywaliśmy tam, gdzie była sposobność spotkania się z Rasputinem, a tych „sposobności” było coraz więcej, bo w ostatnie lata, w wielu domach karjerowiczów czy bogatych parweniuszów ubiegano się o jego wizyty. Opowiadano, że otaczające go „sekreтары i sekretarze” na tych zaproszeniach robili dobre interesa...

Mając na celu danie możliwie prawdziwej charakterystyki osób, o których piszę, muszę wspomnieć

jeszcze o jednej wersji, o której opowiadano w stolicy, co do powodu wyjątkowej przyjaźni, jaką cesarzowa obdarzała Annę Wyrubową.

Generał Orłow, dowódca pułku ułanów cesarskiej szalenie się w niej zakochał. Młody, elegancki generał również nie był obojętny cesarzowej, która go traktowała mile i przyjaźnie, i ostatecznie zgodziła się spotkać z nim na neutralnym gruncie w mieszkaniu Wyrubowej; Wyrubow dowiedział się o tej wizycie, a wierna przyjaciółka nie chcąc zdradzić cesarzowej przyznała się mężowi, że Orłow spędzał z nią wieczór. To zdarzenie stało się powodem do rychłego rozwodu Wyrubowych.

Po śmierci Orłowa, który umarł na suchoty w Egipcie, zwłoki jego przewieziono do Carskiego Sioła, a cesarzowa stale odwiedzała jego mogiłę, przynosząc zawsze świeże kwiaty...

Rasputin tak zręcznie odgrywał rolę „świętego starca” w otoczeniu dworskiem, że ani cesarz, ani cesarzowa nie dawali żadnej wiary tym, którzy chcieli ich ostrzec.

Gdy pewnego razu przyniesiono cesarzowej fotograficzne zdjęcie, przedstawiające Rasputina zupełnie pijanego i w chwili najcyniczniejszych aktów z otaczającymi go kobietami, cesarzowa strasznie się uniosła i kazała wyszukać i najsrożej ukarać tego, kto śmiał ucharakteryzować się na Rasputina. Wobec takich warunków Rasputin coraz mniej się liczył z kimkolwiek; o jego orgjach nie tylko w zamiejskich restauracjach, ale i — w łaźniach mówi się powszechnie.

Rasputin, czując się coraz mocniejszy zaczyna broić bezkarnie. Premier Kokowcew próbuje wysłać go z Petersburga do jego rodzinnej wsi Pokrowskoje, lecz zachorował znów następca tronu i Rasputin wraca, a hr. Kokowcew traci fotel premiera.

Był zamach kobiety na Rasputina, ale raniła go tylko lekko nożem. Ten nieudany zamach posłużył tylko dla zwiększenia jego wpływów na cesarzową.

Jak bardzo liczono się z nim, widać to we wszystkich pamiętnikach rosyjskich, również w wyżej wspomnianem sprawozdaniu komisji prawniczej z 1927 roku. Charakterystyczne jest zdanie wypowiedziane o nim przez Wittego do wielkiego księcia Andrzeja. Witte w 1915 r. w rozmowie z wielkim księciem, tak mówi o Rasputinie: „Uważam go za człowieka wielkiego rozumu, gdyż on lepiej jak kto inny zna Rosję, jej nastroje i kierunek historyczny i żałuję, że Rasputin obecnie został wysłany do siebie do wsi Pokrowskoje“. Wielki książę pisze w swoim dzienniku, że był wprost zdumiony tą niespodziewaną opinią i nie wie co ma myśleć o tem. Autor przedmowy do dziennika w. ks. Andrzeja, — literat bolszewicki, — robi takie zastrzeżenia co do tej rozmowy, że jest faktem ustalonym, że i Witte robił starania, aby przez protekcję Rasputina wrócić do władzy.

A może być, że arcyambitny Witte, wówczas „wiszący w powietrzu“, bez stanowiska, chciał podkreślić i dać do zrozumienia wielkiemu księciu, że w okresie tak doniosłych wydarzeń on pozostaje w cieniu, a wpływy mają tacy awanturnicy, jak Rasputin?

Ale kto głęboko nienawidził i pogardzał Rasputinem, to głównodowodzący armją w. ks. Mikołaj, który niejednokrotnie mówił swemu otoczeniu, że gdyby Rasputin zjawił się w „Stawce“, to każałby go natychmiast powiesić.

Sądząc ze słów ks. Feliksa Jusupowa, ten również głęboko nienawidził Rasputina i nawet zorganizował zabójstwo jego, ale mimo to zręcznie ukrywał prawdziwe uczucia względem niego i nie tylko nie unikał spotykania się z nim, ale odwiedzał i wy-

ciągał go na poufne rozmowy; dodać do tego należy że wedle słów samego Jusupowa, Rasputin miał do niego specjalny sentyment, nazywał go po imieniu i proponował mu swoją protekcję.

Z ogłoszonych przez Jusupowa wspomnieniach o zabójstwie Rasputina, przytoczę kilka fragmentów. Kiedyś Rasputin zupełnie pijany opowiadał mu, jak traktuje swoje liczne zwolenniczki i admiratorki: „Kochany Feliksie, każdy grzech rozpoczyna się od pychy, a szczególnie u kobiet; więc ja na nie działam w następujący sposób. Różne te arystokratki prowadzę do łaźni i mówię im: — rozbieraj się i myj mnie, chłopie. O ile która z nich próbuje robić jakieś fałszy, u mnie z taką sprawa krótka,—ot tak ja ich i pozbywam tego wielkiego grzechu pychy”... Innym razem znów po pijanemu, Rasputin opowiada mu o jego osobistym zachowaniu się względem cesarza i cesarzowej: „Z nimi ja po prostemu, o ile nie zrobią tego o co proszę, to walę pięścią w stół, wstaję i wychodzę, oni oboje biegną za mną i proszą: — „zostań się Grigoryj Efimowicz, zrobimy wszystko co rozkażesz, — tylko zostań”...

W kilka miesięcy przed zabójstwem Rasputina, urzęnięty, zwierza się Jusupowowi ze swoich poglądów, co do sprawy zakończenia wojny: „Ot co, mój kochany Feliksie, dosyć przelanej krwi, trzeba z tem skończyć, — dlaczego Niemiec nie ma być twoim bratem... „Sam” nie zgadza się, nawet i „Sama” opiera się, ale co tam mówić, jak dobrze rozkażę, to zrobią co zechce, ale jeszcze nie wszystko przygotowane. A kiedy z tem zakończymy, Samą wyznaczym opiekunką syna, a Samego odesłamy na Krym pielęgnować kwiatki w Liwadii,—zmęczył się, czas mu i odpocząć”...

Rasputin nieraz mówił w swoim otoczeniu że gdyby był w lipcu 1914 r. w Carskim Siole, nie

dopuszciliby do ogłoszenia wojny. Wtedy był w Pokrowskiem i powrócił dopiero po wybuchu wojny.

W swoim dzienniku ks. Jusupow wspomina jeszcze i o tem, że za poradą Rasputina i z wiadomością cesarzowej, doktor Badmajew z pochodzenia „buriat”, leczący ziółkami z Tybetu, pod sekretem przed osobistym lekarzem cesarza, doktorem Botkinem poił Mikołaja II ziółkami. Od czasu rozpoczęcia tej kuracji Mikołaj II stawał się coraz apatyczniejszy i ocieźalszy...

Na zakończenie przytoczę jeszcze jeden charakterystyczny fragment z pamiętników p. Lempke: „250 dni w Stawce”.

W czasie jednej z orgij, kiedy zupełnie pijany Rasputin, zaczął zbyt cynicznie napastować jedną z cyganiek z chóru i cyganie mocno go wytlukli, Rasputin w wielkim oburzeniu zaczął krzyczeć: „Jak wy śmiecie napadać na mnie, toż ja to samo robię ze wszystkimi kobietami, nie wyłączając i „Mamy”..

Przypuśćmy nawet, że w tych fragmentach może jest i pewna przesada na tle osobistej animozji, ale faktem jest, że wpływ Rasputina na sprawy państwowe staje się zupełnie jawny i wyraźny. Ogólna niechęć do cesarza i cesarzowej zwiększa się z każdym dniem, zwłaszcza wśród najbliższego otoczenia, co jest zupełnie zrozumiałe.

Wśród członków rodziny cesarskiej budzi się coraz większy niepokój o losy dynastji.

Stryj cesarza, Paweł, mówi z nim o Rasputinie osobiście. W. ks. Mikołaj, syn Michała, pisze do niego, — obaj bez żadnych skutków i obaj popadają w niełaszkę.

Następnie już cała rada familijna ułożyła w tej sprawie wspólny memorjał, domagając się usunięcia od rządów cesarzowej i Rasputina ze względu na nie-

bezpieczeństwo jakie z sytuacji takiej wynikać może.

Nie wiem jaką rezolucję położył cesarz na tym memorjale; prawdopodobnie: „przeczytałem z oburzeniem”, bo nic się nadal nie zmieniło.

Mikołaj II miał zwyczaj pisać na doręczanych mu meldunkach swoje uwagi, które następnie drukowano; odznaczały się one lakonicznością, ale poza krótkimi: „odczytałem z ciekawością”, z „przyjemnością”, „ze smutkiem”, „dobrze” i t. d., nie zawierały one naogół nic więcej.

Wszelkie interwencje miały skutek wprost przeciwny, niż ten, którego oczekiwano. Cesarzowa, poza Rasputinem, wysuwa jeszcze innego faworyta, jego protegowanego ultranacjonalistę, byłego wice - prezesa Dumy, a następnie Ministra Spraw Wewnętrznych Protopopowa, i jeszcze więcej wtrąca się w sprawy rządu. Rozzuchwalony Rasputin zaczyna coraz częściej zarzucać ministrów i dygnitarzy listami protegującymi tych lub owych swoich pupilów. Był on prawie analfabeta, nawet podpisywał się z trudnością. Widziałem kilka jego listów, — każdy zaczynał się od słów: „Miłyj” (miły, kochany), zrób to, lub tamto, „daj posadę” i t. d. I prawie zawsze „prośbę” spełniano.

Czy Rasputin był również chciwym łapownikiem?

— Faktycznie tak, — ale nie na wielką skalę... W jego warunkach inny spryciarz mógłby zrobić kolosalny majątek, — a on zadawałniał się pijaczkami orgjami w towarzystwie kobiet i prezentami często bezwartościowymi...

Po jego śmierci okazało się, że rodzinie pozostawił coś około 300 tysięcy rubli, — a mógł był chyba zebrać o wiele więcej.

Ale ambicja jego rosła i stawał się coraz zarzu-
mialszym i bezczelniejszym arogantem.

Cesarz oddalił od siebie oddanych, bliskich sobie
ludzi, — ks. Orłowa, Dżunkowskiego i innych, a na-
wet i swoich najbliższych krewnych.

W tym czasie zdenerwowanie ogólne doszło do
szczytu. Hasło „tak dalej być nie może“, wymierzone
głównie przeciw znienawidzonej cesarzowej i jej oto-
czeniu — jest na ustach wszystkich...

Bywają dni zwiastujące nadchodzącą burzę,
kiedy naładowane elektrycznością powietrze staje się
duszne nie do zniesienia, — tak duszno było w Rosji,
a szczególnie w Piotrogradzie, w grudniu 1916 r.

Młody ks. Jusupow, ożeniony z córką rodzonej
siostry cesarza, w. ks. Dymitr, syn Pawła, oraz Pu-
ryszkiewicz, członek Dumy Państwowej decydują się
dla ratowania Rosji, na zgładzenie Rasputina i wspólnie
omawiają plan zaproszenia go na hulankę do Ju-
supowa, otrucia i wrzucenia trupa do Newy. Jusupow
nigdy przedtem u siebie nie przyjmował Rasputina,
ale korzystając z tego, że ten chciał poznać pewną
damę z wyższego towarzystwa i prosił księcia kilka-
krotnie o przedstawienie go jej, zatelefonował na pa-
rę dni przed zabójstwem do niego, że owa pani przy-
jedzie do Piotrogradu i będzie u niego na przyjęciu,
na które zaprasza Rasputina, ale dnia i godziny jesz-
cze ustalić nie może.

Policja czuwała nad Rasputinem całymi dniami
w obawie o jego życie, dopiero gdy wieczorem uda-
wał się na spoczynek dozór ustawał do rana.

Około północy z 16 na 17 grudnia zatelefonował
Jusupow do Rasputina, że owa pani przyjechała, jest
u niego i że za pół godziny sam po niego przyjedzie.
Dla uniknięcia podejrzeń miał pojechać Jusupow
automobilem Puryszkiewicza, który jako delegat
Czerwonego Krzyża miał samochód rządowy.

W wilję dnia, auto zostało przemalowane, numer fałszywie zmieniony, a szoferem miał być należący do spisku lekarz wojskowy.

Po otruciu trup miał być innym już samochodem wywieziony przez Puryszkiewicza i w. ks. Dymitra nad Nową z umocowaniami w celu utopienia go ciężarami.

Bardzo cenne futro Rasputina, miało być odniesione do wagonu Puryszkiewicza i tam spalone.

Nazajutrz rano Puryszkiewicz i ów lekarz mieli wyjechać na front.

Narazie wszystko szło pomyślnie.

Kiedy o północy Jusupow zajechał po Rasputina, ten już czekał na niego.

W pałacu, skąd usunięto na ten wieczór całą służbę, wprowadził Jusupow Rasputina do jadalni, gdzie stał stół zastawiony trunkami i łakociami, których część przedtem przez Jusupowa osobiście została zatruta. Z górnego piętra dochodziły dźwięki gramofonu wygrywającego wesoło modne tańce.

Jusupow częstował gościa, który zajaadał łapczywie, ale ciągle nalegał, aby już iść na górę „do pań”. Spiskowcy obliczyli, że skutek trucizny będzie szybki, tymczasem środek długo nie działał.

Sprawa się komplikuje, Jusupow parę razy chodzi na górę na naradę, a Rasputin coraz bardziej się niecierpliwi.

O zabiciu go nie było mowy, bo strzały mogłyby zwabić dwóch portjerów, dyżurujących przy głównym wejściu do pałacu (Jusupow przywiózł Rasputina tylnym wejściem).

Nakoniec Rasputin stracił przytomność, a Jusupow dla pewności dobija go kastetem.

Po rozebraniu ciała, kiedy już je zabierali do automobilu, Rasputin nagle odzyskuje przytomność, poznaje Jusupowa i nazywa go po imieniu, wreszcie

zrywa się i ucieka schodami prowadzącymi na dziedziniec. Spiskowcy są zmuszeni strzelać i Puryshkiewicz kładzie go trupem. Na odgłos strzału nadbiegł z posterunku policjant, ale Jusupow kazał mu otworzyć główną bramę dopiero po odejście samochodu z zamordowanym przez drugą bramę i uspokoił go, pokazując mu psa zabitego, który jakoby się wściekł. Tymczasem wspólnicy jego byli już daleko w drodze nad Nowę. Po odejściu policjanta ks. Jusupow, przy pomocy oddanego mu starego kamerdynera, usunął w pałacu wszelkie ślady, któreby mogły naprowadzić policję na trop morderstwa. Towarzyszom jego powiodło się gorzej; w zdenerwowaniu źle przywiązali ciężary do ciała, a co gorsza, nie zwrócili uwagi na to, że jeden z kaloszy zamordowanego został na śniegu obok przerębla.

Dla gruntowniejszego zatarcia śladów zatelefonowali jeszcze spiskowcy do mieszkania Rasputina z zamiejskiej restauracji z zapytaniem, czy już wyjechał, bo czekają na niego w restauracyjnym gabinecie.

Na drugi dzień, kiedy zauważono jego zniknięcie, powstało wielkie zamieszanie i po kilkudniowych poszukiwaniach ciało odnaleziono. Do tak szybkiego znalezienia ciała przyczyniła się między innymi ta okoliczność, że dzięki silnemu obmarznięciu trupa, prąd go nie uniósł do zatoki fińskiej i został w wodzie tuż koło przerębla. Wiadomość o śmierci Rasputina zrobiła na dworze cesarskim ogromne wrażenie, a rozpacz cesarzowej była ogromna. Opowiadają, że brała osobiście udział w ubieraniu i składaniu ciała do trumny. Pochowano go w Carskim Siole, gdzie się odbył pogrzeb w gronie najbliższego otoczenia i rodziny cesarskiej.

Po wybuchu rewolucji, powstańcy wydobyli znienawidzone ciało i spalili, a prochy rozrzucili.

Co do szczegółów zabójstwa Rasputina, to Puryszkiewicz i Jusupow zgadzają się zupełnie w swych pamiętnikach. Ale co do dalszych kolei po zabójstwie, zachodzą pewne różnice. Puryszkiewicz twierdzi, że był przed wyjazdem u ministra sprawiedliwości i uwiadomił go o dokonanej fakcie. Jusupow zaś nic o tem nie wspomina, ale mówi, że Puryszkiewicz powiedział o zabójstwie policjantowi komunikując mu o tem jako o wielkiem szczęściu, które spadło na Rosję.

Ale widocznie jedna z tych wersji ma podstawy, bo już nazajutrz po zabójstwie, z osobistego rozkazu cesarzowej, generał adjutant Maksimowski przyjeżdża do w. ks. Dymitry i komunikuje mu, że jest aresztowany domowym aresztem (co było wbrew prawu, bo nie było jeszcze rozkazu cesarza).

Jusupow również zostaje aresztowany na dworcu przed odejściem pociągu, którym miał wyjechać do jednego ze swych majątków.

Jusupow i w. ks. Dymitr zostali aresztowani. Następnie ks. Jusupowa wysłano na wieś w głąb Rosji, a w. ks. Dymitry na granicę perską; przy obu wyznaczono starszych oficerów dla czuwania i nadzoru nad nimi.

Po tym wypadku nie widziałem już ani cesarza, ani cesarzowej. Po raz ostatni widziałem cesarzową i nawet dłużej rozmawialiśmy na parę miesięcy przed zabójstwem Rasputina; — było to w Carskiem Siole w czasie otwarcia nowego sanatorium dla rekonwalescentów wojskowych. Kuratorem tej instytucji został hr. Wł. Wielopolski.

Z generalicji byłem obecny wtedy tylko ja jeden i dlatego pewnie, cesarzowa stosunkowo więcej rozmawiała ze mną, a na wspólnej fotografii ustawiono mnie tuż za nią i jej córką Tatianą.

Rozmawiając z cesarzową i przypatrując się zbliżonej młodej jeszcze twarzy, pokrytej gęstą siecią zmarszczek, miałem wrażenie, że mam przed sobą osobę zahipnotyzowaną, która wymawia słowa mechanicznie, myślą błędząc gdzieindziej...

Święta Bożego Narodzenia spędziła rodzina cesarska w Carskiem Siole, gdzie cesarzowa codziennie podobno odwiedzała grób Rasputina.

Po świętach cesarz wrócił na front.

ROZDZIAŁ V.

Rewolucja w Rosji.

W Petersburgu rewolucja wybuchła dnia 27-go lutego 1917 roku, w poniedziałek rano, ale już na parę dni przedtem na ulicach zaczęły się rozruchy.

W ostatnim tygodniu przed powstaniem jeździłem jak zwykle dwukrotnie do fabryki Obuchowskiej, do której droga (10 — 12 km.) prowadziła traktem szliselburskim, zabudowanym wokoło fabrykami. Podróż odbywałem normalnie, bez przeszkód, spotykałem tylko dużo strajkujących robotników wśród których kręciła się młodzież studencka i szkolna.

W fabryce Obuchowskiej praca szła jeszcze zwykłym trybem chociaż rosnące z dniem każdym zdenerwowanie i podniecenie mas robotniczych, dawało się już odczuwać, szczególnie wśród młodzieży. Względny ten spokój zawdzięczała fabryka wyjątkowo dobrym warunkom jakie dawała swym pracownikom; byli opłacani przeważnie dobrze, w ich gronie było wielu ludzi fachowych, związanych z fabryką od dziesiątków lat, często dziedziczących pracę po ojcach i dziadach. Mielśmy własną szkołę, cerkiew, szpital, nawet szpitalik dla położnic i kooperatywę, a stosunek z administracją głównie z powodu dobrych wynagrodzeń był przyjazny.

Od piątku (24-go) rozpoczęły się coraz poważniejsze rozruchy uliczne i zamęt, który rodząc się

w bocznych dzielnicach, przenikał i do centrum miasta.

Przypominam sobie, że kiedy tegoż dnia około godziny 5-ej byłem w kooperatywie oficerskiej dla poczynienia większych zakupów, w przewidywaniu dłuższych strajków i zaburzeń, proszono kupujących o śpieszne zabieranie produktów i towarów, gdyż chciano zamykać sklepy, obawiając się pogromu kooperatywy, nie zważając na to, że lokal kooperatywy był w śródmieściu.

Ludzie niewtajemniczeni nie mogli narazie zrozumieć zachowania się władz, a szczególnie policji, która w owych dniach ucichła i niemal znikła z powierzchni ziemi.

Dopiero później wyjaśniło się, że była to zgóry obmyślona taktyka Ministra Spraw Wewnętrznych Protopopowa; polegała ona na tem, by dozwolnić rewolucji wyjść na ulicę w poczuciu bezpieczeństwa i dopiero wtedy zdusić ją. W tym celu na dachach domów, na balkonach, były już częściowo poustawiane, a w ostatniej chwili miały być dostarczone w większej jeszcze ilości karabiny maszynowe. Byli już wyznaczeni strzelcy z grona policjantów, wyasygnowano im specjalne sumy na djety, ale do wprowadzenia w czyn owego planu nie doszło, bo przedtem prawie wszyscy policjanci zostali przez rewolucjonistów wymordowani.

Rosyjską rewolucję narazie nazywano „bezkrwawą” i faktycznie poza wymordowaniem policji w stolicach i władz wojskowych w Kronsztadzie, ilość zabitych w pierwszych dniach wybuchu była względnie mała.

26-go wieczorem w niedzielę, mieliśmy u siebie gości, bo dniem ruch na ulicach był jeszcze stosunkowo zupełnie normalny. Około północy wszczął się na mieście taki zamęt i niepokój, że nasi goście oba-

wiali się wracać do domu. Na szczęście był wśród nich minister sjamski z żoną, a ponieważ czekał na nich powóz z urzędowo ubranym woźnicą i lokajem, porozwoził uprzejmie naszych gości, których tłum, jako jadących w pojeździe dyplomatycznym nie atakował.

W poniedziałek rano miałem mieć zwykły wykład w akademji, mieszczącej się na wyspie Wasylijskiej, po drugiej stronie Newy; tramwaje zastrajkowały, więc poszedłem piechotą.

W akademji zastałem oficerów silnie podnieconych, wykładów już nie było i wkrótce otrzymaliśmy wiadomość, że przed chwilą na moście Litejnym zabito profesora artylerji, generała Zabudzkiego i że tłum rabuje arsenał i podpalił gmachy sądu.

Śpieszyłem z powrotem do domu; przed mostem Nikołajewskim, przez który musiałem przejść zebrał się tłum robotników, którym policja zagradzała jeszcze drogę, bez przeszkód więc dostałem się na drugą stronę Newy i udałem się przez zupełnie puste wybrzeże, mijając rząd pałaców ze szczelnie zamkniętymi drzwiami.

Cały plac przed pałacem Zimowym był napełniony wojskiem i narazie nie mogłem się zorientować, czy to jeszcze karne wojsko carskie, czy już rewolucjoniści.

Idę przez plac i widzę pewne niezdecydowanie,—jedni jeszcze salutują, inni już nie, stoją grupami, debatują, oficerów prawie nie widać, a ci co są, zachowują się dziwnie niepewnie.

Defilada przez ten obszerny plac w szlifach generalskich już nie przed wojskiem, lecz tłumem wojskowych, wydała mi się bardzo długa, w końcu jednak dotarłem szczęśliwie do domu.

Przez cały poniedziałek i wtorek pozostałem w mieszkaniu. Telefony już nie działały, więc wia-

domości dochodziły przeważnie pocztą pantoflową przez służbę i znajomych, ale ponieważ mieszkaliśmy w centrum miasta (na Mojce), mogliśmy z okien obserwować pałac Zimowy, gdzie skupiał się główny ruch rewolucyjny.

Z tych samych okien przed kilku laty widziałem tłumy prowadzone przed pałac przez Hapona, a w kilka miesięcy po wybuchu rewolucji obserwowaliśmy w noc październikową, jak pałac przechodził w ręce komunistów.

Otrzymaliśmy wreszcie wiadomość, że w mieście rozpoczęło się mordowanie policjantów, aresztowanie ministrów i wyższych urzędników, że nowy rząd rezyduje w gmachu Dumy w pałacu Taurydzkim i że cesarz na czele wojsk zbliża się do stolicy.

Jedno było jasne, że władze zupełnie potraciły głowy i wykazały jaskrawo nie tylko swoją nieudolność, ale tchórzostwo i głupotę.

Były rząd z nielicznymi oddziałami wojskowymi przeniósł się do gmachu Ministerstwa Marynarki (Admiralicyj). Żadnych walk wtedy nie było. Po abdykacji Mikołaja II, a następnie w. ks. Michała byli ministrowie opuścili gmach.

Dyktator, wszechwładny Protopopow przez noc chowa się w mieszkaniu swego byłego lokaja, a potem sam dobrowolnie idzie pod areszt do pałacu Taurydzkiego...

Poniedziałek minął spokojnie, we wtorek mieliśmy w mieszkaniu dwie rewizje. Pierwszy raz przyszło kilku żołnierzy z sierżantem na czele, weszli przez wejście od ulicy razem z rządcą domu i zachowywali się zupełnie poprawnie.

Szukali broni, a kiedy po zabraniu mego rewolweru zażądałem kwitu od sierżanta, — natychmiast mi go wypisał. Żona moja zwróciła się do któregoś z żołnierzy z zapytaniem, dlaczego nie zabierają orę-

za wiszącego na ścianach, — odpowiedział, że im chodzi o broń, a nie o kolekcje.

Gorzej już było z drugą rewizją; weszła od wejścia kuchennego, a składała się z „cywilów” z znaczną przymieszką elementu jerozolimskiego. — Zachowywali się arogancko i brutalnie, a jeden z nich zapytał mnie, dlaczego nie jestem jeszcze aresztowany, kiedy wszyscy generałowie są już uwięzieni.

Zaszedł wtedy komiczny fakt. — Z pokoju mego syna zabrali szablę oficerską, czego narazie nie zauważyłem. W parę dni potem zachodzi ktoś do stróża i mówi, że o ile szabla jest potrzebna, może ją zwrócić, co też się stało, gdy zapłaciłem „obywatelowi” przez stróża kilka rubli.

W środę przyszli do mnie koledzy z akademii, aby iść razem do pałacu Taurydzkiego zalegalizować się.

Szliśmy piechotą, bo innej komunikacji przez szereg dni nie było; trudno opisać jaki hałas i tumult panowały na ulicach, zwiększając się w miarę zbliżania się do pałacu.

Rzucała się w oczy niezliczona ilość łupinek od słoneczników; można było przypuszczać, że przez te dwa dni zwieziono i zjedzono zapasy tego smakołyku z całej Rosji.

Trudno było się przedrzeć przez wałęsające się po ulicach tłumy pełne niezdrowego, gorączkowego podniecenia.

Po drodze wstąpiliśmy do kasyna wojskowego po legitymacje na prawo noszenia broni, które uzyskaliśmy bez trudu. Wśród przedstawicieli nowej władzy spotykało się sporo twarzy znajomych. Za chwilę miał się rozpocząć wiec oficerski, ale ruszyliśmy dalej przez rosnący coraz bardziej tłum, wśród automobili i platform przepełnionych bądź rewolu-

cjonistami, bądź aresztowanymi, których wieziono do pałacu Taurydzkiego.

Z trudnością dotarliśmy wreszcie do wnętrza pałacu.

Na wstępie trafiliśmy do natłoczonej sali, w której jakiś „oratiel” (niewiele wspólnego mający z „oratorem”), beznadziejnie nudnie pouczał słuchaczy gromadzących słoneczniki o cudach ruchu rewolucyjnego.

Dostaliśmy się i do „sanktuarjum”, gdzie wśród świeżo mianowanych dygnitarzy było również sporo dawnych znajomych. „Generał Iwan Aleksandrowicz”, słysząc powitania — tytuł „wasze prewoschoditielstwo” — excellencja, już nie istnieje).

Przy biurkach widzę przemęczone twarze ze śladami znużenia po bezsennych nocach, spotykam Czechidze w żołnierskim płaszczu, narzuconym przez jedno ramię, dalej w głębi rozprawia i gestykułuje żywo Kiereński, a od drzwi prowadzą świeżo zaaresztowanego metropolitę piotrogrodzkiego, Peteryma i kilku dygnitarzy, wśród których nie brak znajomych.

Wracając usłyszeliśmy na ulicy wiadomość, że w Niemczech rewolucja i że Wilhelm uciekł.

Po drodze wstąpiłem do matki generała Tatiszczewa, która nie mieszkała razem z synem, aby zasięgnąć o nim wieści. Nie zaszło u nich nic złego, zostawiono ich chwilowo w spokoju; wkrótce nadszedł Tatiszczew w cywilnem ubraniu.

Jak już wspominałem tegoż dnia wrócili z Pskowa Guczkow, Szulgin i Stepanow z abdykacją cesarza Mikołaja II, który prawo do tronu przelał na brata swego Michała.

O tem co działo się w tych dniach w otoczeniu cesarza wiem tylko z późniejszych opowiadań i opisów.

Podobno po otrzymaniu wiadomości o wybuchu rewolucji, cesarz zdecydował powrót do stolicy wy-

syłając jako awangardę oddział „kawalerów Św. Jerzego”, najwierniejszą sobie garstkę wojska z generałem Iwanowem na czele, który miał utorować drogę cesarzowi; ale to im się nie udało, bo tor kolejowy został rozebrany i pociąg cesarski nie mógł dojechać wprost do Carskiego Sioła, więc skierował się na Psków.

Najbliższe otoczenie cesarza w tym pociągu stanowili admirał Niłow i generał Wojekow, którzy, jak się okazało, nie stali na wysokości swego zadania.

Szczegóły tej ostatniej podróży Mikołaja II, jako cesarza rosyjskiego i jego abdykacji zostaną przytoczone w rozdziale „Los rodziny cesarskiej”.

Tu zaznaczę, że 2 marca w Pskowie Mikołaj II abdykuje za siebie i za syna.

3 marca brat cesarza, W. ks. Michał przyjmuje delegację nowego rządu i również zrzeka się tronu. Z W. ks. Michałem nie spotkałem się od tej chwili nigdy, ale opowiadano mi, że namawiał go rząd Tymczasowy, by ogłosił się cesarzem, odradzał mu tylko Kiereński; W. ks. poprosił o czas do namysłu i po upływie pół godziny zrzekł się korony.

Pragnę jeszcze na chwilę zatrzymać się na pierwszym dniu rewolucji. Najstraszniejszy był on dla Kronsztadu, oddalonego przeszło o 20 km. od stolicy, gdzie w dniu wybuchu była skoncentrowana nie tylko cała załoga floty bałtyckiej i liczny garnizon forteczny, lecz i około ośmiu tysięcy więźniów skazanych za najrozmaitsze przestępstwa. Więźniów z powodu utrudnionej komunikacji koleją syberyjską wstrzymano do wiosny z tem, że mieli być wysłani na ciężkie roboty na wyspę Sachalin.

Od pierwszej chwili powstania wszyscy więźniowie zostali uwolnieni, można więc sobie wyobrazić,

jak zachowywała się ta zgraja, z początku w Kronsztaście, a wkrótce i w stolicy.

Admirał Wiren, dowódca portu, cała wyższa administracja i dowódcy okrętów zostali wymordowani w tę pierwszą noc. Słyszałem dużo opowiadań o szczegółach tej krwawej nocy w Kronsztaście, ale chcę przytoczyć jeden, który przedstawia w pięknym świetle duszę ludzką, a tem milej mi o tem mówić, że była to dusza polska.

Mieszkał podówczas z rodziną w Kronsztaście, oficer marynarki polak. Na jakiś czas przed rewolucją odebrał on przez pomyłkę list przeznaczony dla żołnierza tego samego nazwiska. Oficer spostrzegł to oczywiście z pierwszych słów listu, więc nie czytał dalej, zakleił list, a na kopercie napisał, że list otrzymał przez pomyłkę i nie czytał go, poczem kazał żołnierza szukać. Okazało się, że żołnierz ów siedział wtedy w więzieniu i tam go list doszedł.

W tragiczną noc rewolucji włamali się więźniowie do mieszkania tego oficera, kazali mu ubrać się i iść z nimi, ale kiedy go już wyprowadzano od tracącej zmysły z rozpaczy żony podszedł jeden z nich mówiąc jej na ucho po polsku: „Bądźcie kobieto spokojni, nic mu się złego nie stanie”. W drodze, tylko dzięki temu żołnierzowi oficer nie został zabity, gdyż chciano wykonać na nim natychmiast egzekucję, ale żołnierz ten uratował go mówiąc, że ma z oficerem osobiste porachunki, które woli załatwić później. Nim się drzwi więzienia zamknęły za oficerem, ów żołnierz szepnął mu po polsku kilka słów otuchy.

Nazajutrz delegacja robotników polaków, jak się okazało również z inicjatywy tego dziwnego opiekuna, zażądała zwolnienia oficera, co też uczyniono, nakładając na niego tylko domowy areszt. Wtedy odwiedził go w mieszkaniu ów nieznany wybawca i na pytania i podziękowania odpowiedział: „Jestem tym,

któremu ongiś doręczyliście list, a to że uczyniliście tak i jeszcze zastrzegli, że odsyłacie nieczytany wzruszyło mnie do głębi duszy, bo uszanowaliście we mnie godność człowieka, więc teraz skorzystałem z okazji aby się wam odwdziżyć i pomóc".

Przez tegoż imiennika dostał oficer przepustkę do Piotrogradu, gdzie osobiście mi całe zdarzenie opowiadał...

W Rosji rewolucyjnej formuje się nowy rząd z ks. Lwowem na czele; ministrem wojny zostaje Guczukow, ministrem sprawiedliwości Kiereński i rozpoczyna się nowa era w historii narodu rosyjskiego.

Miodowe dni „wolności” wyrzuciły na powierzchnię całą falę mętów społecznych.

Z chwilą wybuchu rewolucji otwarto wszystkie więzienia, więc od pierwszej chwili rozpoczynają się w mieście na wielką skalę grabieże i rozboje. Nowo-mianowane władze, zajęte wyszukiwaniem „wrogów rewolucji” nie zwróciły początkowo należytej uwagi na zachowanie się „towarzyszy” tego rodzaju, a później pohamowanie rozwydrzonej zgrai stawało się coraz trudniejsze i wymagało ofiar.

W parę dni po wybuchu zastępy bandytów zostały znacznie zwiększone przybyszami z okolic, a przeważnie z Kronsztatu, gdzie w fortach rozmieszczono kilka tysięcy kryminalistów, czekających na wywiezienie ich koleją syberyjską do Władywostoku, a stamtąd na wyspę Sachalin.

Nie mówiąc już o rabunkach pałaców i opuszczonych mieszkań, rozboje przeniosły się i na spokojnych obywateli, których rabowano nawet w biały dzień.

Wychodzenie na ulicę w nocy było połączone z narażeniem życia. Niejednokrotnie kiedy z konieczności wracałem do domu późnym wieczorem, trzymać musiałem cały czas rękę na cynglu rewolwera,

bo każdej chwili mógł mnie ktoś napaść i zabić lub ograbić.

W domach prywatnych zorganizowano warty nocne pilnujące spokoju mieszkańców.

W naszym domu, gdzie mieszkałem 23 lata był „meczet” tatarski i z tego powodu mieszkało sporo tatarów i często w czasie nocnych wart, które miały miejsce przez okres nocnych rabunków i od których nie uchylałem się, miałem wspólny dyżur z tatarami.

Była to przeważnie służba pierwszorzędných restauracyj, — taktowni, pracowici, opowiadali mi oni wiele ciekawych rzeczy o życiu sfer „używających” i „bawiących się”...

Przy plądrowaniu piwnic w pałacach, klubach i domach prywatnych odbywały się orgje.

Po wtargnięciu do piwnic w Zimowym Pałacu ludzie nie tylko popili się na umór, ale kiedy po porzbijaniu butelek i beczek utworzyły się całe stawy z mieszaniny trunków, tłum dosłownie kapał się w tych basenach i żywi pili wśród pływających trupów.

Gaszono papierosy o muzealne gobeliny, najcenniejsze dzieła sztuki niszczone bezmyślnie.

W Piotrogradzie wiosna rozpoczyna się z końcem marca, ale jeszcze w pierwszej połowie tego miesiąca było na ulicach sporo śniegu pomieszanego z wszelkimi nieczystościami, nikt bowiem nie myślał o doprowadzeniu miasta do porządku. Dopiero znacznie później zdecydowano się napędzić „burżujów” do czyszczenia ulic.

W kilka dni po powstaniu, życie urzędowo-społeczne zaczyna wchodzić w ramy życia powszedniego, zaczynają funkcjonować urzędy z nowymi dygnitarzami na czele, którzy zajmują się głównie wygłaszaniem mów rewolucyjnych, posiedzeniami, przygotowywaniem projektów nowych reform socjalnych.

O gruntownem zaprowadzeniu ładu nikt nie myśli i nikt nic właściwie nie robi.

Większość nas polaków w stolicy była zaskoczona przewrotem rewolucyjnym.

W kilka dni po wybuchu nowy rząd, który ogłosił siebie „rządem tymczasowym” wydał manifest, uznający bez zastrzeżeń — „wolną, bratnią Polskę”.

Wśród wielu z nas zapanował nastrój podniosły.

Szczególnie my starsi, wyrosli w ucisku niewoli czuliśmy się niezmiernie szczęśliwi, że dożyliśmy do chwili zmartwychwstania naszego narodu, — czuliśmy się odmłodzeni, silni...

Przypominam sobie pierwszy galowy spektakl w teatrze Maryjskim wkrótce po wybuchu rewolucji.

Orkiestra zagrała „Boże coś Polskę” i na scenie nasz orzeł biały...

Dużo ludzi nie mogło i nie chciało ukrywać swego wzruszenia...

W fabryce Obuchowskiej praca idzie nadal zwykłym trybem, zarząd jest czynny. Jeździłem do fabryki wówczas już tramwajem lub statkiem, bo mój automobil przeszedł do rąk „towarzyszy”, którym służył przeważnie do jeżdżenia na wiece.

W pierwszą niedzielę po wybuchu rewolucji, jak zwykle, udałem się do kościoła; idąc koło redakcji wywrotowej gazety „Prawda”, zauważyłem mój automobil, a szofer polak zaczął się ze mną witać. W tej chwili wyszedł delegat fabryczny, który tem autem przyjechał, przywitał mnie i bardzo grzecznie proponował mi odwiezienie, ale odmówiłem, wyjaśniając z naciskiem, że idę do kościoła.

Giełda wkrótce została otwarta i zbudziła się znowu sposobność robienia interesów i geszeftów, bo wojna jeszcze trwała, więc przy wielomiljonowej armji, pole do zarobków i spekulacji w sprawach jej uzbrojenia i odżywienia jest zawsze bardzo szerokie.

Jednak ludzie przewidujący likwidują już śpiesznie interesy i starają się za wszelką cenę o wyjazd z Rosji.

Dawny społeczny ustrój zadziwiająco szybko znikł bez śladu. W rządzie wytworzył się bigos zlepiiony z „mieńszewików“, socjalistów i „kadeków“, którzy narazie dominują, ale już w maju nastąpiło przesilenie ze zwrotem „na lewo“; faktycznym dyktatorem stał się Kiereński, a ks. Lwow, Guczkow, Nabokow, Szyngariow, — zostali usunięci w cień. Do wozu państwowego, ciągniętego przez ludzi różnorodnego pochodzenia i zapatrywań stale i progresywnie dołącza się partja synów Izraela.

Tragicznie, a nawet wstrętnie zachowuje się znaczna część inteligencji rosyjskiej w Piotrogradzie. Zasadę hr. Tołstoja — „nieopierania się złemu“ wprowadzono w czyn bez zastrzeżeń.

Monarchiści, nacjonaliści i tak do niedawna liczni członkowie „związku narodu rosyjskiego“ zapadli się wprost pod ziemię, zapomnieli o przeszłości i wyparli się wyznawanych dotąd idej.

W pootwieranych nowych sklepach i salach licytacyjnych sprzedaje towary młodzież z „wyższego towarzystwa“; w coraz liczniejszych herbaciarniach usługują byli oficerowie, nie brak ich na rogach ulic sprzedających gazety lub czyszczących na wiosnę uliczne chodniki i to jeszcze w junkierskich i oficerskich mundurach.

Co prawda ogrom młodzieży rosyjskiej aż do końca 1920 roku ginie masowo na wszystkich frontach pod wodzą Kołczaka, Denikina, Judenicza i Wrangla; ginie szlachetnie i odważnie, ale niestety, — przeważnie bez chwały i pożytku dla społeczeństwa, bo na ich czele stali najczęściej dyletanci albo ludzie niesumienni.

Dzieje się to na nieszczęście nietylko w Rosji, że niepowołane jednostki biorą na swe barki czynny przechodzące ich wolę lub siły, gubiąc tem setki tysięcy istnień ofiarnych bezpożytecznie i bezcelowo.

Jednym z momentów najstraszniejszych w byłej Rosji, potwornym w skutkach była chwila ogłoszenia przez Ministerjum Wojny w parę dni po zapanowaniu rządów rewolucyjnych „rozkazu Nr. 1“, anulującego wszelką karność i dyscyplinę w wojsku. Jedyne ten rozkaz, jeśli treść jego znali członkowie rządu tymczasowego, a przedewszystkiem minister wojny Guczkow, wycisnął na nich nazawsze haniebne piętno.

Był to formalny cios nietylko dla dynastji, ale dla państwa rosyjskiego, którego konsekwencje odczuwać będzie wiele pokoleń następnych.

Przekreślono tym rozkazem wszelką dyscyplinę i karność w wojsku, które stało się niesfornym, samowolnym tłumem, bez żadnego kierunku i ograniczeń. A jeżeli wziąć pod uwagę, że w chwili ogłoszenia owego nieszczęsnego rozkazu było w Rosji pod bronią od 8 do 10 miljonów żołnierzy, przeważnie zniechęconych i przemęczonych trzyletnią wojną, zrozumiałym się stanie „owczy pęd“ całych mas wojskowych do porzucenia frontu tembardziej, że zreżni agitatorzy komunistyczni rozpowszechniali na froncie wieść, że po wsiach rozpoczął się już podział ziemi i kto nie zdąży wrócić na czas nic nie dostanie.

Wszystkie górnolotne przemówienia Kiereńskiego wygłaszane do żołnierzy na froncie nie odnosiły skutku, — żołnierze bezkarnie rzucali swoje oddziały i wracali bezładnie do domów.

Później dopiero dowiedziałem się, że treść owego fatalnego rozkazu układał i obmyślił adwokat Sokołow, przyszły senator. Znałem jego ojca, który

był przez szereg lat proboszczem cerkwi w Zimowym Pałacu.

Czy to nie jest charakterystyczne, że syn jego, który wyrósł w dostatku, w rodzinie ultrarosyjskiej i prawosławnej i tak bardzo przyczynił się do unieszczęśliwienia swojego narodu.

Kiereńskiego poznałem jeszcze przed rewolucją; bywał on u właściciela domu w którym mieszkałem, członka III Dumi, p. Kaługina odgrywającego dość wybitną rolę w partji kadetów.

Kiereński robił zawsze wrażenie człowieka sztucznego, egzaltowanego aktora. Po dojściu do władzy zamieszkał w Pałacu Zimowym w dawnych osobistych apartamentach cesarza, spał w jego łóżku i krążyło wiele opowieści o orgjach wyprawianych przez niego w pałacu.

W całym charakterze jego działalności przynajmniej w tym okresie było coś z kabotyna, a kiedy bywałem u niego w sprawach urzędowych odnosiłem zawsze wrażenie niesmaczne i komiczne jednocześnie, widząc pozę i aktorstwo.

Mimo przewrotu rewolucyjnego biurokraczm w urzędach ministerjalnych trwa nadal, przynajmniej w kancelariach i urzędach Ministerstwa Wojny i Marynarki.

W biurach zmian wielkich narazie niema, ale na froncie i na okrętach, warunki służby nabierają zupełnie innego charakteru; oficerów aresztują, rządzą pułkowe, lub okręgowe komitety; zostają wprowadzone w życie „wybory” na dowódców pułków, kompanij, szwadronów zależne od samych żołnierzy. Wysuwają się wtedy na czoło ludzie przeważnie moralnie nikczemni i nie mający żadnych kwalifikacyj fachowych.

Przeciw temu rozkładowi dłużej broniła się jazda, artylerja i służba techniczna, gdzie oficer stał bli-

żej żołnierza i z tego powodu miał większą powagę i szacunek.

Ale wszędzie pojawiają się już „komisarze polityczni”; wyznaczili ich i do Korpusu Morskiego i do Akademji.

Komendant akademji, generał - profesor musiał zdawać sprawę z naszych konferencyj o zmianach programów z astronomji, artylerji, lub wyższej matematyki — podoficerowi, który nie skończył nawet szkoły ludowej i zyskiwać jego aprobatę lub naganą.

To samo działo się w innych urzędach.

Przypominam sobie kilka spraw w Ministerjum Wojny, gdzie musiałem zbierać informacje i przyspieszać pewne sprawy, o które mnie proszono, — chaos i rozgardzajsz był tam ogromny.

W Ministerjum Sprawiedliwości próbowano utworzyć nowy Senat na innych „demokratycznych” podstawach. Miano przystąpić do zmiany prawodawstwa, — wogóle było wiele zamiarów i poczynañ, ale prawie zawsze nic rzeczowego i konkretnego. Tu na jaw wyłania się nietylko brak jednolitego frontu w zespole rządu składającego się z teoretyków, marzycieli, byłych urzędników wychowanych w ideologii biurokratyzmu, rekinów życiowych i zakutych fanatyków, skrajnych rewolucjonistów również nie znających swego kraju, swego ludu, jednostronnych i zacietrzewionych.

Wielu wyczuwało i rozumiało, że podobny stan na dłuższą metę jest niemożliwy, ale spodziewali się, że wkrótce nastąpi ewolucja i to się zmieni. — Jedni wierzyli, że odbędzie się to w kierunku „prawym”, a inni — w „komunistycznym”.

Zastanawiając się nad biegiem wypadków w byłej Rosji przychodzę do przekonania, że zbiorowa psychoza, która z chwilą wybuchu rewolucji coraz

bardziej ogarniała szerokie warstwy ludu rosyjskiego i trwa po dziś dzień nabierając kształtów znęcania się nad wszystkim co jest prawem i prawdą — jest rezultatem kilkuwiekowego „régime'u“ despotyczno-biurokratycznego.

Brak prawnych podstaw w życiu państwowem i społecznem, wyzysk ludu, despotyczne kierowanie ciemną, bezwolną masą — doprowadziło do tych wyników.

Lud rosyjski mający wiele cech dodatnich trzymany był od wieków przez rząd w niewoli politycznej, a w celach łatwiejszego utrzymania despotycznych rządów władze nietylko planowo zaniedbywały oświatę ludu, ale nawet świadomie popierały pijanństwo wśród mas...

Jako prezes komisji wojskowej naczelnego polskiego komitetu w ostatnim miesiącu rządów rewolucyjnych byłem w kontakcie z prasą. W redakcjach wyczuwało się dezorientację i niepewność „jutra“... „Nadrabiano miną“, — ale nastroje były nerwowe i horoskopy bardzo pesymistyczne. Społeczne życie stołeczne powoli zamierało.

W parę miesięcy po wybuchu rewolucji kończy się moja praca w charakterze kuratora szkół miejskich.

Na kilka lat przed wojną chociaż nigdy nie byłem radnym zostałem zaproszony przez magistrat miasta na jednego z kuratorów; każdy z nas miał w swojej pieczy od 30 do 40 szkół. Ogólne posiedzenia komisji oświaty do składu której wchodziliśmy ex officio były ciekawe i rzeczowe. Miasto nie skąpiło dużych nakładów na szkoły o tyle nawet, że np. w moich szkołach mogłem dawać dzieciom gorące śniadanie.

O dobrem prowadzeniu świadczy fakt, że dzieci przywiązywały się i lubiły swoje szkoły i karę dla

nich było pozbawienie prawa uczęszczania do szkoły przez parę dni. Procent dzieci polskich w szkołach powszechnych był nieznaczny.

W gronie kuratorów przez czas jakiś znajdował się jako jeden z radnych niejaki adwokat Worowski, który zwrócił narazie moją uwagę swym nazwiskiem (po rosyjsku „wor” znaczy złodziej), a potem hałaśliwym i kłótliwym zachowaniem się na posiedzeniach. Należał do obozu najskańniejszej lewicy i kiedy przed paru laty dowiedziałem się o zabiciu w Szwajcarii włoskiego reprezentanta bolszewickiego Worowskiego, nabrałem przekonania, że był to znany mi niegdyś adwokat, ale dowodów na to nie mam żadnych...

Staje się powszechnie wiadomem, że w maju przez terytorjum niemieckie przewieziono ze Szwajcarii do Rosji — w zaplombowanych wagonach — kilkudziesięciu wybitniejszych komunistów rosyjskich z Leninem i Trockim na czele i natychmiast rozpoczyna się niczem nieskrępowana energiczna propaganda komunistyczna, która głosząc dezorganizację i rozluźniając więzy społeczne z każdym tygodniem robi olbrzymie postępy i ma wśród wojska i tłumu coraz więcej zwolenników.

Przed domem, gdzie zamieszkał Lenin ze swoim sztabem dzień w dzień zbierają się tłumy, w które przez Lenina czy jego przybocznych wmawiano, że „własność jest kradzieżą”, „religia — narkotykiem ludu, ogłupieniem ludu”.

Rząd rewolucyjny, czując się zagrożony już po niewczasie próbuje zwalczać propagandę Lenina jego własną bronią, ale nie było to bynajmniej łatwem; kilku Demostenesów rządowych tłum obić dotkliwie, między innymi i senatora Sokołowa...

Ententa w ostatnich przedrewolucyjnych tygodniach obawiała się aby Mikołaj II pod wpływem

żony i Rasputina nie zawarł pokoju z Niemcami i są dane, że nawet wiedziała o przygotowywanym zamachu stanu i przychylnie patrzyła na agitację rewolucyjną, a następnie i na wybuch powstania, liczyła bowiem, że rewolucyjna Rosja będzie nadal prowadziła wojnę z Niemcami.

W Petersburgu panowało przekonanie, że w tym ruchu bardzo poważną rolę odgrywał poseł angielski Bjukenen, chociaż ten przeczy temu w swoich pamiętnikach.

W okresie rządów rewolucyjnych dyplomacja Ententy nie szczędzi planowej pracy i ofiar materialnych; działa energicznie, z zaparciem się siebie, a nawet z narażeniem życia poszczególnych jednostek podtrzymując i zasilając armję rosyjską i wszystkie organizacje wojskowe, które mogą stworzyć element podatny do wojny z państwami centralnymi. Popiera polskie i czeskie formacje, a następnie widząc rozkład armji rosyjskiej popiera wszystkie wysiłki antyrewolucyjne rosyjskie.

W okresie formowania się polskich korpusów wschodnich wojskowi przedstawiciele Francji — generał Nistel i Anglii — generał Noks zabiegali o to by wysyłano nawet mniejsze eszelony naszych żołnierzy dla uzupełnienia formacyj frontowych Ententy. Ja osobiście na tem tle miałem poważne zgrzyty z nimi i ich adeptami i jako prezes komisji wojskowej nie zgodziłem się na to...

Co do spraw wewnętrznych Rosji to dyplomacja Ententy starała się trzymać rękę na pulsie społecznym aby zawsze wiedzieć w porę jaki kierunek zwyciężył, chociaż jak okazało się nie doceniała doniosłości tempa agitacji komunistycznej i była poniekąd zaskoczona obaleniem rządu rewolucyjnego.

Po wybuchu bolszewickim ambasady Ententy zebrały się w małym północnem mieście Wołogdzie, mając za sobą bazę w Archangielsku i na Murmanie. I dopiero w 1918 r. po ratyfikacji pokoju komunistycznej Rosji z Niemcami w Brześciu misje dyplomatyczne opuszczają teren rosyjski pozostawiając jednak nadal swoich agentów.

ROZDZIAŁ VI.

Przewrót bolszewicki i rządy komunistyczne.

Przewrót bolszewicki rozpoczął się dopiero 7 listopada (25 października st. stylu), ale już od czasu nieudanej wrześniowej próby ówczesnego głównodowodzącego armji obalenia Kiereńskiego, dla każdego inteligentnego człowieka w stolicy, jasnem było, że „Rząd Tymczasowy” z każdym tygodniem traci grunt pod nogami, że dni jego są policzone, że do władzy dojdą komuniści, gdyż elementy antyrewolucyjne w tym okresie pozostawały jeszcze pod wpływem panicznego strachu po wypadkach, które zaszły w marcu.

Jeszcze w lipcu, komuniści (bolszewicy) zdecydowali się zrobić coś w rodzaju próbnej mobilizacji: doszło wtedy do walk ulicznych i strzelaniny w różnych punktach Petersburga.

Dnia tego popołudniu byłem na posiedzeniu zarządu Polskiego Towarzystwa Dobroczynności, które się mieściło w dziedzinie domu przy kościele św. Katarzyny. Dziedziniec ten był przejściowy i łączył Newski prospekt z ulicą Italjańską. W połowie posiedzenia doszły nas odgłosy strzałów z Newskiego i chwilę potem ujrzeliśmy sporą gromadę ludzi z karabinami. Większość z nich była ubrana w czarne koszule, co zwróciło moją uwagę. Przebiegli przez

dziedziniec, cisnąć się do ścian i odstrzeliwując się od czasu do czasu.

Żony mojej tego dnia w Petersburgu nie było, a ja po posiedzeniu miałem pójść na obiad do klubu. Zdecydowałem się dość tam bocznymi ulicami, ale w jednej z małych uliczek, gdzie mieściła się redakcja dziennika „Nowoje Wremia” wpadłem między dwa wrogie obozy, z których każdy miał wystawione kulomioty, gotowe do rozpoczęcia strzelaniny... Chwila była przykra...

W klubie, który miał obszerny lokal z dużym balkonem od Newskiego dowiedziałem się, że w czasie strzelaniny został zabity jeden ze starszych klubowców lokai, który przez ciekawość wyszedł na balkon.

Pod wieczór na ulicach wszystko uspokoiło się tak, że bez żadnych przeszkód mogłem się dostać do domu i życie codzienne stolicy wróciło do normalnego trybu.

Wybuch stłumiono w zarodku; podobno Lenin i Trockie mieli być, czy nawet byli aresztowani, ale Kiereński wkrótce ich uwolnił.

Lecz dalsze wypadki wykazały jak Rząd Tymczasowy z każdym tygodniem tracił grunt pod nogami (ustaliło się określenie — „kiereńszczyzna”), podczas gdy propaganda komunistyczna rozpowszechniała się z zawrotną szybkością.

We wrześniu odbył się w Moskwie „Sobor Ziemski”, ale ten „Wszechnarodowy Zjazd” nie dał żadnych konkretnych wyników. Wtedy ówczesny głównodowodzący generał Kornilow zdecydował się iść na Piotrogród i obalić Rząd Tymczasowy. Wojska Kornilowa były już na przedmieściach stolicy, ale zręczna i perfidna propaganda rewolucyjna zrobiła swoje; w ostatniej chwili wojsko odmawia posłuszeństwa.

szeństwa i Kornilow musi uciekać. Wkrótce został zabity na południu Rosji, w czasie walk z bolszewikami. I tu stronnictwa antyrewolucyjne wykazały zupełny brak organizacji i zrozumienia chwili.

Przysłowie mówi, że kiedy Pan Bóg chce kogo ukarać — to mu odbiera rozum...

Rozkład w wojsku rządowem doszedł do takich rozmiarów, że w końcu października Kiereńskiemu nie wystarcza już straż złożona z żołnierzy garnizonu stolicy, ale ochrania go warta z junkrów, uczniów szkół wojskowych.

7 listopada od rana życie stołeczne szło utartym trybem, funkcjonowały urzędy, banki, pracowały fabryki, odbywało się posiedzenie rady ministrów i tylko około południa oddziały bolszewickie składające się przeważnie z żołnierzy garnizonu stołecznego bez żadnej trudności zajęły stację telefoniczną, telegrafy i urzędy; broniły się tylko te placówki, gdzie na posterunkach była młodzież szkół wojskowych — junkrzy.

Jak zwykle od rana, byłem w Naczelnym Polskim Komitecie Wojskowym (Naczipol) i nie wiedziałem dokładnie, co się dzieje na mieście. Około 3-ej godziny uprzedzono mnie abym jaknajśpieszniej wracał do domu, bo na ulicach aresztują wszystkich oficerów.

Mieszkałem niedaleko, ale przejść musiałem przez Newski; dostałem się do domu szczęśliwie tylko dzięki temu, iż poszedł ze mną jeden z naszych współpracowników, żołnierz, który odprowadził mnie do samego mieszkania.

Na ulicach panowała cisza. Wszędzie stały warty żołnierzy bolszewickich; strzałów nie było słychać, do rozlewu krwi jeszcze nie doszło.

W chwili przewrotu bolszewickiego, jak ongiś przy wybuchu rewolucji wiosennej decydującą rolę

odegrali marynarze kronsztaccy, — „upiększenie i chluba rosyjskiej rewolucji” — tytuł, którym zostali urzędowo obdarzeni przez rządy rewolucyjne...

W ponury wieczór jesienny przybył z Kronsztatu krążownik „Aurora” oraz kilka torpedowców, które zatrzymały się na Newie przed pałacem Zimowym i rozpoczęły strzelaninę w kierunku pałacu, gdzie był zebrany ówczesny rząd z Kiereńskim na czele.

Już zaznaczyłem, że z całego garnizonu piotrogrodzkiego w tej decydującej chwili bronili pałacu tylko junkrzy i bataljon kobiecy, a inne oddziały jeden po drugim opuszczały pałac i przechodziły na stronę bolszewicką. Z każdą godziną położenie pogarszało się, bo z drugiej strony placu bolszewicy rozpoczęli ogień z karabinów maszynowych.

Na placu przed pałacem Zimowym było złożone opałowe drzewo i tam nieliczne wojsko rządowe zajęło pozycję obronną z kulomiotami.

Wszystko to działo się prawie pod oknami naszego mieszkania.

Około 10-ej godziny wieczorem rząd zdecydował się poddać i wezwał załogę do zaprzestania obro-ny. Bolszewicy przyrzekli stronie zwyciężonej swobodne opuszczenie pałacu i wolność, ale natychmiast po odebraniu im oręża rozpoczęły się morderstwa i gwałt kobiet. Obficie polała się tej nocy krew ludzka w murach pałacu i podobno nikt z obrońców nie pozostał przy życiu.

Ministrów zbitych i potłuczonych pieszo odprowadzono do kazamat fortecy Pietropawłowskiej. Tylko Kiereński zdążył uciec.

Nie mam dokładnych wiadomości co się działo w innych dzielnicach miasta, bo tego wieczora nikt z własnej woli nie opuścił mieszkania.

Około północy strzelanina w mieście ustała...

Druga stolica, Moskwa, została definitywnie opanowana przez komunistów 3 (16) listopada. Na ulicach Moskwy krew się lała od 26 października do 2 listopada.

Zwolennicy „Rządu Tymczasowego” zebrani w murach Kremlu kapitulują 3 listopada.

Poza obrębem stolic rządy komunistyczne nie od razu się rozpanoszyły. Walki ze zmiennym powodzeniem na różnych frontach trwały aż do zimy 1920 roku, kiedy resztki armji, walczącej pod dowództwem bar. Wrangla, opuściły ostatni skrawek ziemi ojczystej na Krymie, na okrętach byłej floty czarnomorskiej.

Zaciętsze walki rozgrywały się na froncie północnym na Murmanie i w Archangielsku. Jesienią 1919 roku wojska rosyjskie pod dowództwem generała Jugowicza dochodziły już do przedmieść Petersburga.

Na wschodnim froncie i w Syberji admirał Kołczak, jak również gen. Aleksiejew, a po jego śmierci Denikin na południowym froncie doczekali się większych sukcesów, ale egoizm jednostek, zarozumiałość, brak energii, wzajemna nieufność, niesumienność i niezrozumienie wymagań chwili zrobiły swoje.

Bez względu na ofiarność i bohaterstwo wielu jednostek nic już nie może uratować Rosji. Nemezys dziejowa zbiera teraz haracz zalegający od wieków...

W Rosji zapanował komunizm międzynarodowy. Nihilisci, socjaliści, eserzy, mieńszewicy nie mówiąc już o liberałach i kadetach nikną z widowni politycznej. Jedni giną zupełnie, inni coraz mniej liczni czynią jeszcze próby organizowania walki z komunizmem ale mija szereg lat, a wysiłki ich do chwili obecnej nie odniosły skutku i są coraz słabsze.

Niema już państwa rosyjskiego, niema Rosji, jest tylko przedmiot eksperymentów międzynarodówki.

Z każdym rokiem coraz bardziej zanikają rosyjskie tradycje narodowe, wiekowa literatura, poezja i muzyka smętnej, a w gruncie sentymentalnej i dobroduszej duszy rosyjskiej... Kaleczyły ją jarzma tatarskie, kilkusetletnie despotyczne rządy, a teraz dobijają ją oligarchowie z międzynarodówek przy zbrojnej pomocy czczewczajek.

Miljony ludności wymierają z głodu i epidemii, a nowe pokolenie wyrasta bez religii, bez zasad moralnych i poczucia prawa, wychowywane w nienawiści i rozpucie, bo wszelkie zasady etyczne są wydrzwiane i ośmieszane. Dziewczynki, prawie dzieci są już matkami, a jak demoralizacja jest tolerowana i uświęcona dowodzi następujący fakt:

Parę lat temu na uroczystości dorocznej w jednej ze stołecznych szkół średnich, obecny na owym akcie dostojnik komunistyczny wygłosił mowę dziękując kierownikom zakładu za ich działalność, ponieważ zrozumieli należycie zadanie szkoły komunistycznej, a mianowicie: większość uczniów były już lub miały być matkami.

Obecnie nietylko urzędnicy nie mają prawa bywać w kościołach, — bo im grozi utrata posady, ale gdy małe dzieci uczęszczają do kościołów, to konsekwencje natychmiast ponoszą rodzice...

Rosjanie przez 140 lat ciemniżyli bratni szczep słowiański, — Polskę. Teraz po tej strasznej nauce mściwego losu może ułożyć się wreszcie inaczej warunki współżycia narodowego dla dobra obu państw i całej ludzkości!...

Przebieg wypadków na terenie Rosji po wybuchu rewolucji stwierdził panującą opinię o Rosji, że to jest kraj „nieograniczonych możliwości”.

Nowa władza „sowiecka” dzięki tym rysom charakteru narodowego nagle i gwałtownie przebudowała całą wewnętrzną strukturę socjalną tak wyjątkowo obszernego państwa i stworzyła pierwsze w dziejach nowożytnych społeczeństwo oparte na teorii Marxa. Najbardziej skuteczną okazała się strona negatywna tych rządów, a mianowicie; zburzenie podstaw gospodarki i całego układu życia, bądź co bądź kształtowanego przez szereg wieków na wzór państw kulturalnych.

Ale wracam do przerwane go opowiadania...

W ciągu następnego dnia po wybuchu bolszewicy zajęli banki, urzędy i rozpoczęli swe rządy.

W pierwszych tygodniach nie wtrącali się w życie prywatne obywatele miasta, a rabunki i rozbój uliczny ustały.

Teror względem obywateli wprowadzali powoli, ale systematycznie i głównym ich orężem inkwizycyjnym stało się głodzenie ludności czego do dziś dnia nie zaniechali.

Minęło sporo lat od czasu gdy porzuciłem raj komunistyczny, a to co widziałem przez 9 miesięcy pobytu w bolszewickim Piotrogradzie i co odczułem na sobie samym pozostanie mi na całe życie w pamięci.

Warunki bytu pogarszały się powoli, ale bez przerwy coraz straszniej i beznadziejniej. I gdy w grudniu 1917 roku wydawało się, że doszliśmy już do szczytu niedoli, to później w lipcu 1918 r., miniony okres zimowy wydawał się niemal dobrym...

Powoli zaczyna brakować nie tylko tłuszczów, cukru, ale nawet chleba.

Burzuje i niepracująca u bolszewików inteligencja otrzymują nadal chleb wedle „V-ej kategorii”, czyli ćwierć funta dziennie i po parę śledzi na tydzień; dokupić zaś także trudno, bo wszystkie banki upań-

stwowione, a z własnych rachunków bieżących można było pobierać pieniądze tylko raz na tydzień i to w minimalnych sumach.

Dodać trzeba, że my Polacy wojskowi byliśmy przez dłuższy czas w lepszych warunkach, bo bolszewicy narazie nie mieli względem nas zdecydowanej polityki i jeszcze w końcu stycznia polemizowaliśmy nawet z Leninem, a dla naszej kompani rezerwowej w marcu i kwietniu, co prawda już z wielkimi kłopotami i trudnościami otrzymaliśmy produkty jakie należały się żołnierzom rosyjskim.

W tych warunkach nie tylko mniej odczuwaliśmy niedostatek, ale mogliśmy pomagać rodakom.

Jako profesor akademii i członek zarządu rządowych fabryk amunicji, należałem według ułożonej przez bolszewików tabeli wykwalifikowanych robotników do „16 kategorii”, w której obok etatów profesorów byli ślusarze, monterzy i starsi stróże.

Ale trudno żyć bez nadziei i złudzeń, — to też obywatele Piotrogradu ciągle marzyli o zajęciu stolicy bądź przez Finlandczyków, bądź przez Niemców...

W tym okresie głównodowodzący armią rosyjską generał Duchonin został zabity przez żołnierzy. Stanowisko po nim objął Krylenko, co pogorszyło bardzo nasze sprawy, bo wychowany w Królestwie, zawsze był wrogo usposobiony dla Polaków. Do dnia dzisiejszego, wprawdzie już na innym polu prowadzi on kampanję przeciwko nam. W pamiętnym procesie w 1923 r. przeciw duchowieństwu katolickiemu, a głównie przeciw arcybiskupowi Cieplakowi i ś. p. prałatowi Budkiewiczowi, Krylenko występował jako oskarżyciel i domagał się wyroku kary śmierci dla większości oskarżonych.

Smutnie spędzaliśmy w Piotrogradzie święta Bożego Narodzenia i doczekaliśmy Nowego Roku — 1918...

Sytuacja obywateli niekomunistów była coraz uciążliwsza a w końcu beznadziejna. Pieniądze formalnie zginęły z obiegu, safety zrabowano.

Jednostki sprytniejsze drogą grubych łapówek, jeszcze za czasów Rządu Tymczasowego zdołały częściowo uratować swoje dobro z banków, ale zdarzało się, że mimo łapówek pieniędzy wydostać nie mogły.

Przytoczę dla przykładu następujące zdarzenie. Na wilę gościliśmy u siebie parę osób, wśród nich jeden z gości spóźnił się tłumacząc się, że zatrzymano go w banku, gdyż otwierano safety. Przytem opowiedział nam, że udało mu się pomyślnie załatwić swoją sprawę z komisarzem bankowym. Słuchałem tego z dziwnie złem przecuciem. Nazajutrz siedział już w więzieniu, a wycofane przezeń rzeczy zostały zagrabione...

W styczniu z rozkazu Krylenki sztab II naszej dywizji został w drodze do korpusu pod Mińskiem w zdradziecki sposób rozbrojony i wysłany do pietrogradzkiej fortecy. Udało nam się jednak nie tylko wejść z więźniami w kontakt i dostarczać im produktów oraz bielizny, ale nawet zwolnić ich i ułatwić wyjazd z Piotrogradu do korpusu.

Urządziliśmy z żoną przyjęcie dla nich zapraszając polską kolonję. Oficerowie byli zażenowani z powodu swych zniszczonych mundurów, ale udało nam się ich rozruszać i wieczór spędziliśmy bardzo sympatycznie.

W końcu stycznia Krylenko w rozkazie urzędowym ogłosił wyjęcie gen. Dowbór-Muśnickiego z pod prawa. Podpułkownik Wacław Rodzewicz w rok potem rozstrzelany przez bolszewików w Smoleńsku

i ja zdecydowaliśmy się pójść do Lenina ze skargą na Krylenkę.

Uważam za swój obowiązek zaznaczyć, że i lewica wojskowa, która nas stale zwalczała dążąc do skomunizowania żołnierzy polaków, jak się później wyjaśniło występowała również w tej sprawie przeciw Krylence.

Ówczesną siedzibą rządu bolszewickiego w Piotrogradzie był „Smolnyj”, obszerny gmach z dużym parkiem nad brzegiem Newy, w którym poprzednio przez długi szereg lat mieścił się instytut dla dziewcząt.

Z dziwnym uczuciem wchodziłem do tego gmachu, gdzie dawniej bywałem nieraz w zupełnie odrębnych warunkach. Na samym wstępie przykry kontrast z dawnymi wspomnieniami stanowiły rozstawione na dziedzińcu liczne warty, opancerzone samochody i karabiny maszynowe.

W mury „Smolnego” weszliśmy przed południem aby je opuścić dopiero po godzinie 7-ej; był to chyba jeden z najcięższych moich „ośmiogodzinnych dni pracy”...

Pierwszą rzeczą rzucającą się w tym gmachu był okropny brud, który w pierwszym okresie rewolucji i bolszewizmu uważany był za coś niezbędnego.

Miałem kolegę, dyrektora fabryki, który w tym czasie, dla popularności wśród robotników, uważał za stosowne obcując ze swymi pracownikami być efektownie umorusanym i mieć na sobie mocno zatłuszczone ubranie.

W „Smolnym” przyjęto nas zupełnie grzecznie, co było wynikiem niezdecydowanego przez czas dłuższy stosunku politycznego, rządów centralnych bolszewickich do formacji polskich. Kierowano się głównie nastrojem chwilowym, liczone się z naszą po-

stawą, odwagą i doprawdy o wiele owocniejsze mogłyby być wyniki naszej pracy, gdyby wśród Polaków na terenie rosyjskim nie było wtedy partyjności, rozterek i zwalczania się. Może dzisiaj niejeden z nas żałuje, że nie potrafiliśmy stanąć na wysokości zadania i zrozumieć wymagań chwili, że nie utrzymaliśmy wspólnego frontu...

Do poczekalni Lenina, która była głównym naszym celem dostaliśmy się z podpułkownikiem Rodzewiczem dopiero po godzinie 5-ej. Odsyłano nas od Annasza do Kajfasza.

Dłużej zatrzymał nas szef kancelarii Lenina, Boncz-Brujewicz,—niedawno jeszcze generał rosyjski, wielki karjerowicz. Chciał nas zbyć niczem i tylko przyjąć podanie do Lenina, ale sprzeciwiliśmy się temu stanowczo i po długich pertraktacjach wpuszczono nas wreszcie do poczekalni.

„Asystowało” nam dwóch łotyszów z nabitemi karabinami. Jeden z sekretarzy, oczywiście izraelita jak większość całego zespołu pracujących w „Smolnym” zaproponował nam czekanie, „bo Władimir Iljicz bardzo zajęty”.

Przyszło mi na myśl, że dobrze byłoby mieć numer prywatnego telefonu Lenina, poprosiłem więc o to owego sekretarza, tłumacząc, że jako prezes Komisji Wojskowego Komitetu Wykonawczego mogę mieć do Lenina pilne sprawy. Sekretarz obiecał spełnić mi prośbę, ale ponieważ numeru nie pamiętał musiał czekać na okazję wejścia do gabinetu aby numer zobaczyć.

Po długim oczekiwaniu otworzyły się drzwi i stanął w nich Lenin ukłonił się i powiedział: „Na rozmowę osobistą nie mam czasu, bo prowadzę teraz rozmowę z Trockim w Brześciu; z wami konferować będzie sekretarz państwa”.

Po odejściu jego zjawił się zapowiadany „sekretnarz”, wysoki barczysty człowiek o twarzy inteligentnej, p. Gorbunow (był to inżynier-technolog, jak mnie poinformowano później). Podczas wzajemnego przedstawiania się, stojący poza plecami Gorbunowa sekretarz Lenina podał mi kartkę.

— „Co to jest?” — spytał Gorbunow.

— „Oni prosili o numer prywatnego telefonu Władimira Iljicza”, — odpowiada zmieszany sekretarz.

— „Proszę mi oddać kartkę”, — zwrócił się do mnie Gorbunow, zabrał ją i podarł.

Siadamy.

Trzymałem w ręku przygotowany memoriał, ale Gorbunow zaczął od tego, że Władimir Iljicz uważa wojskowych polaków za imperjalistów.

„Czy siedział pan kiedy w kazamatach fortecznych lub więzieniach Syberji”, — rzucam pytanie, a na jego uwagę, „że nie rozumie pytania” ciągnę dalej, — że o ile był tam, to rozumieć powinien, że z polakami w ten sposób rozmawiać nie wolno, bo na ścianach wszystkich kaźni caratu rosyjskiego wypisane są polskie imiona, bo zalewana była naszą polską krwią ich „Włodzimirka” (szlak Syberyjski, którym zanim zbudowano kolej pieszo prowadzono skazanych na wygnanie) i polacy dali Rosji przykład jak walczyć o wolność...

Po tym wstępie rozpoczęliśmy już bardziej rzeczowe i treściwe debaty, które trwały przeszło godzinę, przyczem Gorbunow dwa razy chodził do Lenina po wskazówki.

Ostatecznie oświadczył nam w imieniu Lenina, że mamy jasno sformułować nasze żądania „raczej prośby” — poprawia się.

Odparłem, że sprostowanie było niepotrzebne, bo właśnie to nie są prośby, a słuszne i uzasadnione żądania, dające się sprowadzić do dwóch punktów:

Primo — zwołanie drugiego Zjazdu Wojskowych Polaków potrzebnego dla rozstrzygnięcia ostatecznie kwestji komitetów pułkowych, których brak tak nam ciągle zarzucano, a zorganizowanie których uzależnione będzie od zgody żołnierzy polskich.

Secundo — wyznaczenie komisji lekarskiej dla zbadania stanu nerwowego Krylenki ponieważ zachowanie się jego względem polskich wojskowych formacji, budzi poważne obawy. Zdrowy nerwowo człowiek, rosjanin rozumiejący interesy swego narodu postępować tak nie może, a trudno przypuścić by głównodowodzący był — prowokatorem...

Wyszliśmy ze Smolnego zdrowo i cało, a wkrótce dowiedzieliśmy się od sfer „lewicy wojskowej” utrzymującej ze „Smolnym” bliższe niż my stosunki, że Krylenko z rozkazu Lenina był podobno wezwany do Piotrogradu i wyznaczono komisję dla rozpatrzenia naszych spraw, ale już w kilka dni po owej wizycie nasz korpus dostał się do Bobrujska — w obręb okupacji niemieckiej...

W końcu lutego zamknęli bolszewicy pietrogradzką szkołę morską, a w parę miesięcy potem akademię.

Pamiętam ostatni pożegnalny dzień szkoły morskiej, która istniała bez przerwy 217 lat.

Kiedy weszliśmy do sali, gdzie stał model dużego żaglowego okrętu — „bryg”, na którym uczyło się tyle pokoleń, — chorągiew i żagle były spuszczone. Siedliśmy pod okrętem ostatni raz do wspólnego posiłku, wraz z kadetami. Nastrój był bardzo smutny i rzewny. Przedtem byliśmy wszyscy na nabożeństwie, lecz przypominało ono raczej nabożeństwo żałobne.

Przez parę miesięcy pertraktacje pokojowe bolszewików z Niemcami nie mogły dojść do skutku; bolszewicy „drożą się”, Trocki w Brześciu stawia taką tezę: „Ani wojny, ani pokoju”.

Niemcy wobec tego są już w Pskowie, później w Łudzie, w odległości tylko 120 km. od stolicy.

Stolica z niecierpliwością i nadzieją oczekuje wojsk wroga, z którym przez trzy lata przeszło prowadzić bezustanną walkę na życie i śmierć.

W pierwszych dniach marca pokój został ratyfikowany, — Niemcy wstrzymali działania wojenne i pozostaliśmy ostatecznie na łasce bolszewików.

Rząd obawiając się zajęcia Piotrogradu przez Niemców lub Finlandczyków przeniósł się do Moskwy.

W 1918 roku z każdym dniem życie stawało się straszniejsze.

Ustały co prawda nocne rozboje i rabunki na ulicach i w mieszkaniach, ale zato rozpoczęły się coraz liczniejsze aresztowania i ciążyła coraz nieznosniej ręka czerezwyczajki, którą w europejskim znaczeniu określa chyba najlepiej wyraz inkwizycja, tembardziej, że nie gardzono w tej instytucji ani mordem, ani męczarniami jako sposobami wymierzenia „sprawiedliwości”.

Znanymi były powszechnie „techniczne” sposoby: przy „usuwaniu” aresztowanych na dziedzińcach czerezwyczajek puszczano w ruch motory samochodowe lub wentylatory aby zagłuszyć jęki ofiar.

Chaos i bezrząd w Rosji wytwarzał anormalne i zupełnie nierównomierne warunki życia np. w Charbinie było tak trudno o smary, że użytkowano na ten cel — masło śmietankowe, które na miejscu kosztowało 1 i pół rubla pud (16 kilo), a w Piotrogradzie za 40 — 50 rubli nie można było kupić funta (pół kilo) tegoż masła.

Kiedy piszę o maśle śmietankowym w Charbinie przypomina mi się następujący fakt z ówczesnego życia petersburskiego

Idąc raz ulicą, zobaczyłem leżącego na chodniku ślicznego, rasowego psa, widocznie zdychającego z głodu, a nie miałem przy sobie nic, czembym mógł go poratować. W tej chwili przechodził jeden z „zadzumionych” inteligentów, zatrzymał się i wyjąwszy z kieszeni kawałek chleba nakarmił biedne zwierze. — Nie mogłem wstrzymać się, żeby nie podejść do niego i nie ucisnąć mu ręki...

W czerwcu wypadło mi pojechać do Moskwy, gdzie zastałem warunki życia mniej więcej takie same jak w Piotrogradzie. W przedziale którym jechałem mieściło się zamiast 6 osób — 14 i zdaje się tylko nas dwóch „burżujów” miało opłacone bilety kolejowe; nie tylko przejścia były zapchane ludźmi i bagażami, ale nawet dachy. Odprowadzano na ten pociąg jakąś parę nowożeńców; po bezskutecznych próbach wtłoczenia się do przedziału przedsiębiorcza panna młoda dostała się wreszcie przez okno.

W końcu czerwca w całej Rosji, a głównie w dwu stolicach wybuchła epidemia cholery, pochłaniająca setki ofiar; chorzy padali na ulicach, a narazie nie przedsięwzięto należytych środków do walki ze straszną plagą prócz tej chyba, że spędzano burżujów do kopania mogił i grzebania trupów. „Burżu” i w tym okresie osłabiających, letnich upałów za całe pożywienie dziennie nadal dostawał tylko ćwierć funta chleba i parę zgniłych śledzi tygodniowo.

W różnych dzielnicach Rosji, przeważnie nad Wołgą grupować się poczęły wrogie bolszewizmowi partje es-erów, mieńszewików, monarchistów, a ruci ten podtrzymywała Ententa. Na czele stanęli Kołczak, Denikin, Judenicz, Aleksiejew, a później Wran-

giel. Krążył wtedy w Rosji dowcip jednego z działaczy bolszewickich: — „My jesteśmy trupami, ale nikt nas nie chce pochować” — i było wtedy w tem określeniu dużo istotnej prawdy.

Próbowano zamachów na Lenina i Trockiego, ale nieudolnie.

Jednocześnie coraz bardziej rozszerzała się działalność „czrezwyczajek” —

Nowe te „urzędy” powstałe we wszystkich miastach i większych osiedlach męczą, torturują i masowo zabijają ludzi... Wszystkie opisy okrucieństw średnio-wiecznej inkwizycji błędną w porównaniu z tem co się dzieje w murach tych instytucyj.

Narazie w szeregach wykonawców było sporo chińczyków, jakoby mistrzów w zadawaniu najboleśniejszych i najwymyślniejszych cierpień i mąk, ale z biegiem czasu zjawily się coraz to liczniejsze zastępy swoich „fachowców”. Wymieniano całe szeregi nazwisk, między którymi figuruje wiele kobiet, wypełniających te czynności z pewnym sadyzmem...

Przychodzą, — ale niezorganizowane i rzadkie — próby zamachów na nowych władców. W jednym z nich nie mogę ściśle stwierdzić kiedy — zostaje raniony Lenin. Kula miała trafić w kość pachydzową i chociaż narazie wyzdrowiał, to spowodowało u niego w kilka lat później paraliż i śmierć.

Z każdym tygodniem „burzuje” coraz więcej odczuwają skutki systemu bolszewickiego.

Banki wypłacają coraz mniejsze kwoty z rachunków bieżących, a wkrótce i zupełnie zaprzestają wypłacać cokolwiekbądź.

Rozpoczyna się formalnie głodzenie „warstw niepracujących”.

Ludność stolicy, która oddawna otrzymuje chleb za kartkami podzielona została na 5 kategoryj. Inte-

ligencję, „burżujów” gremialnie zaliczono do piątej kategorii, która otrzymywała $\frac{1}{8}$ funta (50 gramów) razowego chleba dziennie i również mikroskopijną ilość śledzi. Tłuszcze, cukier i inne niezbędne produkty, wydawane są tylko „dla ludu pracującego”, przez co rozumieć należy wolnych czy niewolnych zwolenników komunistycznego „régime'u”.

Nadchodziła mroźna ciężka zima. Cały zapas opału został również „upaństwowiony”. Opornym nowemu systemowi grozi nie tylko głód, ale i chłód.

Do marca 1918 roku wielu mieszkańców Petersburga miało nadzieję, że stolicę zajmą bądź Niemcy, bądź Finlandczycy.

Ale w marcu 1918 roku po zawarciu pokoju w Brześciu i ta nadzieja odpadła i w Petersburgu panowała coraz większa rozpacz i — brudy...

Tymczasem stan spraw wojskowych na wewnętrznych terenach Rosji wzbudzał poważny niepokój w rządzie, bo w różnych dzielnicach Rosji przeważnie nad Wołgą grupować się poczęły liczniejsze zbrojne oddziały. Oddziały jazdy pod dowództwem generała Szkury są już w Orle i zbliżają się ku Moskwie.

Ten niepokój w gronie nowych sfer rządowych przejawiał się tem, że niektórzy z komisarzy pokrywom zaczęli robić kroki dla reasekuracji, czyniąc na przykład pewne ulgi i ułatwienia polskim obywatelom, a prawdopodobnie i obywatelom Finlandji, Łotwy i Estonji.

Ale umiarkowane elementy rosyjskie nie potrafiły wykorzystać sprzyjającej im konjunktury. W licznych formacjach antybolszewickich panował chaos, intrygi, brak organizacji i dyscypliny. W nowoformujących się armjach zjawiły się setki świeżoawansowanych generałów, tysiące sztabowych oficerów,

a brakowało prostego żołnierza! Pozatem armja „dobrowolców” zachowywała się wyjątkowo nieumiejętnie, stosując względem spokojnej ludności terror gorszy od bolszewickiego. Mordy, znęcania się, grabieże „białych wojsk” były niemniejsze od „czerwonych”, lecz te ostatnie przynajmniej solennie zapewniały, że wszyscy chłopci otrzymają duże działki ziemi „burżujów”.

A „ziemia” to przecież najrealniejszy, największy skarb dla każdego chłopca, tembardziej dla rosyjskiego!

Coprawda ziemi tej nie dostali oni do dziś dnia, ale wtedy wydawało się im to aktualne i bliskie urzeczywistnienia...

W sierpniu student ideowiec, Kanegiser zamordował szefa petersburskiej czerezwyczajki, Ireckiego. Zabójstwo to wywołało liczne aresztowania, ale również i masowe rozstrzelania zupełnie niewinnych obywateli, „zakładników”...

Niezrażeni większemi powodzeniami bojowemi swych przeciwników, komuniści utrzymują się przy władzy, a w końcu 1920 roku panują już na całym obszarze Rosji...

Na tem kończę moje spostrzeżenia z okresu mego pobytu pod jarzmem bolszewickiem.

Z tego co się słyszy od tych, którzy wracają obecnie można sądzić, że krwawy terror trwa wciąż... I ci biedacy, którzy jeszcze nie zrezygnowali, chociażby pozornie — ze swych duchowych ideałów, o swoim życiu w tym raju czerwonym, mogą powiedzieć słowami poety: — „I coraz podłej na tej ziemi było”!...

Rewolucja rosyjska, a następnie zawarcie wiosną 1918 roku pokoju rządu komunistycznego z Niemcami na pewien czas pokrzyżowały i utrudni-

ły plany Ententy, ale ostatecznych wyników wojny nie zmieniły...

W ostatnim okresie wojny, coraz wyraźniej, coraz potężniej i straszniej zaczyna panować głód w państwach centralnych.

W gabinetach sztabu generalnego niemieckiego opracowywano plany nie tylko strategiczne, ale również i wskazówki jak zatruwać dusze ludzkie, wprowadzając do Rosji najpierw rewolucję, a później krwawy terror komunistyczny, ale wszystko to nie decyduje ostatecznych losów wojny, tak jak nie osiągnęły skutków użycie zatrutych gazów i sukcesy wojny podwodnej.

Głód, a w parze z nim depresja duchowa i panika wdzierają się do wszystkich sfer społeczeństwa Niemiec i państw centralnych; prowadzenie wojny staje się również coraz trudniejsze z powodu wyczerpania zapasów amunicji.

„Gott strafe England” — na ustach każdego Niemca, ale i ta modlitwa nie pomogła, — nieuniknione nieszczęście przyszło!...

W Austrii sędziwy Franciszek Józef już w trumnie, a w jego następcy Karolu, który przy objęciu tronu próbował bez skutku pertraktacji pokojowych z Ententą, nikt nie pokłada nadziei. Tak samo w Turcji i Bułgarji coraz gorzej. U sojuszników Niemiec coraz bardziej przejawia się wyczerpanie, a wślad zatem i dezorganizacja.

Od początku 1817 roku Ententa zostaje wzmożona nie tylko liczebnie, materialnie i technicznie, przez przystąpienie do Ententy Stanów Zjednoczonych, ale również przez ogólną decyzję wszystkich członków Ententy, co do objęcia ogólnego dowództwa nad wszystkimi armjami przez marszałka Focha. — Nie zawiodł on pokładanych w nim nadziei...

Wojna wszechświatowa trwa.

Po ofensywie Ententy w lipcu 1918 roku front niemiecki został przełamany.

Armje niemieckie, nie mówiąc już o armjach innych państw centralnych, cofają się coraz szybciej i występuje w ich szeregach coraz większa demoralizacja.

5 października 1918 roku, kanclerz niemiecki ks. Max Badeński, wysłał depezę do Wilsona, prosząc o zawarcie rozejmu.

Nadchodzi odpowiedź groźna przedewszystkiem dla panującej dynastji; Ententa zgadza się na rozpoczęcie pertraktacyj pokojowych tylko pod warunkiem uzasadnienia, że propozycje idą nietylko od sfer rządowych, ale i od ludu...

Od 20 miesięcy nie egzystuje już dynastja Romanowych. Na zegarze dziejowym wybijają ostatnie godziny dynastji Hohenzollernów i Habsburgów...

Państwa centralne poniosły klęskę od tego samego oręża jakim zwalczały cesarską Rosję, — od rokосу skomunizowanego wojska...

Tak jak w październiku 1917 roku załoga rosyjskiej floty Bałtyckiej po przybyciu z Kronsztatu na krążowniku „Aurora” i na torpedowcach, ostatecznie przechyliła szalę walki, podobnie w pierwszych dniach listopada 1918 roku marynarze niemieccy floty zebranej w Kilonji, nietylko zrzucili swoje władze okrętowe w porcie, ale wysłali koleją bojówki do Berlina i to było najbardziej decydującym krokiem do decyzji wahających się członków Reichstagu i ludności stolicy w sprawie detronizacji Wilhelma i zmiany ustroju państwowego.

Wilhelm, który zamieszkiwał w kwaterze głównej w Spaa w Belgji, 7 listopada abdykuje i ucieka do Dorn w Holandji.

W sztabie generalnym niemieckim zapanowały panika i popłoch.

Wojskowa delegacja, wysłana do głównej kwatery Ententy przyjęła bez żadnego sprzeciwu 17 punktów kapitulacji, zadyktowanych przez marszałka Focha, a w tem: natychmiastowe usunięcie się armij na wskazany im pas neutralny, oddanie 5 tysięcy armat, 30 tysięcy karabinów maszynowych, 3 tysięcy miotaczy min, 2 tysięcy aeroplanów, 5 tysięcy lokomotyw, 150 tysięcy wagonów, 10 tysięcy samochodów, 100 łodzi podwodnych, 8 krążowników, 6 drednoutów. Następuje zawieszenie broni na 30 dni.

11 listopada 1918 roku, w obozie przy kwaterze głównej marszałka Focha, ostatni raz trębacz daje sygnał rozpoczęcia ognia i strzały armatnie pierwszy raz po 52 miesiącach nie niosą śmierci i zguby, ale są radosną salwą komunikującą wojskom Ententy i całemu światu, że trwający bez przerwy przez 4 z górą lata przelew krwi ludzkiej zakończył się...

Miljony zabitych spoczywa na polach walk i w głębinach morskich; pozostały zastępy kalek niezdolnych do pracy, sieroty, wdowy...

Niemal każdy, kto głębiej zastanowił się nad szczegółowym przebiegiem tej niezwyklej wojny, będącej prawdziwą walką olbrzymów, nad jej genezą i całokształtem, przyjąć musi do wniosku, że była to nie tylko walka żołnierzy, techniki wojskowej i materialnych zasobów, ale i zmaganie się dwóch odrębnych ideologii.

Państwo niemieckie oddawna dążyło do hegemonji wszechświatowej na wszystkich polach.

Najwięksi wrogowie Niemiec muszą im przyznać pracowitość, karność społeczną i patriotyzm.

Ale kierownicy duchowi narodu niemieckiego zaszedli zadaleko, militaryzując nie tylko fach i wiedzę, ale także duszę i ideały narodu...

Ogólno - ludzka ideologia Goete'go, Schiller'a, filozofów i uczonych niemieckich zostaje wypaczona lub zapomniana; w szkołach utwory tych poetów traktowano jako przeżytek sentymentalny, a dusze dziecka od najmłodszych lat przepajano bezwzględnością dla innych, zakuwano w ciasny pancerz egoizmu narodowego.

„Deutschland über alles“. — Niemcy przede wszystkim.

Uczono lekceważenia, a nawet pogardy i nienawiści dla wszystkiego, co nie było niemieckie. Nawet Boga uznawali Niemcy tylko swojego: „Unsern deutsche Gott“.

I chociaż dużo mocy i hartu wykazał ten duchowo scementowany jednolitą ideologią naród przez długie dziesiątki lat, ta ideologia militarystyczna narodu wkońcu przeżyła się, wojna zadała jej cios dotkliwy, duchowe fundamenty niemieckie runęły zwyciężone przez ideały wyższe, bardziej obywatelskie i humanitarne, które staną się, da Bóg wspólnymi ideałami całej ludzkości!..??

ROZDZIAŁ VII.

Rodzina cesarska.

Na wstępie muszę zaznaczyć, że życie dworu cesarskiego znam przeważnie z opowiadań; bowiem ani ja sam, ani moja żona nie należeliśmy do grona obcujących z najbliższą rodziną cesarską.

W salonie mojej żony niejednokrotnie bywali członkowie rodziny cesarskiej, zaczynając od brata cesarza, Michała i moich byłych uczniów, na intymnych przyjęciach „dużego dworu” nie bywaliśmy, ale tylko na przyjęciach ogólnych i u członków rodziny cesarskiej.

Towarzystwo stołeczne znaliśmy dobrze. Mieszkaliśmy bowiem przez długi szereg lat w Petersburgu i bywało u nas sporo dygnitarzy rosyjskich, oraz ludzi z pośród arystokracji, finansjery i inteligencji rosyjskiej.

Muszę dodać, że te spostrzeżenia, które przytaczam w moich wspomnieniach może w swoim czasie kiedy żyło się w tem środowisku nie były tak skryzalizowane i jasne jak dziś w perspektywie lat...

Ale pewne cechy i wtedy już raziły lub śmieszyły...

Przypominam sobie, że jeszcze jako stosunkowo bardzo młody oficer byłem na jednym z „dużych” bałów w pałacu carskim. Jeden ze starszych moich kolegów zwrócił moją uwagę na to, jak się kto z kim

wita, jak rozmawia, — ile często w tem bywa uniżoności, schlebiania, ckliwości, albo nonszalancji i chamstwa...

Przypominam sobie, jak na jednej z uroczystości kościelnych w pałacu cesarza, jeden z dygnitarzy o znanem historycznem nazwisku, niestety nawet nie rosjanin..., bardzo bogaty, — zobaczywszy przed sobą plecy ministra dworu kilkakrotnie lawirował zbliżając się z jednej strony i przesuając się na drugą — by tylko móc się z nim przywitać.

Wśród rodziny cesarskiej było również pełno intryg i śmiesznośtek.

Przytoczę tu fakt, który osobiście zaobserwowałem.

Pewnego dnia przyszedłszy na wykład do w. ks. Aleksieja, syna Michała, stryjecznego dziada cesarza spotykam go już w hall'u czekającego na mnie ze słowami: „Nie mogłem się Pana doczekać”.

Żdziwiony, bo było jeszcze bardzo wcześnie czekam wyjaśnienia.

„Chcę Panu jak najprędzej powiedzieć co się u nas wczoraj stało, — Sandro (brat jego Aleksander) zaręczył się z Ksenią” (córką cesarza Aleksandra III) wypowiada z tryumfem. „No to co?” — pytam, nie rozumiejąc jeszcze co mu na tem zależy.

„Czy Pan żartuje? Proszę pomyśleć jak my teraz bliscy będziemy wielkiego dworu”, — dodaje tonem poważnym, oburzony, że nie pojmuje doniosłości tego wydarzenia...

— Oto jakie poglądy miał dziesiętnastoletni, inteligentny młodzieniec, członek rodziny cesarskiej. Czy drobny ten szczegół nie uchyla zasłony na ten świat intryg, zabiegów, a często nawet podłości i uniżania się w owym nowoczesnym Babilonie...

Cesarze Aleksander III i Mikołaj II większą część roku spędzali w pałacach podmiejskich. Aleksander III — w Gatchynie odległym o 45 kilometrów od stolicy, a Mikołaj II — w Carskim Siole i Peterhofie, odległych o 25 kilometrów. W stolicy mieszkali tylko w okresie „sezonowym”, — w styczniu i w lutym.

Tryb życia codziennego był skromny. Obaj carowie ogromnie lubili i chętnie przebywali w otoczeniu swoich najbliższych. Na codzienne śniadania poza dyżurną switą zapraszano obcych możliwie najrzadziej. W życiu codziennym najczęściej posługiwano się językiem angielskim.

Sporo czasu poświęcało się polowaniom, ale przeważnie w najbliższych okolicach, bo podróże cesarskie były bardzo skomplikowane, bo przed przejazdami pociągów cesarskich rewidowano nie tylko tor, ale i domy przyległe, a wzdłuż szyn kolejowych stawiano w kilka rzędów warty wojskowe.

Z najbliższego otoczenia cesarza miałem dwóch serdecznych przyjaciół jeszcze z lat dziecińczych, — generała Eljasza Tatiszczewa, który został przy nim do ostatniej chwili i został z nim jednocześnie rozstrzelany w Ekaterynburgu — i ks. Mikołaja Obolenskiego, który zmarł jeszcze przed wojną wszechświatową i był rówieśnikiem i towarzyszem zabaw dziecińczych Mikołaja II.

Przez długi szereg lat najbliższe otoczenie rodziny cesarskiej składało się z niewielu osób. W tym gronie nie było ludzi ani wybitnie zdolnych, ani energicznych. Litanja ich niedługa; baron Fryderyks, a potem i jego zięć Wojejkow, admirał Niłow i adm. hr. Hejden, generałowie: Hesse, Trepow, Dżunkowski. Najdłużej pozostawał w łaskach książę Orłow, ale przed wybuchem rewolucji został usunięty pod

naciskiem cesarzowej, która mściła się na nim za Rasputina.

Bardzo dobijali się i walczyli o wpływy kuzynowie cesarza: Aleksander i Sergiusz, synowie Michała i córki ks. czarnogórskiego wydane zamaż za wielkich książąt Mikołaja i jego brata Piotra. (Ich ojciec był bratem rodzonym cesarza Aleksandra II).

Krewni cesarza niezgodnie żyli między sobą.

Będąc jednocześnie profesorem w dwóch rodzinach cesarskich, słyszałem nieraz złośliwe docinki i dowcipy jednych o drugich.

W zakresie intryg dworskich, jak opowiadano prym trzymały dwie córki ks. czarnogórskiego, żony dwóch wielkich książąt i niektórzy z synów wielkiego księcia Michała, syna Mikołaja pierwszego.

Większość rodziny cesarskiej nie posiadała zdolności finansowych.

Przypominam sobie, że żona w. ks. Włodzimierza, która wydawała bardzo wielkie sumy na toalety i wyjazdy za granicę, za czyjaś radą zaproponowała skarbnikowi kupienie pianina dla dzieci — na raty...

Próbowano uczyć oszczędności młodszą generację,—w tym celu wyznaczano dzieciom w. ks. Włodzimierza przez jakiś czas taką pensję: w. ks. Cyryl—30 rubli miesięcznie, Borys — 25, Andrzej — 20, a najmłodsza Helena tylko 10.

Zazdrościła więc braciom, bo często była w wielkich kłopotach finansowych. Ponieważ dzieci cesarza i Włodzimierza robiły sobie wzajemne podarunki świąteczne i imieninowe, 10 letnia Helena z wielkiem namaszczeniem i z ołówkiem w ręku kontrolowała stan swoich finansów, namysławiając się czy ją stać na kupienie tego lub owego prezentu. Oczywiście rzecz, że skarbnik pałacowy regulował całą należność. Urządzało się dla niej w ten sposób, że na wy-

bieranych przez nią rzeczach, które przywożono z najdroższych w stolicy magazynów stały naprzykład takie ceny: tom poezyj Byrona po angielsku w ślicznej skórzanej oprawie, — 1 rubel 20 kopiejek, (podczas gdy właściwa cena była 30 rubli) i reszta w tym samym stylu...

Ks. Mikołaj Oboleńskij został mianowany szefem Gabinetu Cesarskiego, ale bardzo szybko podał się do dymisji, bo jak sam mówił, nie mógł się uporać z niezliczoną ilością prośb o różne zapomogi, dotacje, arendy, monopole, koncesje, między którymi nie brakło petycji od najwyżej postawionych osób, nie wyłączając członków rodziny panującej.

Coprawda ci ostatni służyli najczęściej tylko jako parawan wszelkiego rodzaju spekulantom.

Wiedziałem o licznych próbach w tym kierunku, zwyczajnie ich „nabierano”. Po pewnym czasie wzbogacali się oni w doświadczenia finansowe, a wspólnicy — w ich pieniądze.

Amatorów na otrzymanie koncesyj rządowych, na kopalnie złota, nafty, leśne, były całe zastępy. Opowiadał mi były szef gabinetu cesarza ks. M. Oboleńskij, że tym przyszłym milionerom bardzo często brakowało gotówki na kupienie znaczków stemplowych na podanie.

Cesarz Mikołaj II również jak i Aleksander III byli bardzo oszczędni. Dwór prowadzono skromnie, dążąc nawet do robienia drobnych oszczędności. Jednocześnie olbrzymie sumy trwoniono albo kradziono.

Miałem znajomego, byłego oficera marynarki, człowieka wielkiej szlachetności, który jako inwalida dostał posadę w kontroli Ministerstwa Dworu, z której wyrugowano go bardzo prędko; opowiadał on mi z tej dziedziny zabawne anegdoty.

Przytoczę ich parę.

Wydawano bajońskie sumy rok rocznie na remont mebli pałacowych; marszałek dworu Aleksandra III, hr. Kutuzow wykreślił kiedyś kilka pozycji z przedstawionej mu listy. W parę tygodni potem, kiedy cesarzowa siadała do stołu — krzesło się załamało pod nią, — cesarzowa upadła...

— „Pan Hrabia nie kazał remontować mebli“...

Aleksander III lubił pić herbatę ze śmietanką: — okazało się, że w okresie paru miesięcy zakupiono śmietanki za kilkadziesiąt tysięcy rubli.

Ale był i smutniejszy wypadek za panowania Mikołaja II; na wielkim dworskim balu poczęstowano gości zepsutą rybą, po której kilka osób umarło, a bardzo dużo ciężko chorowało.

Cesarzowe rosyjskie nie rujnowały się na zbyt-kowne toalety, a córki Mikołaja II, ubierały się nie-elegancko. Pamiętam, kiedyś fotografowano mnie w grupie obok córki cesarza, Tatjana, która była ubraną niegustownie i bez szyku.

Każdy członek panującej rodziny miał dożywotnio dwa źródła dochodów, — z budżetu państwowego i z „apanaży“. Państwo każdemu z członków rodziny, mającemu tytuł „cesarskiej wysokości“ asygnowało 200 tys. rubli przy urodzeniu, po 33 tysiące rocznie do pełnoletnia i po miljonie rubli na budowę pałacu czy posag.

Następnie męskiej linii wypłacano od 100 do 250 tysięcy rocznie, a księżniczkom po 45 tys.

Apanaże stanowiły prywatną własność cesarza; należały do nich kopalnie złota, lasy, majątki, fabryki, stanowiące bardzo wielki fundusz.

Po śmierci każdego z cesarzy, zebrane w ciągu jego panowania sumy („własna szkatuła“) dzielono między dzieci cesarza.

Rodzina otrzymywała z apanaży roczne dotacje w zależności od stopnia pokrewieństwa...

O życiu rodzinnem cesarza Mikołaja II chcę zaznaczyć tylko jeszcze kilka charakterystycznych szczegółów.

Księżniczka heska, Alicja, siostra żony wielkiego księcia Sergiusza (stryja cesarza) przybyła do Rosji na parę lat przed wojną. Siostra jej czyniła zabiegi o wydanie jej za następcę tronu, ale rodzice Mikołaja II zdyskwalifikowali ją jako kandydatkę do małżeństwa z nim. Tem się tłumaczy nie tylko jej rezerwa, ale nawet pewna gorycz względem rodziny Mikołaja II, a przeważnie względem cesarzowej matki.

Wśród za tym projektem zjawiał się drugi, ożenienia następcy tronu z Heleną, córką hrabiego paryskiego, ale w trakcie tego, w początku 1893 r. stan zdrowia Aleksandra III wzbudza coraz poważniejsze obawy wobec czego rodzice decydują przyspieszyć ślub syna zgadzając się nawet na jego małżeństwo z księżniczką Alicją.

Następca tronu w kwietniu zostaje wysłany przez rodziców do Koburga, do swej wujenki, księżniczki koburskiej (córką Aleksandra II i żony syna królowej angielskiej, ks. Edynburskiego). Jednocześnie do Koburga przyjeżdża ks. Alicja. Wkrótce młodzi zaręczają się. Na tę uroczystość przyjeżdża z Berlina cesarz Wilhelm i wielu innych krewnych.

Następnie narzeczeni pojechali z wizytą do królowej angielskiej. W czerwcu następca tronu wrócił do Rosji, zupełnie rozkochany w swojej narzeczonej.

Ta miłość jego trwała przez 24 lata bez przerwy, — do ostatniej chwili ich wspólnej męczeńskiej śmierci.

I powiedziałbym, że to był najszlachetniejszy i najsympatyczniejszy rys u tego człowieka zrodzo-

nego dla cichego, domowego „burżuazyjnego” szczęścia, a któremu Nemezys historii kazała pokutować za zbrodnie wielu pokoleń przodków, tyranów narodu rosyjskiego.

Czytałem korespondencję obu narzeczonych; odnosi się miłe i sympatyczne wrażenie, — ta krótkotrwała wiosna ich życia ma dużo uroku... Ale już w tej pierwszej fazie ujawnia się po żeńskiej stronie silny charakter i jakby protekcyjne traktowanie narzeczonego...

Przed śmiercią Aleksandra III zostaje ona zawieszana na Krym, ale nawet mieszkając obok siebie, narzeczeni wciąż korespondują...

Przytoczę charakterystyczny ustęp z jednego jej listów, pisanych już w dniu agonji Aleksandra III:

„Mój chłopczyku, — bądź silny i każ doktorom żeby o wszystkim przedewszystkiem informowali Ciebie, abyś Ty pierwszy o tem wiedział. Nie pozwalaj, aby inni byli pierwszymi, pokaż swoją własną wolę i nie pozwalaj aby zapomniano kim jesteś”...

Ślub odbył się, jak już zaznaczyłem, w 3 tygodnie po śmierci cesarza.

Młode małżeństwo poza życiem obowiązkowo urzędowem starannie oddzielało się nie tylko od otoczenia, ale i od licznej blizkiej rodziny, a nawet od matki cesarza... Żyli tylko ze sobą i dla siebie.

Przez długi czas, bo przez lat dziesięć, nie przychodził na świat następca tronu. Cesarzowa coraz bardziej zaczęła ulegać wpływom różnych szarlatanów, hypnotyzerów i stała się wreszcie przesadnie religijną, bigotką, ale dzięki szczególnym cechom swego charakteru nigdy nie cieszyła się popularnością.

Zdarzało mi się dość często być obecnym na przyjęciach dworskich w obecności cesarzowej

i przypatrując się jej miałem zawsze niemiłe wrażenie, spowodowane brakiem wszelkiego wdzięku i kobiecości.

Zupełnie jeszcze młoda i nawet ładna zrażała dziwnym chłodem. Pamiętam z jakim trudem rozpoczynała każdą rozmowę i jak nie umiała jej skończyć, aż ochmistrzyni dworu musiała jej przychodzić z pomocą. Ci co więcej obcowali z cesarzową mówili, że ma „ciężki charakter”. Byliśmy z żoną w przyjaznych stosunkach z jedną z „frejlin”, osobą inteligentną, łagodną i miłą; zależało jej wiele na tem stanowisku ze względów materialnych, bo etatowe „frejliny” otrzymywały poza całym utrzymaniem jeszcze pięć tysięcy rubli rocznie, ale opowiadała nam, że atmosfera dworska była tak uciążliwa, że wprost trudna do zniesienia. Ta kobieta młoda zupełnie, po trzech latach pobytu na dworze cesarskim — osiwała.

Dla wyświeatlenia stosunków w rodzinie cesarskiej przytoczę parę autentycznych fragmentów z pamiętników wielkiego księcia Andrzeja, wydanych przez bolszewików w 1925 roku.

— „6 września 1915 r.

Temi dniami Aliks (tak nazywano w rodzinie żonę Mikołaja II) odwiedziła moją matkę, — przyjechała do nas na herbatkę z dwoma córkami. Muszę odnotować, że to pierwszy raz — w okresie dwudziestu lat, — że Aliks bez „Niki” (cesarz Mikołaj II) przyjeżdża do mamy“... Ale ciekawy był i temat rozmowy.

Cesarzowa z wielkim i szczerym bólem skarży się, że wszystko czego by nie zrobiła zostaje skrytkowane, a najbardziej w Moskwie i Petersburgu. „Wszyscy są przeciw mnie i przez to wiążą mi ręce... Największą nienawiść czuła do „intrygantek czarnogórek” (dwie córki księcia czarnogórskiego, żony

wielkich książąt Mikołaja i Piotra, synów Mikołaja). Dalej skarży się, „że od „Niki” chcą odebrać władzę” i że wielki książę Mikołaj i jego otoczenie rozmyślnie dyskredytują cesarza. Kończą się te notatki następującym zdaniem: „...„Prawie całe jej życie owinięte jakąś niezrozumiałą mgłą — i widać, że zbyt wiele już zebrało się w jej sercu, kiedy poczuła potrzebę przyjechania i wywnętrzenia się przed moją matką”.

W związku z tym fragmentem ciekawy jest ustęp z dziennika, datowany 24 sierpnia:

„Dniem byłem u stryjenki „Minny” (matka Mikołaja), znalazłem ją mocno przygnębioną. Ona mówi, że objęcie głównego dowództwa przez Mikołaja II, doprowadzi go do ostatecznej zguby i że winowajczynią tego wszystkiego jest „Aliks” — jego żona... Przed odjazdem do armji Mikołaj II był u niej, błagała go żeby nie jechał... Mówiąc to była tak poruszona, że wielkiego księcia Andrzeja opanował strach o stan jej zdrowia. Cesarzowa matka kilkakrotnie mówiła:

— „Gdzie my idziemy, gdzie my idziemy? To nie on, Niki, nie on, — on jest kochany, szlachetny, dobry, — to wszystko ona! — Oddalił od siebie Dżunkowskiego i W. Orłowa, dwóch najwięcej mu oddanych ludzi, — to zrobił nie mój kochany chłopczyk, on za dobry na coś podobnego, to wszystko ona”!

Innym razem mówi do matki w. ks. Andrzeja, że jest wprost oszołomiona tem co się dzieje w otoczeniu cesarza, że to jej przypomina okres panowania Pawła I, kiedy ten zaczął oddalać od siebie oddanych mu ludzi — i jak to strasznie zakończyło się!

Dwór cesarzowej poza otoczeniem urzędowem grupował bardzo nieliczne grono osób. Początkowo bardzo bliską cesarzowej, była jej towarzyszą

z Darmstatu, pani Schneider; potem aż po wybuchu rewolucji pani Wyrubowa z domu Taniejewa.

Z imieniem Wyrubowej, jak wyświebliłem to obszerniej, ściśle związana jest epopeja Rasputina, bo to ona ułatwiła mu wstęp do dworu, a następnie wpływ na cesarzową, ale to są wypadki późniejsze, które bardziej wyczerpująco przytoczyłem w rozdziale poświęconym Rasputinowi. Chwilowo Rasputina na scenie jeszcze niema, a o wpływ na cesarzową starają się głównie dwie siostry, córki księcia czarnogórskiego, które wychowywano w Rosji i wydano za mąż za rosyjskich w. książąt, a trzecia jest obecnie królową włoską. One to zaprotegowały na dwór jakiegoś hypnotyzera, (Mr. Philipp), który jak się później okazało był z profesji rzeźnikiem, ale przez czas jakiś cieszył się wielkimi łaskami, nosił tytuł excelencji, bo podobno skutkiem jego kuracji miał przyjść na świat syn - następca.

Cesarzowa matka po śmierci męża mieszkała przez większą część roku w Gatchynie, nie dając większych przyjęć urzędowych i nie wtrącając się do niczego. W Piotrogradzie zatrzymała dla siebie pałac Aniczkowski i równie odsunięta od życia światowego obcowiała z nielicznym swoim towarzystwem, złożonym przeważnie z byłych współpracowników męża, z generałem ks. Bariatyńskim i ks. Szerwaszy-dze na czele.

Stosunki z synem pogarszają się stale i wpływ matki coraz bardziej się zmniejsza.

Po wydaniu za mąż dwóch córek zaczyna stara cesarzowa wyjeżdżać często zagranicę do siostry, królowej angielskiej lub też do brata, króla duńskiego, tak, że wybuch wojny zastaje ją poza granicami Rosji. Ostatnie lata mieszkała w Kopenhadze, gdzie umarła parę lat temu.

Kontrast jaki tworzył Aleksander w stosunku do syna, istniał także między cesarzową wdową i jej synową. To też formalne i sztywne stosunki panowały zawsze między nimi, a obydwa dwory „dawny” i „obecny” zachowywały się względem siebie krytycznie i opozycyjnie.

Najbardziej ożywiony, ruchliwy i dla mnie najsympatyczniejszy był dwór w. ks. Włodzimierza szczególnie dzięki inteligencji i taktowi jego żony, w. ks. Marii Pawłowny. Sam w. książę był z gruntu dobrym człowiekiem i dżentelmenem i posiadał rzadką w tych czasach cechę: — brzydził się intrygami. Na obcych robił nawet wrażenie surowego, lecz przy bliższym poznaniu okazywał się uprzejmym i ujmującym.

Aleksander II serdecznie lubił swego brata Włodzimierza, ale po jego ożenieniu się, zaczęło się pewnego rodzaju współzawodnictwo między ich żonami, a pozatem Aleksander miał żal do w. księżnej, że ona jedyna z niemieckich księżniczek, wyszedłszy za mąż nie zmieniła religii i nie przyjęła prawosławia. Już znacznie później, przed samą śmiercią męża w. księżna przeszła na prawosławie, ale głównie dlatego, że w cesarskim małżeństwie do tej pory nie było syna, a jej syn Cyryl w razie bezdzietności cesarza i jego brata Michała stałby się następcą tronu, zaś wedle ustaw rosyjskich cesarz musiał mieć matkę prawosławną.

Wielka księżna umiała zawsze gromadzić koło siebie liczne towarzystwo nie tylko arystokracji miejscowej, ale przyjezdnych i obcokrajowców. U niej miałem zaszczyt poznać obecną królową rumuńską, którą kilka lat temu gościła Warszawa, a kilku dyplomatów reprezentujących u nas państwa zagraniczne spotykam dziś jako dawnych i z przed dwu-

dziesiętu czasem lat znajomych, z którymi stykałem się na przyjęciach u wielkiej księżnej. Wielki książę umarł na kilka lat przed wojną; w. księżna w chwili wybuchu rewolucji była na Kaukazie i ratowała się wyjazdem przez Konstantynopol, a po paru latach umarła w Contrexevillu.

Nie mogę tu nie wspomnieć o fakcie, charakteryzującym życiowy takt i subtelność matki moich uczniów, w. księżny, Marji Pawłowny. W kilka miesięcy po rozpoczęciu wykładów, zostałem zaproszony na śniadanie galowe w dniu urodzin wielkiej księżnej. Zebrała się najwyższa elita, — cesarz i cesarzowa z całą rodziną, ministrowie i dygnitarze. Do śniadania rodzina cesarska, bez młodzieży, zasiadła w osobnej sali. Już po rozpoczęciu śniadania wielka księżna wywołała starszego syna Cyryla (obecnego pretendenta do tronu). Powróciwszy po chwili wielki książę podszedł do mnie i powiedział mi, że matka poleciła, aby jeden z nich siedział obok mnie, ponieważ jestem pierwszy raz ich gościem i mogę się czuć obco.

W kilka lat potem, kiedy żona moja w Contrexeville poważnie zachorowała, wielka księżna, bawiąca tam na kuracji, bywała u niej codziennie i otaczała ją serdeczną opieką.

W okresie wojny wszechświatowej w. ks. Marja Pawłowna była na czele licznych instytucyj i moja żona często widywała się z wielką księżną, biorąc udział w pracy dla ofiar wojny.

Poważną sensację w rodzinie cesarskiej wywołały na parę lat przed wojną dwa małżeństwa: Michała, brata cesarza i w. ks. Cyryla.

W. ks. Michał odznaczał się zawsze spokojnym charakterem, wzorowym trybem życia i unikaniem hulanek. Serdeczna przyjaźń łączyła go z najmłodszym synem ks. Włodzimierza, Andrzejem.

Ułożono już projekt małżeństwa ks. Michała z księżniczką niemiecką Cecylją, — obecną żoną byłego następcy tronu niemieckiego, gdy wyszło na jaw że ten kocha się w jednej z dam dworu swojej matki, kobiecie starszej od niego, a nawet myśli o ożenku.

Cesarzowa przerażona, wpadła na myśl wybicia klina klinem i zaczęła przyjmować w swem ścisłem kółku żonę jednego z oficerów pułku gwardji, kwaterującego w Gatczynie, panią Wulfert, z domu Szerebietewskaja, rozwiedzioną z pierwszym mężem Mamonowem.

Pani Wulfert umiejętnie wzięła się do rzeczy. Z początku udając naiwną, została kochanką ks. Michała, zadawałniąjąc się na razie stanowiskiem nielegalnej przyjaciółki i w tym okresie przyjmowano i mile widziano ją w otoczeniu cesarzowej matki.

Po roku jednak, zaraz po urodzeniu syna odkrywa karty i grozi księciu zerwaniem, twierdząc, że jako matka, dla dziecka musi zalegalizować swą pozycję i przeciąć kompromitujący ją stosunek.

W. ks. Michał, z natury wyjątkowo dobry i uległy, decyduje się na małżeństwo i wkrótce odbywa się zagranicą cichy ślub.

Można sobie wyobrazić wzburzenie w rodzinie cesarskiej: cesarzowa matka rozpaczała tem więcej, że sama uknuła tę intrygę. Cesarz pozbawił księcia praw i zabronił powrotu do Rosji.

Banicja ta trwała aż do wybuchu wojny. Początkowo wygnana para mieszkała w Szwajcarii, później osiedlili się na stałe w Anglii.

Natychmiast po wybuchu wojny w. książę wrócił do Rosji i nastąpiło pojednanie się braci; cesarz nadał dziecku tytuł hr. Brassowych, zaś ks. Michał objął zaraz dowództwo t. zw. „dzikiej” dywizji, choć absolutnie się na to stanowisko nie nadawał.

W czasie ich pobytu w Szwajcarii, żona moja przez parę tygodni mieszkała w tym samym hotelu i obcując codziennie z książęcą parą była z wielkim uznaniem dla szlachetnych cech charakteru wielkiego księcia Michała.

Wielki ks. Cyryl również wbrew woli cesarza ożenił się ze swoją kuzynką, księżną heską, rozwiedzioną z bratem cesarzowej. Również został skazany na banicję i dopiero po kilku latach uzyskał przebaczenie i wraz z żoną powrócił do ojczyzny.

W czasie swego pobytu zagranicą zaprosił mnie do siebie do Coburga, gdzie spędziłem parę dni.

Żona Cyryla „Wiktorja Fedorówna“, rodzona siostra obecnej królowej rumuńskiej, kobieta elegancka i rozumna, posiadająca talent malarski i rozmiłowana w sztuce, zawsze była bardzo ambitną i jej wpływom przypisują, że obecnie Cyryl ogłosił się „carem“.

Rodzina cesarska składała się z kilkudziesięciu osób, ale przez długi szereg lat żadna z nich nie dała dowodów wybitniejszej inteligencji i inicjatywy.

Za moich czasów dwory wielkich książąt nie odgrywały większej roli, ani politycznej, ani społecznej.

Młodsza generacja była przeważnie znana ze skandalicznych opowiadań kursujących po mieście.

Przytoczę ich parę.

Opowiadano, że z gabinetów restauracyjnych zajętych przez uczujących wielkich książąt wyrzucono na salę „dessous“ pań, które były w ich towarzystwie...

Między innemi zdarzyło się pewnego razu, że z gabinetu przez nich zajmowanego wyszła na ogólną salę pełną publiczności artystka ustrojona tylko w obrus i w czasie jej przejścia przez salę, ta jedyna tkanina na ciele — spadła...

Na mieście kursował jeszcze taki dowcip: — konie dworskie, którymi raz jechała jedna z wielkich księżniczek poniosły, — wszystkie próby zatrzymania ich były daremne, póki same nie stanęły „jak wryte” przed pewną bramą. I cóż się okazało. W podwórzu tego domu było osobne wejście do gabinetów...

Bez troski o „jutro” pili, grali i hulali członkowie rodziny cesarza, a otoczenie brało z nich przykład.

Przez szereg lat, obracając się w sferach dworskich, byłem świadkiem naocznym wielu faktów i dziś wspominając je muszę skonstatować, że wcale nie było duchowej treści w życiu dominującej większości tej tragicznej rodziny...

Mikołaj II miał czterech stryjów. O w. ks. Włodzimierzu już pisałem; — następny stryj, Aleksy, przez dłuższy czas stał na czele floty rosyjskiej.

Jako zupełnie młody człowiek chciał się ożenić z córką swego wychowawcy generała Żukowskiego, a gdy mu wzbroniono pozostał starym kawalerem. Z natury był leniwym sybarytą, ale podłoże jego charakteru było szlachetne. Służbą swoją we flocie tak mało się interesował, że gdy w maju 1905 r. przyszła wiadomość o rozgromieniu floty rosyjskiej pod Cusimą, długo nie można było go odszukać, — okazało się, że wyjechał na polowanie.

Stryjowie cesarza Sergjusz i Paweł byli mało inteligentni, bezbarwni i niezbyt popularni.

Znaczną popularnością cieszyła się żona Sergjusza, która była starszą siostrą żony Mikołaja II. W. ks. Sergjusz był znany ze swego zboczenia seksualnego. W jednym z dzienników francuskich była wydrukowana notatka takiej treści: „do Paryża przyjechał rosyjski wielki książę Sergjusz ze swoją żoną — adjutantem rotmistrzem X”.

Ostatnie lata w. ks. Sergjusz stale przemieszkował w Moskwie na stanowisku generał gubernatora, gdzie został zabity.

Stryj Paweł był ożeniony najpierw z księżniczką grecką, która wkrótce umarła pozostawiając dwoje dzieci: Marję i Dymitra. Ten ostatni brał czynny udział w zabójstwie Rasputina. Dzieci w. ks. Pawła wychowywała żona Sergjusza, a w. ks. Paweł zawarł morganatyczne małżeństwo z żoną adjutanta w. ks. Włodzimierza, panią Pistalkowst z domu Karnowicz.

Syn z tego związku, — ksiązę Palej został zamordowany przez bolszewików.

Nie przytaczam całej litanji poszczególnych imion członków rodziny, którzy szczególniejszych wpływów i znaczenia nie mieli, — a jeżeli mieli to chwilowo i najczęściej ujemne.

Zatrzymam się tylko na w. ks. Mikołaju, którego wojna wszechświatowa wysunęła na widownię polityczną.

Po wybuchu wojny wszechświatowej jest on przez rok „Wierchownyj”, — głównodowodzący armją rosyjską.

Jeszcze za życia Aleksandra III, w. ks. Mikołaj zwrócił się do niego z prośbą o zawarcie małżeństwa z wdową po właścicielu sklepu sukna „w gościnnym dworze” (na bazarze), — panią Bureniną. Cesarz miał mu na to odpowiedzieć, że chociaż jest spokrewniony z wielu „dworami” (domami panującemi), nigdy nie spokrewni się „z gościnnym dworem”...

W kilka lat potem w. ks. Mikołaj ożenił się z córką ks. czarnogórskiego Nastazją, primo voto ks. Lejchtenbechską. Żona jego, jako kobieta bardzo ambitna i dążąca do wpływów przy Mikołaju II i jego żonie, dużo przyczyniła się otoczeniu młodej cesarzowej, — z natury histeryczki, różnymi hypnoty-

zerami, szarlatanami i torowała drogę przyszłemu dyktatorowi woli cesarskiej pary, — analfabecie chłopu Rasputinowi.

W. ks. Mikołaj przechodził różne koleje losu i umarł na Rivierze w 1928 r. uważany przez pewien odłam emigracji rosyjskiej za pretendenta do tronu rosyjskiego.

Przypisywano cesarzowej matce taką charakterystykę wielkiego księcia Mikołaja: „On jest chory na chorobę nieuleczalną, — jest głupi!”

Co do mnie osobiście nie podzielałem tego zdania. Jeżdżąc codzień na wykłady do Carskiego Sioła, niejednokrotnie wypadało mi jechać razem z nim. Rozmawiając poruszaliśmy najróżniejsze kwestje. W rozmowach często podkreślał i szczycił się tem, że skończył akademię sztabu generalnego i mówił arbitralnie o sprawach wojskowych. Robił na mnie wrażenie tylko „tuzinkowego” człowieka, z niezbyt głęboką inteligencją i nieuzasadnioną ambicją.

W stosunkach służbowych z podwładnymi był znany ze swej brutalności. W wojsku popularnością się nie cieszył.

Z mego punktu widzenia, stał się ofiarą zabiegów i intryg chorobliwie ambitnej żony, a po części i swojego szefa sztabu, generała Januszkiewicza, którego znałem jeszcze jako junkra szkoły Michajłowsko Artyleryjskiej.

Generał Januszkiewicz miał sympatyczną powierzchowność, ale jak wielu, wielu ludzi miał „słabą głowę”, — a więc należał niestety do bardzo licznego grona tych karjerowiczów, — których znaleźć można było nie tylko w Rosji, ale i do dziś dnia „wszędzie”, i którym bardzo prędko „przewraca się we łbie”. I nie dziwiło mnie wcale, że mu, na jego przypadkowo i niezasłużenie objętem stanowisku,

również jak i żonie Mikołaja uśmiechała się myśl wysunięcia w. ks. Mikołaja na tron rosyjski. Po wybuchu rewolucji Januszkiewicz zostaje aresztowany i w drodze do Petersburga zabity przez żołnierzy wartowników.

Swoim brakiem wyrobienia życiowego i nie-taktem wniósł on chaos i małostkowość, w sprawy sztabowe i tem samem kompromitował w. ks. Mikołaja.

Przytoczę tylko jeden przykład. — Z inicjatywy swego szefa sztabu, w. ks. Mikołaj, nie uprzedzając cesarza, ani ministrów wojny i skarbu, sam obstarowuje amunicję zagranicą, ni mniej ni więcej, jak na czterysta milionów rubli w złocie i wydaje ministrowi skarbu „rozkaz“ wypłacenia całości w okresie trzy miesięcznym.

Suma ta stanowiła $\frac{1}{3}$ część funduszu całego Państwa. Dowiedziawszy się o tem, minister skarbu Bark mało nie zemdlął!...

Para cesarska z każdym rokiem, szczególnie po wojnie japońskiej, coraz bardziej odsuwa się od swojej licznej rodziny, która cesarzowej przypisuje to oziębienie stosunków rodzinnych. Niepopularność i niechęć do niej podsycana przez członków rodziny cesarskiej wciąż rośnie i przybierać zaczyna jawne i obrażające formy, — mówi się głośno, że należałoby zamknąć carową w klasztorze.

Coraz częściej na ustach wszystkich pojawia się imię „Rasputina“.

ROZDZIAŁ VIII.

Los członków dynastji Romanowych po rewolucji.

W byłej Rosji dynastja Romanowych panowała despotycznie od 1612 do 1917 r.

XVIII wiek był dla niej szczytem pomyślności. Od połowy XVIII wieku, członkowie tej rodziny zawierali związki małżeńskie prawie wyłącznie z księżniczkami niemieckimi i wyjątkowo matka ostatniego cara Mikołaja II nie była Niemką, a córką króla duńskiego.

Od XIX wieku carów rosyjskich prześladowe jakieś mściwe fatum: żaden z cesarzy rosyjskich nie umiera własną, normalną śmiercią.

Cesarz Paweł I, po pięciu latach panowania, w 1801 roku został uduszony przez najbliższą dworską kamarylę i są poszlaki, że o tym zamachu wiedział jego starszy syn, następca tronu, Aleksander I. W pewnym związku z tym faktem jest tajemnicza i zagadkowa śmierć Aleksandra I w 1825 r., który „umiera” w małej mieścinie na południu Rosji, — w Taganrogu. Urzędowo ogłoszono, że zmarł od zakaźnej choroby; pogrzeb odbył się w Petersburgu, ale nikt trupa nie widział.

Z biegiem czasu rozpowszechniła się legenda, że Aleksander I, prześladowany wyrzutami sumienia zamknął się w jednym z klasztorów na Syberji.

Nie wiem o ile to ścisłe i nie tendencyjne, ale czytałem, że rząd komunistyczny, otwierając, ma się rozumieć w celach rabunkowych, trumny członków dynastji Romanowych, grzebanych w cerkwi fortecy Pietropawłowskiej, skonstatował, że grób Aleksandra I zawierał w sobie — kamienie.

Na tron wstąpił trzeci syn Pawła, Mikołaj I. Drugi syn i właściwy następca tronu, Konstanty, z powodu małżeństwa z polką — Joanną Grudzińską „księżną łowicką“, utracił prawo do tronu.

Po trzydziestu latach panowania, z powodu przegranej wojny krymskiej, Mikołaj I truje się.

Syn jego Aleksander II, po całym szeregu zamachów na jego życie, zginął z ręki rewolucjonistów w marcu 1881 r.

Jak już wspomniałem i śmierć jego następcy Aleksandra III nie była zupełnie normalna i przyspieszona została przez tajemniczą katastrofę kolejową pod Borkami.

Ale najstraszniejszy los czekał ostatniego cara z tej dynastji!

O główniejszych epizodach z życia Mikołaja II do wybuchu rewolucji już napisałem, ale faktyczna tragedia życiowa rozpoczynała się dla niego od wieczora 27 lutego 1917 r.

Do tego dnia, kiedy w stolicy imperjum rosyjskiego wybijały ostatnie godziny panowania carów i w stolicy połała się krew, w Mohylowie, gdzie znajdowała się „Stawka“, przez cały luty cesarz prowadził zwykły tryb życia. Codziennie rano udaje się do gmachu, gdzie mieści się sztab, przyjmuje meldunki szefa sztabu, generała Aleksiejewa, wraca do siebie na śniadanie, które spożywa w liczniejszym gronie, następnie odbywa dłuższe spacery autem, a resztę dnia spędza przeważnie w ścisłym kółku składającym się z niedołęznego ministra dworu, ba-

rona Fryderyksa, dobrodusznego alkoholika admirała Niłowa, intryganta generała Wojekowa, zięcia Fryderyksa, noszącego przezwisko „Kuwaka” — z powodu wody mineralnej w jego majątku tej nazwy, którą przemocą narzucał wszystkim, — wreszcie kilku osobistych adjutantów, ludzi mało inteligentnych i bezbarwnych. Przed kolacją czasami cesarz jeszcze raz zagląda do sztabu — i tak wkońco...

Od 25 lutego wiadomości z Petersburga stają się coraz bardziej niepokojące. Prezes Dumy, Rodzianko wielokrotnie błaga wprost cesarza w swoich depeszach o kroki stanowcze w kierunku ogólnych wymagań społeczeństwa, a przedewszystkiem o danie dymisji gabinetowi.

Cesarz decyduje się wreszcie i stosownie do nalegań żony, inspirowanej przez Protopopowa, daje dymisję — Dumie!...

Wieczorem 27 lutego cesarz wzywa do siebie generała Iwanowa, byłego dowódcę południowego frontu i wydaje mu rozkaz objęcia dowództwa wojsk stolicy i niezwłocznego ruszenia do Petersburga na czele oddziału, złożonego wyłącznie z kawalerów św. Jerzego.

Dzień 28 lutego przeminął w Stawce powiedziałbym w grobowej ciszy. Wieczorem cesarz kazał przygotować pociąg i w nocy wyruszył najkrótszą drogą w kierunku Carskiego Sioła.

O dalszych losach podróży jego, już pobieżnie wspominałem, ale w tem miejscu chcę przytoczyć szczegóły jeszcze mało znane, które zostały wydrukowane w 1928 r. w „Archiwum rosyjskiej rewolucji”, wydawanem przez emigrację rosyjską. Umieszczono tam przebieg tych ostatnich chwil, opisanych przez generała Daniłowa, szefa sztabu i dowódcę północnego frontu, generała Rudzkiego.

1 marca zawiadomiono generała Rudzkiego przez główną kwaterę, że pociąg cesarski zmienił marszrutę na Psków, gdzie przybywa o 8-ej wieczór. Jak już wiadomo czytelnikom zmiana marszruty była przymusowa, bo od stacji „Małaja Wiszera“, pociąg musiał zmienić kierunek z powodu uszkodzenia toru przez rewolucjonistów.

Pociąg przybył o wyznaczonej godzinie. Dawała się odczuć depresja. Obecni przy przyjeździe mieli wrażenie, że wiozą kogoś ciężko chorego.

Po przybyciu minister dworu, hr. Frederyks zaprosił generała Rudzkiego do wagonu-salonu, gdzie na niego czekał cesarz ubrany w ciemno-szarą „czterkieskę“.

Zdenerwowanie cesarza znajdowało swój wyraz w wielkiej powolności wymowy i pewnych powtarzających się ruchach. Zresztą wydawał się zupełnie spokojny i mówił, że oczekuje przyjazdu Rodzianki do Pskowa. Następnie zaprosił obu generałów: Rudzkiego i Daniłowa na obiad, który odbył się w przytłaczającej atmosferze; o zaszłych wypadkach nie mówiono wcale.

O 10-ej wieczór przyszła depesza ze Stawki od szefa sztabu, Aleksiejewa, w której ten błaga cesarza o wyznaczenie odpowiedzialnego gabinetu z Rodzianką na czele.

Generał Rudzki pozostawał u cesarza do północy i po powrocie zakomunikował Daniłowowi, że cesarz zdecydował wyznaczyć gabinet z Rodzianką na czele, odpowiedzialny przed „Dumą“ i polecił mu natychmiast porozumieć się z Rodzianką.

O godzinie czwartej i pół zrana Rodzianko odpowiedział osobiście generałowi Rudzkiemu (przez aparat Juza), że przyjazd jego jest uniemożliwiony przez wypadki zaszłe w Piotrogradzie i dalej, że mi-

nistrowie są zaaresztowani i że jego własna władza wisi na włosku. Zakończył rozmowę zawiadomieniem, że dziś w nocy był zmuszony wyznaczyć „Rząd Tymczasowy” i że decyzja cesarza jest już spóźniona.

O 9-ej rano 2 marca generał Łukomskij w imieniu szefa sztabu Aleksiejewa prosi o zameldowanie cesarzowi, że Aleksiejew nie widzi innego wyjścia jak abdykację, — bo tego wymagają interesy Rosji i dynastji.

Kiedy generał Rudzki powtórzył mu dosłownie obie rozmowy z Rodzianką i ze Stawką, cesarz wstał podszedł do okna i długo wpatrywał się w przestrzeń, — nic nie mówiąc.

W trakcie tej audjencji otrzymuje cesarz od generała Aleksiejewa odpis depeszy wysłanej przez niego do wszystkich dowódców frontów i floty z poleceniem, żeby się szczerze wypowiedzieli, czy nie uważają, że dla ratunku kraju cesarz winien abdykować na rzecz syna z regenturą wielkiego księcia Michała.

Cesarz milcząc żegna Rudzkiego i pozostaje sam.

W ciągu dnia przyszły odpowiedzi i zostały o godzinie drugiej i pół zakomunikowane cesarzowi: od wielkiego księcia Mikołaja, dowódcy frontu kaukazkiego, od generała Brusilowa z frontu południowo-zachodniego, od generała Sacharowa z rumuńskiego i od dowódcy floty bałtyckiej, admirała Niepienina.

Idąc z temi depeszami do cesarza, generał Rudzki zabrał z sobą dwóch swoich najbliższych współpracowników generałów Daniłowa i Sawicza.

Cesarz zwrócił się do nich wszystkich z zapytaniem, czy i oni podzielają tę opinię i kiedy mocno wzruszeni potwierdzili to, cesarz do tej chwili powierzchnie zupełnie spokojny, odruchowo zaczął

patrzeć w okno zawieszone firanką i nagle po twarzy jego zwykle nic nie wyrażającej przeleciał jakby skurcz. Wreszcie wstał i wśród grobowej ciszy wyrzekł:

„Zdecydowałem się”! „Decyduję abdykować na rzecz syna” — i przeżegnał się...

„Dziękuję Panom za wybitne usługi, jestem pewien, że to będzie trwało i przy moim synu”...

Moment był uroczysty!...

O 4-ej przyszła wiadomość z Petersburga, że wieczorem przybędzie do cesarza pięciu członków państwowej Dumy. Ale w międzyczasie pojawiły się u cesarza oznaki wahania i cesarz zażądał od generała Rudzkiego wstrzymania i zwrotu telegramu o abdykacji.

Mówiono, że powodem tej zmiany był wynik konferencji z przybocznym chirurgiem Fedorowem, który przekonał cesarza, że następca tronu jest nieuleczalnie chory.

Pociąg z delegatami przybywa o 10-ej wieczór.

Na czele delegacji byli: A. Guczkow (leader opozycji) i W. Szulgin (prawica). Obaj natychmiast zostali przyjęci przez cesarza.

Guczkow w imieniu „Rządu Tymczasowego” zaproponował mu to samo, co Aleksiejew, a mianowicie abdykację na rzecz syna.

Cesarz na to odpowiedział, że „po głębszym namyśle zdecydował abdykować i za siebie i za syna”!

Po tych słowach wstał, prosząc obecnych by zaczekali — i wyszedł do drugiego przedziału.

Po jakimś czasie wrócił, trzymając w ręku podpisany przez niego, pisany na maszynie manifest o abdykacji na rzecz swego brata Michała.

Po przestudjowaniu manifestu przez delegatów, cesarz zrobił parę wskazanych przez nich zmian

w tekście i jednocześnie zostały ułożone odezwy o mianowaniu głównodowodzącym wielkiego księcia Mikołaja, a księcia Lwowa prezesem ministrów.

Cesarz podał wszystkim obecnym rękę i wyszedł.

Przepisane urzędowe akta zostały podpisane przez Mikołaja II i miały datę 2 (15) marca 1917 r., godzina 3-cia.

Data i zaznaczona godzina miały podkreślić to, że abdykacja była dobrowolna, a nie pod naciskiem delegatów.

O 3-ej w nocy delegaci odjechali do stolicy...

Nazajutrz cesarz wracał do Stawki, ale już jako osoba prywatna!

Narazie tymczasowym głównodowodzącym został generał Aleksiejew, bo Rząd Tymczasowy odmówił ogłoszenia manifestu o mianowaniu w. ks. Mikołaja głównodowodzącym i po paru miesiącach zostaje nim generał Brusilow.

Również Rząd Tymczasowy nie zgodził się na ogłoszenie ułożonego przez Mikołaja II manifestu do wojska.

Pobyt cesarza w Stawce po powrocie z Pskowa trwał kilka dni. W tym czasie odbyło się jego ostatnie spotkanie z matką, która przyjechała do niego z Kijowa.

O czym na cztery oczy, ostatni raz w życiu rozmawiało tych dwoje, w gruncie tak głęboko nieszczęśliwych ludzi — pozostanie nazawsze tajemnicą!...

A co się działo w te dni epokowe w Carskiem Siole, gdzie wszystkie dzieci leżą w łóżkach, chore na odrę?

Do 27 lutego cesarzowa widuje i rozmawia kilkakrotnie na dzień ze swoim faworytem, ministrem spraw wewnętrznych Protopopowem, który do ostatniej chwili wciąż jej błaguje i zapewnia, że sprawy idą

pomyślnie. Dopiero po jego ucieczce z mieszkania ministerjalnego 27 lutego wieczorem, cesarzowa pozostała do nocy 2 marca bez żadnych wiadomości o tem co dzieje się w Sławce, w stolicy i w całej Rosji, — wszelka komunikacja i łączność ze światem zewnętrznym zostały przerwane.

2-go marca z rana, z zespołu warty pałacowej, w skład której wchodziłi żołnierze wybrani z różnych pułków, marynarze pierwsi wychodzą z pałacu i jadą do stolicy oddać się do rozporządzenia rządu rewolucyjnego.

W nocy z 2 na 3 marca zjawia się w pałacu generał Kornilow — w stroju galowym, z orderami — i rozkazuje zameldować cesarzowej o swoim przybyciu. Mówią mu, że cesarzowa już śpi, ale on nalega dodając, że w tych czasach nie ma czasu na spanie. Wreszcie cesarzowa wyszła do niego w nocnym peniuarze i generał, — jak opowiadano — bardzo wzruszony i rozstrojony zameldował jej, że cesarz abdykował za siebie i za syna i że z rozkazu Rządu Tymczasowego ona jest aresztowana.

Nazajutrz odeszła do stolicy cała warta pałacowa, którą zastąpiły wojska rewolucyjne.

Narazie nie dopuszczano się żadnych ekscesów, ale tegoż dnia, po paru godzinach dobiegła do pokoi strzelanina z ogrodu; okazało się, że to nowi wartownicy strzelają do pływających na stawach oswojonych łabędzi i biegających w ogrodzie sarenek.

Opowiadano w mieście, że kiedy cesarzowa dowiedziała się o powodzie strzelaniny, miała powiedzieć: — „teraz dopiero przekonałam się o tem, że w Rosji rewolucja“...

3 marca delegaci Rządu Tymczasowego z nowo mianowanym ministrem sprawiedliwości Kiereńskim

na czele są u wielkiego księcia Michała, formalnie proponując mu tron.

Ale Kiereńskij osobiście namawia go do zrzeczenia się.

Wielki książę po półgodzinnym namyśle zrzeka się tronu z tem, żeby władza pozostała w ręku „Rządu Tymczasowego“, który zobowiąże się w jaknajkrótszym czasie zwołać „Sobór Ziemski“, a ten za-
decyduje o formie rządu w państwie.

3-go (16) marca 1917 r. ustało panowanie dynastji Romanowych w Rosji, które trwało bez przerw od 1613 roku.

Były cesarz 9 marca wraca do Carskiego Sioła, do swojej rodziny, ale już jako więzień polityczny nowego rządu. Przy przybyciu pociągu na stację Aleksandrowsk już nie oddają mu żadnych honorów wojskowych i nie salutuje mu warta pałacowa.

W Carskiem Siole Mikołaj II wspólnie z rodziną zamieszkał jeden z dwóch pałaców — mniejszy, — w którym zwykle mieszkała rodzina cesarska.

Pałac został otoczony wartą zewnątrz, w samym pałacu także ustawiono strażę, ale warunki życia rodziny były względnie dobre, znęcań i szykan specjalnych im nie robiono i do rozporządzenia mieli duży park. Jednak zdarzały się upokorzenia. Mikołaj II powziął zwyczaj podawania ręki oficerom warty na powitanie; pewnego dnia któryś z nich odmówił mu podania ręki.

W lipcu odwiedził cesarza Kiereńskij i rozmowa między nimi trwa około pół godziny.

Nie biorąc już pod uwagę tego, że Carskie Sioło znajdowało się tylko w odległości 22 kilometrów od stolicy pełnej byłych oficerów i byłych monarchistów, wprost niezrozumiałem jest, że nikt nie uczynił żadnej poważnej próby ani energicznego kroku chociażby dla ułatwienia ucieczki rodzinie carskiej.

Nie słychać było nietylko o żadnych spiskach w celu oswobodzenia ich, ale co jeszcze dziwniejsze to to, że nikt z ich licznych koronowanych krewnych nie przedsięwziął żadnych energicznych kroków dyplomatycznych w celu dania im możliwości wyjazdu z Rosji, co w okresie istnienia „rządu tymczasowego”, a więc do listopada 1917 r. mogło mieć rzeczowe skutki i ta interwencja dyplomatyczna winna była przyjść przedewszystkiem od blisko spokrewnionej z cesarzową i cesarzem angielskiej rodziny panującej.

Następnie i po przewrocie bolszewickim również była jeszcze możliwość ratowania życia rodzinie carskiej przez również blisko spokrewnionych z nią Hohenzollernów, bo o ileby państwa centralne z cesarzem Wilhelmem na czele — przy zawieraniu w marcu 1918 r. separatywnego pokoju w Brześciu zażądały od rządu komunistycznego zagwarantowania bezpieczeństwa rodziny, wypadki, które zaszły w lipcu 1918 r. byłyby wykluczone.

Pierwszego sierpnia niespodzianie wywożą cesarza z rodziną do Tobolska.

Przez cały czas pobytu Romanowych w Tobolsku prowadziłem systematyczną korespondencję z generałem Tatiszczewem, który tam dobrowolnie pojechał z Mikołajem II.

Nagły wyjazd Tatiszczewa, z którym jak wspomniałem, łączyły mnie od dzieciństwa węzły przyjaźni, był dla mnie faktem nieoczekiwanym i bardzo smutnym.

Kiedy w ostatnich dniach lipca jechałem do Mińska, do generała J. Dowbór-Muśnickiego, żegnając się z Tatiszczewem nie myślałem, że widzimy się ostatni raz w życiu.

Po powrocie (2 sierpnia rano) otrzymałem wiadomość od jego matki, że wyjechał w przeddzień na stałe do Tobolska razem z rodziną cesarską.

Stało się to w następujących okolicznościach. Nazajutrz po moim wyjeździe przyjechał do Tatiszczewa kurjer od Kiereńskiego z zapytaniem czy zgodzi się razem z cesarzem opuścić Piotrogród, bo Rząd Tymczasowy pozwolił Mikołajowi II zabrać z sobą lekarza, guwernera syna, frejlinę żony i dwóch oficerów i cesarz wskazał właśnie na Tatiszczewa i księcia Dołgorukiego, jako na tych, których pragnąłby mieć przy sobie.

Obaj się zgodzili.

Co do Tatiszczewa, to z opowiadania jego matki wiem, że Kiereński narazie zaprosił go do siebie na rozmowę, ale Tatiszczew kazał mu powiedzieć, że nie pójdzie, bo niema tematu do rozmowy z nim, a kiedy dowiedział się, że były cesarz życzy mieć go przy sobie, odrzekł, że o ile to wola jego cesarza, to jedzie chętnie. Zrezygnował również z dyjet.

Narazie nie przyszło mi nawet na myśl niezwłocznie rozpocząć korespondencję, ale kiedy w trzy tygodnie po odejście Tatiszczewa umarła jego matka, zaryzykowałem napisać doń kartę, a następnie wysłałem ich kilka numerując je.

Wkrótce otrzymałem od niego wiadomość, że wszystkie kartki otrzymał.

Od tej chwili rozpoczęliśmy stałą wymianę listów; ja wysyłałem przeważnie pocztówki treści ogólnej, a od Tatiszczewa otrzymywałem sporo listów długich i szczegółowych, chyba napewno niecenzurowanych, bo było w nich wiele wiadomości i uwag niezbyt pochlebnych dla władz miejscowych.

Listy te dawały taki mniej więcej obraz. Życie rodziny cesarskiej w Tobolsku z początku było dość znośne i choć odczuwali brak wygodnych mebli, dywanów, opału i wody, ale jedzenie było dobre i obfite; na stole były kwiaty i nawet wypisane „menu”.

Rodzina cesarska zamieszkała dom, którego remont zakończono w przeddzień ich przyjazdu. Nie zdążono więc nic należycie wykończyć, nie było wentylacji, czuć było zapach farby, okna były źle zaopatrzone, jeszcze nie wszystkie piece były w porządku.

Pierwszym naczelnikiem warty był pułk. Kobylinskiej, sądząc z listów generała Tatiszczewa, człowiek kulturalny i przyzwoity.

Powoli jednak zaczyna być gorzej pod każdym względem.

Jeszcze przed przewrotem bolszewickim zmieniono całą wartę. Nowi dozorczy zażądali aby rodzina cesarska miała ten sam wikt co żołnierze.

Generał Tatiszczew, człowiek wyjątkowo szlachetny, zdążył przed wybuchem bolszewizmu przesłać do Tobolska znaczną kwotę ze swego dość dużego kapitału i wiem napewno że, znaczna część tych pieniędzy poszła na wydatki dla rodziny byłych panujących, o czym oni pewnie nawet nie wiedzieli.

Od chwili objęcia władzy przez bolszewików nastaje już zupełnie więzienny tryb życia, oraz zaczyna się znęcanie nad więźniami i szykanowanie ich na każdym kroku. Żołnierze trzymający wartę wewnątrz domu, nie krępując się obecnością członków rodziny, śpiewają głośno sprośne piosenki, w rozmowach nie przebierają w najbrutalniejszych wyrażeniach, łają i strofują dzieci...

Więźniowie jednak usiłują nie upadać na duchu. W czasie świąt Bożego Narodzenia dzieci urządziły amatorskie przedstawienie, w którym Tatiszczew był suflerem.

Wieczorami cesarz z Tatiszczewem grali w bieżika, a cesarzowa z córkami pracowały i po kolei czytały głośno.

Od początku 1918 r. warunki egzystencji rodziny cesarskiej i otoczenie stają się wprost nieznośne, — zaczyna się głód.

W lutym, czy w marcu otrzymałem od Tatiszczewa list, w którym z właściwą sobie dobrocią i pogodą pisał, że przekonał się na samym sobie, jak dalece można od niezbędnych zda się rzeczy odwyknąć: od kilku tygodni wcale nie używa cukru, oddając swoją porcję dzieciom i — mimo to czuje się zupełnie dobrze.

Na wiosnę 1918 r. Mikołaja II z żoną i starszą córką wywieziono z Tobolska do Ekaterynburga. 250 klm. zmuszono ich jechać w roztopy, na zwykłych chłopskich wozach kołowych.

Opowiadano w stolicy że powodem ich wywieżenia było żądanie ze strony rządu niemieckiego kontrasygnacji przez Mikołaja II aktu separatywnego pokoju komunistycznej Rosji z Niemcami. Następnie miał odbyć się jego sąd publiczny w stolicy. Zatrzymanie ich w drodze, wedle wersji rozgłaszanym przez rząd komunistyczny, zarządziły samorzutnie miejscowe władze bolszewickie w Ekaterynburgu.

Tatiszczew pozostał na miejscu z młodszymi dziećmi, aż do chwili rozpoczęcia podróży statkiem.

Ostatni list otrzymałem od Tatiszczewa w maju, przed samym ich wyjazdem z Tobolska, bo w Ekaterynburgu, on, ks. Dołgorukow, dr. Botkin, towarzysza cesarzowej hr. Henrykowa, oraz służba domowa zostali odrazu uwięzieni oddzielnie; wszelka korespondencja ustaje.

Zdaje się, że tego samego dnia (16 lipca), kiedy w lochach domu, zamieszkiwanego przez rodzinę cesarską zostają wszyscy obecni jej członkowie w ohydny sposób zamordowani, jednocześnie rozstrzelano

również wszystkich wyżej wskazanych towarzyszy ich niedoli.

Rząd komunistyczny próbował i sam fakt mordów oświecić jako samorzutny samosąd miejscowych władz w Ekaterynburgu, ale, sądząc z tego co w tej sprawie zostało ogłoszone, niema dla mnie żadnej wątpliwości, że to było uplanowane zawczasu, a rozkazy szły z Moskwy od Lenina i Trockiego.

Bo chyba tylko z rozkazu rządu Centralnego, przed egzekucją warta z żołnierzy rosjan została usunięta i zastąpiona jeńcami...

Czytałem, że w czasie trwania mordów poszczególnych członków rodziny, zebranych w lochu, działa się tak nieludzkie okropności, że część wartowników bądź zemdłała, bądź uciekła...

Ktoś przypadkowo obecny przy egzekucji, przypuszczam że to były jeńiec z armii niemieckiej, który był wartownikiem, opowiadał mojej żonie w Wisbaden, że Tatiszczew umierał z wzruszającą godnością i męstwem...

Ciała rodziny cesarskiej spalono na stosie...

W 1919 r. głównodowodzący armią admirał Kołczak, w czasie chwilowego zajęcia Ekaterynburga wyznaczył komisję śledczą, która skonstatowała fakt i pewne szczegóły wykonania mordu i spalenia trupów. Nawet wśród popiołów znaleziono pewne przedmioty, jak na przykład pierścionki, — które w chwili mordu miały na sobie nieszczęśliwe ofiary...

Co do poszczególnych członków rodziny cesarskiej, to losy ich były następujące.

Brat cesarza, wielki książę Michał, porwany z więzienia bolszewickiego w Permie umiera gdzieś w lasach na katar kiszek, który gnębił go już od dawna.

Wiadomość tę mam od brata jego byłego adjutanta przybocznego Abakanowicza, polaka i to jest zupełnie prawdopodobne, bo kiedy w. książę Michał bywał u nas, żona moja miewała kłopot z układaniem menu, bo nie mógł jeść wielu potraw, będąc chory na katar kiszek.

Kiedyś, gdy w. ks. Michał był u nas na herbatce, żona opowiadała mu o szykanach i znęcaniu się lokalnych władz policyjnych nad księżmi, — np. że bez zezwolenia niższego urzędnika „uriadnika” ksiądz katolicki nie może przekroczyć obrębu swojej parafji. Wielki książę nie chcąc temu wierzyć twierdził, że ten, kto opowiadał te rzeczy napewno przesadzał i proponował zakład, że dowiedzie, że tak nie jest.

Po kilku dniach przysłał żonie cukierki i napisał, — że zakład przegrał...

Matka cesarza w chwili przewrotu bolszewickiego była za granicami Rosji, u brata swego króla duńskiego, gdzie umarła w końcu 1928 r.

Siostra cesarza, Ksenja z mężem w. ks. Aleksandrem Michajłowiczem i dziećmi mieszkają obecnie zagranicą. Również poza granicami Rosji przebywa i druga siostra cesarza Olga, primo vo to księżna Oldenburska, obecnie Kulikowska, której mąż jest ex-oficerem rosyjskim.

Rodzinę w. ks. Włodzimierza rewolucja zastała na Kaukazie i wszyscy po ciężkich przejściach trafili przez Konstantynopol zagranicę. Wielka księżna Marja Pawłówna umarła kilka lat temu w Contrexevilu.

Wielki książę Cyryl, obecny pretendent do tronu, uciekł z Rosji przez Finlandję i przebywa we Francji.

Wielcy książęta Borys i Andrzej przebywają również we Francji.

W. ks. Dmitryj, syn Pawła, wysłany po zabójstwie Rasputina na granicę Persji, po rewolucji ratował się ucieczką zagranicę. Obecnie ożenił się z zamożną amerykańką.

Jego siostra Marja, primo voto, żona jednego z arcyksiążąt szwedzkich, rozwiodła się z nim i wyszła za mąż za rosyjskiego oficera ks. Putiatina, i jak słyszałem obecnie rozwiodła się poraz drugi. Mieszkający dziś na emigracji członkowie byłej rodziny cesarskiej wegetują marząc już nie tyle o rychłym powrocie do Rosji, ile o dorwanie się do kapitałów dynastji Romanowych, które, jak głosi fama, są złożone w bankach zagranicznych przeważnie w Anglii.

Tymczasem sprzedają resztki biżuterji, szukają posażnych żon, zakładają w stolicach europejskich magazyny mód, a niektóre z wielkich księżniczek pracują na różnych posadach, zaangażowane przeważnie dla reklamy. Najbogatszym z rodziny ma być ks. Jusupow.

Również ratowali się ucieczką księżęta Oldenburgscy, córka króla serbskiego Piotra, wielka ks. Helena z synkiem, która była żoną syna w. ks. Konstantego syna Konstantego, oraz wdowa po wielkim księciu Konstantym Elżbieta, córka Maurycego ks. niemieckiego z młodszymi dziećmi.

Poza zmarłym w styczniu 1929 r. w. ks. Mikołajem i w. ks. Cyrylem, mieszkającym obecnie na emigracji, członkowie domu Romanowych obecnie żadnej wybitnej roli nie odgrywają, nawet wśród rosyjskiej emigracji.

Po bracie Mikołaja II Michale pozostał syn Jerzy, który razem z matką hr. Brassową znajduje się w Anglii, gdzie w czasie banicji ojciec jego nabył ziemską własność. Wielki książę miał także mają-

tek w obrębie Polski i mówiono mi, że rodzina robi starania u rządu polskiego o zwrot tego majątku.

Zostali zamordowani:

Wdowa po w. ks. Sergjuszu — Elżbieta, córka Teodora heskiego, która jak już wspominałem była rodzoną siostrą żony Mikołaja II. Mord odbył się w ohydny sposób, a ciało jej zostało wrzucone do głębokiej sztolni. Po pewnym czasie jej bliscy zdołali wydobyć ciało i odwieźć je do Jerozolimy.

Cieszyła się ona w Rosji wielką popularnością. Po zabójstwie męża usunęła się od świata i była cała oddana dobroczynności, nosiła nawet habit zakonny.

Stryj cesarza Paweł i syn jego z drugiego małżeństwa książę Palej; kuzynowie cesarza: Mikołaj, Jerzy i Sergjusz; synowie Michała: w. ks. Dmitryj syn Konstantego, brata Aleksandra II i starsi synowie w. ks. Konstantego, syna Konstantego „Mikołajewicza” — wszyscy zostali rozstrzelani przez władze bolszewickie.

Tak się zakończyło 305-letnie panowanie dynastji Romanowych w Rosji.

Sic transit gloria mundi!

ROZDZIAŁ IX.

Spółeczeństwo rosyjskie.

Przedrewolucyjne „spółeczeństwo rosyjskie” znikło!

Jak rzeki wstecz nie bieżną, tak nie wróćą nie-tylko już ci sami ludzie, ale i warunki życia dużych miast i miasteczek na rozległych obszarach Rosji!

Na obecne pokolenie rosyjskie spadła nieznana w dziejach ludzkości katastrofa. Krwawy huragan nieustannie huczy nad tym nieszczęśliwym krajem.

Miljony wyginęły i wciąż giną od głodu i mor-dów. Miljony porozrzucane prawie po całej kuli ziem-skiej bądź ciężko pracują na życie, bądź z fatalizmem: dziedzicznym, bez oporu i walki ulegają kaprysom wypadków. Jedni, którzy zdążyli wyrwać się z piekła komunistycznego, o ile jeszcze mają coś, spieniężają to, byle móc egzystować, albo próbują szukać szczę-ścia na najróżniejszych placówkach, a ci najnie-szczęśliwsi, którzy nie zdążyli uciec z kraju, a mają jeszcze sumienie i miłość dla ojczyzny muszą zdecy-dować się na zagładę siebie i swoich najbliższych. albo obłudnie udawać, że uznali swoich nowych de-spotów i że ulegają im.

Bywam prawie rok rocznie zagranicą, ale o ży-ciu emigracji rosyjskiej wiem bardzo mało, bo z my-mi dawnymi znajomymi z Rosji spotykam się najczę-ściej przypadkowo. Parę lat temu jeden napozór

drobny szczegół dał mi dużo do myślenia. Byłem na śniadaniu u jednego z wielkich książąt rosyjskich, zamieszkałych w południowej Francji. Po śniadaniu prosił mnie o podpis do albumu. Odczytując szereg nazwisk ludzi znanych mi i nieznanym ze zdumieniem przeczytałem „George de Brasoff”. A więc 17 letni syn byłego następcy tronu rosyjskiego, będąc u rosyjskiego wielkiego księcia, nie był w stanie podpisać swego nazwiska w ojczystym języku... Więc coś dziwnego że po kilkudziesięciu latach następne pokolenie zasymiluje się zupełnie. Ojczyzna zatrze się w ich pamięci!... O ile jest tak w rzeczywistości, to jakże duchowe biedne jest rosyjskie społeczeństwo i Rosja!...

Wracam do właściwego tematu tego rozdziału.

I w tem jaskrawo zarysowuje się kontrast duchowej ideologii dwóch największych szczepów słowiańszczyzny, — rosjan i polaków.

Od końca XVIII wieku Polska była pod zaborem i politycznie przestała istnieć, ale duchowo istniała stale, bez przerwy.

Sztandary ideałów narodowych z wielkim poświęceniem i zaparciem się siebie, prawie przez 140 lat wznosili: kobieta polka, ksiądz polak i liczne szeregi ideowców, których często dzieliły stanowiska społeczne, poglądy polityczne, a zawsze łączyło wspólne uczucie do ziemi ojczystej.

W społeczeństwie rosyjskiem brakowało tych cech już przed katastrofą, — o ile więc obecny tragiczny wstrząs nie obudzi i nie wychowa narodu rosyjskiego, to smutno się przedstawia przyszłość tego bądź co bądź najliczniejszego szczepu słowiańskiego.

Niemiecki socjalista Rychter, który jeszcze w 1892 roku powiedział w parlamencie, że Rosja jest kolosem o glinianych nogach, nie uzasadnił swego zdania wyczerpująco. Według mnie wystarczyłoby

wskazać właśnie na brak duchowej ideologii w masach ludowych. Nie mówiąc o bogatszych roszjanach, pretendujących do należenia do „arystokracji“, której w europejskiem ujęciu tego słowa w Rosji właściwie nie było wcale, bo byli to przeważnie tylko bądź dygnitarze i urzędnicy, bądź wzbogaceni od paru pokoleń, ale bez wiekowej kultury, bez wiekowych tradycji...

Warunki historyczne i etnograficzne były niepomysłne dla rozkwitu kultury w Rosji.

W szerszych warstwach nietylko włościańskich, ale i mieszczańskich panowała zastraszająca ciemnota.

Pamiętam jeszcze te czasy, kiedy wstępujący do wojska rekruci w znacznej ilości przedstawiali pod względem intelektu obraz nędzy i rozpacz, oczywiście prawie wszyscy analfabeci.

Opowiadano mi, że niektórzy na początkowych ćwiczeniach tak słabo orjentowali się w komendzie „prawo, lewo“, że im przywiązywano do nóg siano i słomę i dopiero odpowiednio komenderowano. Ale mimo to, ci rekruci wychodzili na bitnych i odważnych żołnierzy. Znane jest powiedzenie króla pruskiego, że nie wystarczy zabić rosyjskiego żołnierza, trzeba go potem jeszcze zwalić.

Obok tych zalet żołnierz rosyjski był wyjątkowo uległy i mało wymagający. O kształceniu żołnierzy nie było mowy, bo jego zwierzchnik, oficer nie miał ku temu najczęściej ani ochoty, ani kwalifikacji.

Kierownicy duchowi, — duchowieństwo wojskowe, w okresie kiedy odbywałem ćwiczenia na okrętach nie było nietylko na wysokości zadania, ale nawet wprost było przedmiotem pośmiewiska załogi. Na jeden z pancerników, na którym pływałem został delegowany mnich, który umiał czytać

tylko po „cerkowno-słowiańsku“, a po rosyjsku sylabizował z trudnością.

Robiąc próbę naszkicowania społeczeństwa rosyjskiego, stawiam sobie za zadanie możliwą bezstronność, bo uważam za swój obowiązek dla lepszego ujęcia wypadków zaszłych na terenach byłej Rosji naszkicować tło, na którym mogła stosunkowo tak szybko zapanować masowa psychoza i cały naród mógł zostać literalnie steroryzowany przez garstkę komunistów.

Wśród wielu panuje przekonanie, że obecny komunizm rosyjski jest produktem niemieckim. Ale żeby ten przewrót doszedł do skutku już w listopadzie 1917 r., nie dość było przywieźć do Rosji w maju 1917 roku w zaplombowanych wagonach kilkudziesięciu komunistów z Leninem i Trockim na czele i dać im fundusze na propagandę.

Koniecznem było, by organizm społeczny był już zgangrenowany, a grunt gotowy. — Tak też było istotnie. Proces rozkładu na terenie Rosji już od dawien dawna był zapoczątkowany.

Do XIX wieku poza buntem Pugaczewa, który nie miał podłoża poważniejszego i był dziełem energicznej, odważnej jednostki — awanturnika, nie było innych większych prób obalenia despotycznych rządów dynastji Romanowych.

W XIX wieku pierwszą próbą w kierunku obalenia rządu był rokosz 14 grudnia 1825 r., kiedy nie-liczne grono inteligencji przeważnie ze sfer wojskowych próbowało uczynić zamach stanu. Zostało to stłumione odrazu, ale robota rewolucyjna trwała nadal. Przedstawienie chociażby pobieżne przebiegu wysiłków w tym kierunku nie będzie wchodziło w zakres mojej pracy, ale dla wyświeatlenia całokształtu wydarzeń wspomnę tylko jeszcze o nieudanym zamachu w 1905 r., kiedy po zakończeniu wojny japoń-

skiej próbowano wywołać przedewszystkiem bunt wojska w samej stolicy Państwa i prowadzono agitację nawet wśród przybocznej warty cesarza, a mianowicie w pierwszym baonie Preobrażeńskiego pułku, który od szeregu lat był rozlokowany w koszarach łączących się bezpośrednio z Zimowym pałacem.

Przy aresztowaniu żołnierzy tego baonu w koszarach zostały zaaresztowane wraz z nimi młode kobiety i dziewczyny przeważnie żydówki, ale były też i ze sfer inteligencji rosyjskiej, które oddawały się żołnierzom — żeby ich nakłonić do buntu.

Baon został natychmiast przeniesiony do garnizonu na głuchej prowincji, daleko od stolicy, a oficerów oddano pod sąd...

Do chwili wybuchu wojny wszechświatowej w różnych garnizonach na terenach Rosji kilkakrotnie wybuchały próby rokoszy wojskowych.

Najdonioślejsze w tym kierunku były rozruchy zaszłe w Moskwie w grudniu 1905 r., na poskromienie których sprowadzono pułki gwardji z Petersburga, a następnie wzniesienie ruchu rewolucyjnego w Sewastopolu, gdzie doszło do poważnego przelewu krwi. Powstańcy opanowali nawet dużym pancernikiem „Kniaź Potemkin” i próbowali bombardować Odessę. Ostatecznie rokosz został stłumiony, a sprawcę jego lejtenanta floty Szmidta rozstrzelano.

Był jeszcze bunt załogi pancernika floty bałtyckiej „Gangut”, który również został szybko poskromiony.

Każdy rok podminowuje coraz bardziej i wewnątrz kraju i zewnątrz tego „kolosa o glinianych nogach”.

Otoczenie Mikołaja II bagatelizowało te poważne objawy coraz groźniejszego procesu fermentacji wewnętrznej...

Chcąc mówić o społeczeństwie rosyjskiem od kogo mam zacząć?

Chyba od tego otoczenia, wśród którego od młodości żyłem i długo pozostawałem — od floty, wojska i inteligencji stołecznej.

O tajemniczym sfinksie, — ludzie rosyjskim, — nie będę pisał wcale...

Byłoby to zbyt powierzchowne i szablonowe, nigdy bowiem nie mieszkałem w głębi Rosji wśród ludności wiejskiej. Również prawie wcale nie znam życia sfer mieszczańskich i kupieckich, a chyba każdy kto dłużej mieszkał w Rosji zgodzi się ze mną, że właśnie jednym z powodów tej katastrofy, która spotkała ten najliczniejszy szczep słowiański — był brak dobrze zorganizowanej „klasy średniej“.

Rosję przedrewolucyjną można sobie wyobrazić jako korpus — lud, głowę — inteligencję, bez szyi — stanu średniego.

Właściwie w Rosji nie było warstw społecznie zorganizowanych. Lud — stojący na bardzo niskim poziomie kulturalnym był zaniedbywany przez rządy pod każdym względem i eksploatowany przez dy nastę, biurokrację i szlachtę, — i to nie tę z wiekami tradycjami, jakie miały i mają inne europejskie państwa i Polska, ale przeważnie szlachtę nowokreowaną z grona biurokracji i wojskowych, — bez przeszłości i tradycji, bez przywiązania do ziemi ojczystej i nici duchowych łączących ją z ludem.

Faktem powszechnie wiadomym jest, że do powodzenia wybuchu rewolucyjnego w Rosji, a następnie i do przewrotu komunistycznego przyczyniło się wojsko, a w tem w znacznej części marynarka rosyjska.

Służba na morzu była zawsze uciążliwsza od służby lądowej. Nie mówiąc już o okresie floty żaglowej, kiedy poza wielkiem niebezpieczeństwem

i ciężką pracą fizyczną ludzie często bywali narażeni na złe warunki aprowizacyjne, zaznaczyć muszę, iż obecnie służba morska to właściwie stały stan wojenny pełen niespodzianek, niebezpieczeństwa i mokołu. Nieskomplikowany aparat okrętów żaglowych mógł zadowolnić się surowym materiałem ludzkim, przeważnie wziętym wprost od roli, ogłupionym nową pracą i warunkami, przeto biernym, a więc bezpiecznym.

Nowoczesny pancernik czy łódź podwodna jest arsenałem zawikłanych mechanizmów, wymagających do swej obsługi ludzi fachowych, wyrobionych. Siłą rzeczy przeto dominujący element załóg okrętowych stanowi obecnie robotnik fabryczny, a więc od najmłodszych lat agitowany i podniecany. Wnosi on niezadowolenie, rozkład, a powoli i nienawidź do klas wyższych.

Oficerski zespół nie potrafił tego wyczuć i odpowiednio zareagować i stosunek do żołnierza był w najlepszym razie tylko służbowy, formalny. Tymczasem żołnierz bardzo ceni i odczuwa choćby małą dozę sympatii i ludzkości w obcowaniu z nim i pamięta to długo.

Organizacje kulturalno-oświatowe dla żołnierzy nie istniały wówczas nawet na papierze, gdy obecnie w niektórych armjach jest wszystko, niestety, zbyt często tylko „na papierze”...

Ani oficerowie więc jak widzimy, ani duchowieństwo, o którym mówić będę dalej, wpływu na żołnierza nie mieli i nie pracowali w tym kierunku. Chiński mur między zwierzchnikiem i podwładnym rósł stale w wojsku.

Co do samego zespołu oficerskiego w marynarce, to reasumując bilans, plus i minus, dojdziemy do wyniku dodatniego. W tym środowisku było dużo ludzi inteligentnych, szlachetnych, dobrze wychowa-

nych. Jak już wspominałem wzajemne stosunki były dobre, a służba wymagająca rozważań, zimnej krwi, inicjatywy i szybkiej decyzji, wyrabiała odpowiednie cechy charakteru.

Kto nie przebywał na okrętach, nie może zdać sobie sprawy ile umiejętności wymaga nie tylko kierowanie dużym okrętem lub trafiać pociskami do odległego celu, ale choćby tylko zbliżenie się łodzi do okrętu w czasie silnego wiatru.

Każdy okręt większy posiadał niezłą bibliotekę i pianino. Stosunkowo duży zakres wiedzy, jaki dawały szkoły, znajomości języków obcych, zwiedzanie krajów nowych, stykanie się ciągle z ludźmi, wpływały dodatkowo na umysłowość oficerów, tembardziej, że z upadkiem floty żaglowej znikać zaczęło wśród załogi, a głównie wśród oficerów pijaństwo.

Zespół oficerski był jednolity, bo przeważnie oficerowie pochodzili ze sfer szlacheckich, ale brakło im odczucia i zrozumienia duchowych ideałów swojego narodu. Jestem przekonany, że byli marynarze rosyjscy, zastanawiając się dziś nad przeszłością, dochodzą do smutnego wniosku, że w tym co się stało w Rosji, jest bardzo dużo ich własnej winy.

Biada temu państwu, w którem władze rządzące i zespół oficerski, a nawet społeczeństwo całe nie zwracają bacznej uwagi na stosunek zwierzchnika do podwładnego, bo to mści się zawsze...

Zespół oficerski armji lądowej w tym czasie wybitniejszej roli w życiu społecznem nie odgrywał. Znaczna część oficerstwa była niezamożna, a więc uzależniona od służby, bierna i bezwładna. Zamożniejsi służyli w gwardji, ale w niektórych pułkach pobyt był tak kosztowny, że duże fortuny trwoniono w przeciągu kilku lat; oficer takiego pułku o ile mu wystarczyło funduszków, po sześciu, siedmiu latach

awansował nawet na pułkownika, ale większość mniej zamożnych zrujnowana musiała porzucić pułk.

W innych oddziałach wojskowych, gdzie był tryb życia spokojniejszy i normalny, awanse szły bardzo powoli. We flocie w randze porucznika pozostawano od dwunastu do piętnastu lat, a równie trudno było awansować w artylerji.

Nieciekawy i ciężki był przebieg służby przeciętnego oficera piechoty; w większych ośrodkach życie było jeszcze znośne, ale w garnizonach w głębi Rosji, na Syberji, lub na Kaukazie egzystencja była uciążliwa i bez widoków na przyszłość. Normalnie przeciętny oficer nie mógł marzyć o randze wyższej nad podpułkownika i to uzyskiwano ją najczęściej już razem z dymisją.

W służbie lądowej stosunek oficera do żołnierza, o ile wiem, naogół był lepszy niż we flocie; oficer stał bliżej żołnierza złączony z nim latami wspólnej służby w tych samych oddziałach.

Ogólny poziom umysłowy oficerstwa lądowego był naogół niższy, aniżeli oficerów marynarki. W zespole oficerów marynarki zawsze dawał się wyczuwać element niezależny, z szerszym światopoglądem. Jednakże nastroje nietylko liberalne ale i antypaństwowe zaczęły w owym czasie kiełkować i wśród młodzieży oficerskiej lądowej chociaż w bardzo słabym stopniu. My, polacy, świadomie unikaliśmy wszelkich rosyjskich stronnictw i stowarzyszeń politycznych, wychodząc z założenia, że o wspólnej płaszczyźnie współpracy ze społeczeństwem rosyjskiem mowy być nie może dopóki nie zmienią się warunki i nie zniknie:

„Ten grób, co stoi wśród świata,

Przyparty ręką olbrzymiego kata”.

Nas czekała inna praca, jeżeli narazie nie u siebie, to dla siebie...

Spotykałem wśród inteligencji rosyjskiej wielu, wielu takich, którzy żyli z dnia na dzień, bez żadnych dążeń duchowych albo szowinistów lub fanatyków prawosławia, ale bardzo niewiele ideowych patriotów i uświadomionych obywateli z należnym poczuciem obowiązku.

Z biegiem czasu wyniosłem wrażenie, że subtelniejsi z Rosjan wyczuwali naszą pod tym względem wyższość i poniekąd zazdrościli nam tych skarbów duchowych, wyniesionych z ciszy domowych ognisk, z świeżości lasów i łąk rodzinnych, z kościółków wiejskich, z niskich starych dworków, z naszej literatury, słyszanej poraz pierwszy z ust matki...

Mecenas p. W. Spasowicz, broniąc w procesie politycznym studenta polaka, wypowiedział takie zdanie o rosyjanach: „Między wami rosyjanami, a nami polakami jest ta różnica, że wy nie macie przeszłości narodowej, że w waszej przeszłości jest próżnia”.

Znany rosyjski pisarz hr. Tołstoj, ideologię narodu rosyjskiego ujmuje w dwóch słowach: „niesoprotiwienie złu” (nieopieranie się złu), a jeszcze przed nim kanclerz niemiecki ks. Bismark, po powrocie z Rosji zamknął ideologię przeciętnego rosyjanina w jednym słowie „naplewać” (splunąć).

Według mnie przeciętną duszę rosyjską rozleniwia przejęty ze wschodu fatalizm i apatja, które tłómaczą bierność tego narodu, dźwigającego pokornie naprzód jarzmo tatarskie, potem przez trzy stulecia brzemień despotycznych rządów dynastji Romanowych, a obecnie kajdany rządu komunistycznego.

Z charakterystycznych cech narodu rosyjskiego wskażę jeszcze na brak tradycji w sferach wyższych i brak zamiłowania do ziemi wśród szlachty. Wszyscy wspólnie uprawiają samokrytycyzm, posunięty do przesady.

Znany pisarz rosyjski Gogol w „Martwych duszach” wkłada w usta jednego z obywateli miasta następujące słowa: „W naszym mieście jest tylko jeden porządny człowiek — prokurator, ale i ten okazał się świnią”.

W życiu prywatnem, towarzyskiem lub koleżeńskim, każdy z nas spotykał wśród rosjan dużo ludzi zacnych, szlachetnych i życzliwych. Ja osobiście doznałem niejednokrotnie przez długie lata mego pobytu wśród nich wiele, wiele dowodów serca, dobroci i szczerzej, serdecznej przyjaźni.

Patryjotyzm rosyjski „uprawiany” był urzędowo przez biurokrację i duchowieństwo prawosławne, które było właściwie taką samą biurokracją w społecznym uniformie — sutannie.

Naszkicowałem już swój pogląd na biurokrację. W tem miejscu chyba mogę przytoczyć znany dowcip cesarza Mikołaja I, który biurokrację rosyjską określił: „une espèce de canaille qu'on appelle „czynownik” (rodzaj kanalii zwanej „czynownik”).

Duchowieństwo w Rosji nigdy nie grało roli, ani politycznej, ani społecznej. W wewnętrznej hierarchji duchowieństwa prawosławnego panował despotyzm władz. W znacznej części byli to ludzie i mało inteligentni i mało wykształceni, a pozatem z powodu konieczności dbania o możliwy dobrobyt swoich rodzin, często bardzo licznych, służalczość i karjerowiczostwo panowały wśród nich niepodzielnie.

Seminarja duchowne stały na niskim poziomie, obarczone rodzinami duchowieństwo prawosławne nie miało czasu na kształcenie się, na ideowość; nie miało też miru ani u inteligencji, ani u ludu.

Charakterystycznem jest, że właściwie ze sfer rodzin duchowieństwa i z seminarjów duchownych rekrutowały się przeważnie szeregi nihilistów, socjalistów i anarchistów rosyjskich.

Znacznie jeszcze niższy poziom umysłowości panował w zespole mnichów. Miałem sposobność poznać ich, gdyż na każdy większy okręt, na czas pobytu na morzu, delegowano mnichów z klasztorów. Z bardzo nielicznymi wyjątkami byli to ludzie niewykształceni i nieinteligentni.

Ze studentami rosyjskimi bezpośredniego kontaktu nie miałem, ale z tego co widziałem i słyszałem wyniosłem wrażenie, że w tej sferze u znacznej większości nie było ani prawdziwego patriotyzmu, ani poczucia obowiązku.

Wśród uczącej się młodzieży rosyjskiej dominowały krańcowości: bądź czerwony nihilizm, bądź szowinizm.

Wielu bardzo czerwonych nihilistów z chwilą otrzymania posady państwowej „bielało”, stawało się typowymi „czynownikami”, uzupełniającymi swoje budżety łapówkami, które najczęściej tonęły w wódce i kartach.

Poważna większość uczącej się młodzieży składała się z masy bezwładnej, powiedziałbym może i niezbyt inteligentnej, z ciasnym, ograniczonym światopoglądem i bez większych aspiracji duchowych. Większy procent z pomiędzy nich wiedział, że po otrzymaniu patentu czeka ich karjera „czynownika”, więc spodziewali się dalszej drogi życiowej jeżeli nie ciernistej, to w każdym razie bardzo wąskiej...

Zaznaczyć należy, że między szowinistami były liczne zastępy zruszczonych Niemców i z ich grona mobilizowały się liczne szeregi urzędników, kresowych „obrusiteli” i właśnie tacy najwięcej gnębili i znęcali się nad tubylcami, znacznie więcej niż rodowici Rosjanie.

Istniało takie przysłowie rosyjskie: — „Uczciwą drogą nie dorobisz się kamienic”, — a więc „łapo-

wnictwo" wśród wielu, wielu z urzędników państwowych uważało się za rzecz normalną.

W Kronsztadzie pokazywano mi szeregi domków „zbudowanych z węgla”. Dowódcy okrętów w czasie żeglugi zapisywali do ksiąg fikcyjne cyfry „spalonego” węgla. Znanem było, że zrujnowanym majątkowo oficerom gwardji dawano w dowództwo pułki jazdy, gdzie figurował w księgach już nie węgiel a owies...

Oczywiście, że było i sporo ideowych, wysóce szlachealnych pracowników, ale oni nie dominowali w licznej armji biurokratycznej.

Jako wyjątek, szczególnie w ostatnich 40 — 50 latach, wyróżniali się prawnicy, zespół których coraz liczniej zapełniał się uczciwymi i inteligentnymi pracownikami.

Jednak w tym anormalnym i smutnym stanie rzeczy trzeba wziąć pod uwagę niesprzyjające, geograficzne warunki. — Stosunkowo zawsze nieliczna, chociażby nawet i pseudo-inteligencja, wprost rozpraszała się i ginęła wśród ogromnych obszarów „wielkiej Rosji”.

Poza Petersburgiem i Moskwą i kilku większymi miastami „uniwersyteckimi” nie istniały ośrodki, gdzieby układały się warunki życia ludziom z wyższymi, kulturalnymi wymaganiami.

Rosjanie, będąc z natury apatyczni, bardzo często, nawet wśród młodzieży najinteligentniejszej mieli krótkotrwałą „wiosnę życiową”, a poważny ich odsetek prawie bez walki dawał się porwać wpływom martwoty otoczenia i grzązał nazawsze w szarym błocie życia codziennego.

To, co stanowi w Polsce i w wielu krajach na zachodzie ziemiaństwo i mieszczaństwo, w Rosji nie pozostawiło po sobie poważniejszego spadku duchowego.

Jak wiadomo w Rosji do 19 lutego 1861 r. pano-
wało faktycznie niewolnictwo, bo chłop („krepost-
noj”) był własnością obszarnika, który sprzedawał
ludzi z rodzinami, czy nawet rozłączając członków
rodziny, jak się sprzedaje inwentarz żywy i martwy...

Utalentowany autor rosyjski Gogol napisał „Mar-
twe dusze”, które poniekąd dają obraz tej moralnej
nędzy i rozpacz, panujących na obszarach „Wielkiej
Rosji”.

Wiele osób, które pochłonęła rewolucja, jeszcze
pamiętały czasy „kriepostniczestwa” i dlatego zro-
zumiałem było ich krańcowe zapatrywanie się na tę
kwestję. Były to dwa bieguny, między którymi czas
jeszcze nie zdążył usnuć wspólnej ideologii...

„Mieszczanstwo” roli społecznej w państwowem
życiu Rosji nie odegrało. Miało ono szereg swoich
kronikarzy z utalentowanym Czechowem na czele.
W ich oświeceniu życie ludzi tej sfery wygląda cia-
sne, duchowo ubogie, ale często pocziwe i naiwne...

Był jeszcze nowopowstający typ „raznoczyniec”.
Poniekąd przedstawia się jako osobnik, który wy-
szedłszy z jednej sfery, — najczęściej z ludu, — do-
rabia się fortuny, bądź wyższych rang, jednak w wyż-
szych sferach jest tylko tolerowany. Jeden z pisa-
rzy rosyjskich określił ten typ jako „syna kucharki”...

Znam dość dokładnie literaturę rosyjską, ale
i ona nie odzwierciadlała dodatnich duchowych cech
swojego społeczeństwa. Bohaterowie Tołstoja, Do-
stojewskiego, Turgieniewa, Gonczarowa, Czechowa,
Bobarykina, Leskowa, Arcybaszewa, Andrejewa,
Krasnowa i wielu innych nie są tytanami ducha
i czynów, a prawie wyłącznie ludźmi albo o or-
dynarnym, ciasnym światopoglądzie, albo o słabej
woli czy nawet nienormalnej psychice...

Oczywiście był w społeczeństwie rosyjskiem
cały szereg bardzo wybitnych jednostek na różnych

polach nauki, wiedzy i pracy humanitarnej; nie brakło i bohaterów ideowych, — ale w ogólnej masie te światła nikły i ginęły...

W Rosji była rozpowszechniona skarga inteligentów: „środowisko zgubiło”...

Kobieta w społeczeństwie rosyjskiem do chwili wybuchu rewolucji nie potrafiła zająć tak wysokiego i poważnego stanowiska obywatelskiego, jak przedewszystkiem u nas w Polsce, a również i w innych krajach.

Wpływ wschodu z jego lekceważeniem kobiety jako obywatelki kraju, pozostawił swe piętno i w Rosji dominuje typ kobiety biernej, przeważnie bez aspiracji społecznych.

Co prawda w końcu zeszłego stulecia próbował przebić sobie drogę i w życiu i w literaturze typ kobiety „nihilistki”. Jednak było to przejściowe i powierzchowne, chociaż mówiąc o tem, trzeba wskazać na wiele wybitnych pracownic rewolucjonistek jak Pierowskaja, Figner, Spiridonowa, Breszkowska i inne.

Muszę zaznaczyć, że osobiście spotykałem w Rosji sporo ideowych, szlachetnych i inteligentnych kobiet, ale literatura, to zwierciadło, w którem zawsze odbija się stan społeczeństw nie uwypuklała sylwetek kobiet - obywaterek, kobiet z wyższymi aspiracjami duchowymi. Przewagę ma raczej typ kobiety bezwolnej, zdanej na warunki otoczenia i temperamentu.

Daleko więcej trafia do przekonania, nawet i wśród kobiet z inteligencji ideologia tych kobiet, co żyją z dnia na dzień.

Nieszczęście jednak nietylko nęka, ale i uczy, więc może w przyszłości, — miejmy nadzieję już niedalekiej, — po tych strasznych, nieludzkich męczarniach, jakie obecnie spadły na Rosję, utworzy się nowe społeczeństwo z zupełnie innym duchowym światopoglą-

dem i ideologią i jestem przekonany, że wtedy w tem nowem społeczeństwie nie będzie miejsca dla tej nietylko niechęci i niesprawiedliwości, ale już wprost nienawiści z jaką znaczna część społeczeństwa rosyjskiego z okresu przedrewolucyjnego odnosiła się do innych szczepów słowiańskich, a przede wszystkim do nas polaków...

Nie wiem jaką będzie w bliższej czy dalszej przyszłości ideologia duchowa przyszłych „normalnych” obywateli i obywaterek rosyjskich. Zależać to będzie od tego w jakiej „kuźni ducha” będzie się kuć i hartować dusza przyszłego obywatela rosjanina: czy w krwawych oparach spodłonej komunistycznej Rosji obecnej, czy w niedostępnych dla trujących gazów zarazy komunistycznej głębiach obszarów zamieszkałych przez masy włościańskie, równie mało reagujące na dzisiejszy komunizm, jak przez szereg wieków na ideje monarchistyczne, czy w licznych szeregach ciężko pracującej emigracji rosyjskiej, dziś rozsianej, — jak kiedyś i my polacy, — po całym bożym świecie!

Na tem kończę moją charakterystykę społeczeństwa rosyjskiego z okresu przedrewolucyjnego, ale dziś to już przeszłość, która nie wróci nigdy...

ROZDZIAŁ X.

Przeżycia osobiste.

Powojenna literatura dała obfity materiał monografij i biografij bardzo wybitnych działaczy politycznych i społecznych. Jedni z nich dzielą się ze społeczeństwem swem doświadczeniem, inni tłumaczą się czy polemizują, a są i tacy, którzy obawiając się, by o nich nie zapomniano, sami chcą swą pamięć uwiecznić.

Nie zaliczam siebie do ludzi należących do wyżej wymienionych kategorii i moje przeżycia mogą wzbudzić zaciekawienie przeważnie tylko jako materiał dla przyszłego budowniczego, — polaka historyka tej epoki i dlatego narazie wahałem się czy je umieścić w tej pracy choćby nawet bardzo szkicowe. Ale zdecydowałem się na pomieszczenie i tego rozdziału, zawierającego opis niektórych chwil z okresu mego pobytu w stolicy Rosji, wychodząc z tego założenia, że treść jego będzie właśnie tem tłem, które każdy malarz musi mieć na płótnie, żeby całokształt malowanego przez niego obrazu nabrał pełniejszego kolorytu.

Niosę na swoich barkach siódmy krzyżyk przeżyć życiowych!...

Minęła młodość — górna i chmurna!

Umarł wybitnej szlachetności i inteligencji nasz ukochany jedynak...

Zginał w piekle teroru rosyjskiego cały majątek i cenne pamiątki!...

Ale pozostała wiara w szlachetne ideały, piękno, chęć do pracy i — wspomnienia, któremi dzielę się z Tobą, nieznany mi czytelniku...

W bardzo młodym wieku straciłem rodziców i pozostałem w stolicy Rosji na opiece wyjątkowo szlachetnej i dobrej kobiety, — mojej macochy.

Pod wrażeniem czytanych książek, zdecydowałem się być marynarzem i próbuję stanąć do konkursowego egzaminu w morskiej inżynieryjnej szkole w Kronsztacie. Narazie formalną przeszkodą staje mój zbyt młody wiek, ale szczęśliwie zostaję dopuszczony do konkursu i przyjęty.

W owe czasy dla wielu wstąpienie do wyższych zakładów w Rosji było swojego rodzaju loterią.

Większość maturzystów dążyła do wstąpienia do wyższych uczelni technicznych, ale liczba takich uczelni w obrębie Rosji była mała i konkurencja z roku na rok stawała się coraz trudniejsza. Przyjmując pod uwagę, że wtedy uczelnie te koncentrowały się przeważnie w Petersburgu, wśród młodzieży ustalił się „usus” składania egzaminów jednocześnie do kilku zakładów, — gdzie się uda.

Ilu obecnych leśników, agronomów, architektów, w swoim czasie, marzyło o karierze inżynierów w różnych gałęziach. Ci, którzy nietrafiali do żadnej z uczelni, z musu zapisywali się na uniwersytety, których w obrębie Rosji było 8.

W szkole trafiłem w otoczenie kolegów przeważnie o wiele starszych odemnie wiekiem. Zespół kadetów składał się przeważnie z dzieci marynarzy i szlachty rosyjskiej. Procent polaków był nikły; w obu szkołach marynarki, w naszej i petersburskiej uczniów polaków można było policzyć na palcach.

W szkole było trudno nietylko o książkę polską, ale nawet i o dźwięk mowy ojczystej, bo od chwili gremjalnych ucieczek polaków marynarzy z portów zagranicznych w okresie powstania 1863 roku, — z poboru nie brano wcale polaków do floty.

Współzycie koleżeńskie w szkole nazwać muszę dobrem, a pobyt w internacie i wspólne wycieczki rok rocznie przez 3 — 4 miesiące spędzane na okrętach wytworzyły stosunki przyjacielskie i serdeczne. Różnorodność poglądów i upodobań nie psuła ich; łączyła nas bowiem wspólna wiosna życia, wspólna praca, a poniekąd i wspólny „front” przeciwko ogólnemu wrogowi „naczalstwu”, — władzy szkolnej, z którą wojowało się często dla zasady i sportu, bo w gruncie rzeczy stosunki były dobre.

Zespół kadetów dzielił się na różne ugrupowania, narazie górowali ci, którzy pozowali na morskich wilków; ja odrazu trafiłem do grupki rozmiłowanej w literaturze i sztuce.

Z tego szkolnego okresu muszę wspomnieć o tem przygnębiająco ciężkiem uczuciu, jakiego zaznałem zaraz na wstępie, będąc świadkiem bicia załogi przez oficerów i podoficerów; robiono to jawnie bez skrępowań. Ludzie z natury nieźli, bili za byle co, do krwi.

Bywały wypadki, że wybijano zęby, pękały od uderzeń bębenki w uszach i chociaż powoli pod wpływem młodszej generacji takie ekscesy poczynąły zanikać, stosunek oficera do żołnierza w flocie naogół był anormalny — i to się strasznie zemściło...

Tradycyjne we flocie pijaństwo powoli zanikało, ale w tym okresie jeszcze dużo zdolnych, szlachetnych ale słabego charakteru ludzi, pod wpływem tego nałogu zwichnęło sobie życie.

Mając lat 19 zaawansowałem na oficera artylerji morskiej.

Po paru latach szczęśliwie złożyłem egzamin do wyższej uczelni ministerstwa wojny, do Akademii „Michajłowsko artyleryjskiej”.

Należy tu zaznaczyć, że wówczas marynarzom polakom, delegowanym do akademii ministerstwa wojny nie czyniono trudności „wyznaniowych” jak to miało miejsce dla oficerów polaków w służbie lądowej. Było w tem prawdopodobnie pewne biurokratyczne „przeoczenie”, bo nasz wstępny egzamin konkursowy odbywał się w ministerstwie marynarki, a delegowano nas do wyższych uczelni ministerstwa wojny, pozostawiając nasze dokumenty osobiste w urzędach floty.

W owe czasy akademja morska miała tylko trzy wydziały fachowe morskie, z tego powodu wolno było stawać do konkursu i do akademii ministerstwa wojny oficerom marynarki.

Będąc jeszcze w szkole marynarki ułożyłem plan, że po kilku odbytych żeglugach wstąpię do wojskowej akademii prawniczej, co jak wtedy przypuszczałem ułatwi mi z czasem możność znalezienia warsztatu pracy w kraju, jako fachowemu prawnikowi.

I kiedy byłem już w trakcie przygotowań do konkursowych egzaminów wstępnych spotkałem się ze starszym kolegą, który dowiedziawszy się o moich projektach zaczął kpić z nich, określając akademję prawniczą jako uczelnię „przelewania z pustego w próżne” i przytem dodał: — „ot co innego, żebyś wstąpił do akademii artyleryjskiej, tam są poważne studia matematyczne, inżynieryjne i wymagają bardzo dużo matematyki, pozatem i konkurs wyjątkowo trudny”.

To tak podziało na moją 20-letnią miłość własną, że z wielkim zapałem zabrałem się do zupełnie innej pracy. Stanałem do konkursu do Akademii „Michajłowsko - Artyleryjskiej”.

Pobyt w akademii trwał blisko trzy lata, pracę mieliśmy poważną i czas biegł szybko; współzycie nasze było sympatyczne, tembardziej że my marynarze, jak również i oficerowie armij obcych, wracaliśmy do siebie, nie konkurując z oficerami artylerii lądowej w ich przyszłej karierze wojskowej.

Bywały między nami debaty, dyskusje, czasami wzajemne stosunki zaogniały się i o mało nie dochodziło do pojedynków, ale naogół atmosfera była miła i dobra.

Po ukończeniu akademii cały nasz kurs został w Peterhofie przedstawiony cesarzowi (Aleksandrowi III) i zaproszony na śniadanie. Przedtem widywałem cesarza tylko przelotnie na uroczystościach i rewjach; wtedy po raz pierwszy rozmawiałem z nim osobiście i nie można było nie zauważyć jak ciężko szła mu rozmowa z nami...

W akademii wakacyj nie mieliśmy wcale, a przez letnie miesiące pracowaliśmy w fabrykach amunicji i właśnie tam miałem możność bardziej dokładnego i szczegółowego przyjrzenia się warunkom pracy i bytu klasy robotniczej.

Do tego czasu wyobrażałem sobie, że najcięższą jest praca palaczy przy maszynach okrętowych, ale musiałem skonstatować, że jedno warte drugiego. Stał mi się zrozumiały masowy alkoholizm klasy robotniczej, — był to narkotyk zagłuszający, choćby chwilowo wyczerpanie sił i nędzę egzystencji.

Jak niesumienne piastunki usypiają niemowlęta szkodliwymi napojami aby mieć spokój, tak i władze rosyjskie popierały pijaństwo ludu, by ono zagłuszyło popęd do życia społecznego.

Wprawdzie formalnie, urzędowo popierano „Towarzystwo Trzeźwości”, drukowano broszury o zgubnych skutkach alkoholu, lecz robiło się to tylko — dla pozorów.

Wypada tu zaznaczyć, że dla inteligencji i sfer bogatszych były w Rosji — i nie tylko w Rosji — inne wypróbowane metody i inne narkotyki tłumiące dążenie do życia społecznego: perspektywy kariery urzędowej lub dworskiej, podniecanie próżności, karty, rozpusta... orderu...

Nie zatrzymuję się dłużej nad przeżyciami osobistymi w okresie pierwszych lat służby oficerskiej. Wspomnę tylko o paru epizodach, z których każdy mógł mieć dla mnie bardzo poważne konsekwencje.

W kilka miesięcy po awansie groziło mi służbowe przeniesienie na okres nie mniejszy od 3-ich lat do Władywostoku. W sztabie w Kronsztacie wylosowali nazwisko jednego z pięciu oficerów artylerii morskiej, który niezwłocznie miał odjechać dla służby na flotyli oceanu Spokojnego.

Los padł na mego kolegę i przyjaciela Biersieniewa, oficera wybitnej inteligencji. Fakt ten wykołubił go na całe życie.

W 1905 r. pod Cusimą przy spotkaniu się floty rosyjskiej z japońską zginął na pancerniku „Aleksander III”...

W pierwszych latach służby oficerskiej przez letnie miesiące pływałem z eskadrą pancerników po morzu Bałtyckim. Był ustalony zwyczaj zapraszania admirałów dowodzących eskadrą na galowe obiady. W czasie takiego obiadu na naszym pancerniku, siedząc jako młodszy oficer daleko od admirała, tak uniosłem się w zażartej polemice z ultra-szowinistą, doktorem okrętowym, że głośno zarecytowałem mu znany w Rosji wiersz Puszkina: „W Rosji niema prawa, a tylko słup z koroną” — i trzebaż było takiego pecha, że przy stole zapanowała chwilowa cisza i moja deklamacja została wysłuchana przez całe grremium złożone z 30 osób, z admirałem na czele.

Zajście to jednak poza urzędową „odprawą” dowódcy okrętu żadnych innych służbowych konsekwencji mi nie przyniosło...

Muszę zaznaczyć, że w owe czasy wśród oficerstwa marynarki poza służbową dyscypliną, wzajemne stosunki były naogół dobre. Objawów karjerowiczowstwa, intryg było znacznie mniej, jak w innych zawodach.

Po ukończeniu akademji służbę odpowiedzialną rozpocząłem w głównym technicznym Komitecie Ministerstwa marynarki, a już po upływie roku zostałem jednocześnie i profesorem artylerji. Stało się to w następujących okolicznościach: następca tronu, — przyszły cesarz Mikołaj II miał odbyć podróż morską do Japonji; zdecydowano że towarzyszyć mu będzie jego młodszy brat Jerzy, jeszcze uczeń, a z nim razem wysłano kilku profesorów. W ich liczbie był etatowy profesor artylerji w szkole morskiej, — pułkownik Azbelew, którego, na jego usilne żądania, musiałem zastąpić.

Na początku przygotowanie do wykładów zabierało mi sporo czasu, ale widocznie szło z tem o tyle dobrze, że kiedy w kilka miesięcy potem dyrektor szkoły układał listę profesorów dla księcia Jurjewskiego, — syna cesarza Aleksandra II z morgantycznego małżeństwa jego z księżną Dołgorukową, wyznaczonego dla służby w marynarce, — zostaje i ja zaproszony na profesora.

Po kilku miesiącach potrzebowano znów profesorów dla trzech synów wielkiego księcia Włodzimierza, brata cesarza Aleksandra III i znów pojawia się moja kandydatura.

Propozycja ta była dla mnie bardzo ciekawa, z wykładami już się oswoiłem, ale obawiając się aby już po rozpoczęciu wykładów książę Włodzimierz

nie zakwestjonował mojej polskości, zwróciłem uwagę generała wychowawcy i prosiłem go o zameldowanie wielkiemu księciu, że z tradycyj i przekonania jestem polakiem i że jestem wyznania rzymsko-katolickiego. Odpowiedź w. księcia Włodzimierza brzmiała: proszę powiedzieć temu krnąbrnemu lachowi („zajadłemu lachu”), że on będzie wykładał matematykę i artylerję, a religję wykłada moim dzieciom metropolita“...

Wykłady w rodzinie w. ks. Włodzimierza trwały bez przerwy przez szereg lat i prawdopodobnie dzięki mojej przyjaźni z rodziną Tatischevych, należąca do sfer wyższych, stosunki odrazu ułożyły się tak, że nie byłem traktowany tylko jako profesor wykładowca, ale jako należący do ich bliższego otoczenia.

Po mojem ożenieniu się, oboje z żoną bywaliśmy zapraszani na przyjęcia dworskie, młodzi wielcy książęta bywali u nas w domu, a w parę lat po rozpoczęciu wykładów, w dniu moich imienin otrzymałem od młodych wychowanków ich fotografie w polskich strojach z polskimi podpisami: „Kochanemu Panu Janowi Jacynie“, a jeden z nich dopisał jeszcze „Vivat Polonia“...

Od tej pory stałem się widocznie modnym profesorem, bo po roku ofiarowano mi jeszcze stanowisko profesora najmłodszego syna w. ks. Michała — stryja cesarza Aleksandra III, — Aleksieja.

Pułkownik A. nie wrócił do korpusu. Szkoła proponowała mi ułożenie odpowiedniego dzieła („Nauka Artylerji”), które w okresie 20 lat wyszło w czterech wydaniach i obecnie zostało przetłumaczone na język polski.

Praca ta dała mi również stanowisko profesora w akademji morskiej. Po ukończeniu wykładów w rodzinie cesarskiej zostałem mianowany członkiem

zarządu rządowych fabryk amunicji i na tem wysoko sytuowanem stanowisku, — etat generała dywizji — zachowuję jednocześnie profesurę przez 16 lat bez przerwy.

W kilka lat po ukończeniu akademiji, żenię się z córką znanego i wysoce szanowanego w Rosji polaka inżyniera chemika.

Mieliśmy syna o wybitnej inteligencji, którego życie było pełne szlachetnej i pożytecznej pracy; zmarł mając trzydzieści parę lat...

W towarzyskiem życiu petersburskiem przez 20 z górą lat braliśmy dość czynny udział.

Nie zajmowałem wyjątkowo wybitnego służbowego stanowiska wśród wyższej biurokracji rosyjskiej, ale w salonie mojej żony bywali członkowie rodziny cesarskiej, dyplomaci, wyżsi urzędnicy, ziemianstwo i znani działacze ze sfer finansowych.

Mieliśmy stały kontakt nie tylko z kolonją polską w Petersburgu, ale i z przyjeżdżającymi do stolicy rodakami. Żona sporo czasu poświęcała polskim sprawom społecznym.

Przez 16 lat byłem skarbnikiem i wiceprezesem Polskiego Towarzystwa Dobroczyńności.

Miałem dużo pracy codziennej, ale dzięki młodości i dobremu zdrowiu na wszystko wystarczało czasu. I teraz nieraz sięgając z żoną pamięcią w te minione nazawsze czasy, przychodzi nam na usta określenie: — „piękne życie“!...

Życie było intensywne, pełne treści, pracy.

W okresie wojny wszechświatowej, po wielkim wstrząsie, jaki dał się wszystkim odczuć, nasze życie codzienne poszło odmiennym, ale poniekąd normalnym trybem.

Dwa pierwsze lata wojny żyliśmy w tej atmosferze już nieco odmiennej i zdawało się, że wyczu-

wamy i rozumiemy całokształt wypadków, a jednak faktycznie groza wojny była gdzieś daleko, bo do tej chwili nie wyciągnęła jeszcze swych szponów na nikogo z naszych bliskich.

Mimo, że trzeba było jeszcze więcej pracować, że warunki życiowe stawały się coraz trudniejsze, czuliśmy się znośnie i dopiero jesienią 1916 roku z chwilą wyjazdu naszego syna na front, jako oficera artylerji, odczuliśmy żywo całą grozę wojny.

Od tej chwili rozpoczyna się dla nas okres niepokoju, trwogi i zrozumieliśmy męczarnie tych, którzy mieli w tem piekle swoich bliskich.

W lutym 1917 r. syn zostaje wyznaczony na stanowisko zastępcy doradcy prawnego przy angielsko-rosyjskiej Izbie zakupów amunicji w Londynie.

Udało mu się wyjechać ostatnim expresem syberyjskim. Było to we czwartek 23 lutego 1917 roku, na ulicach już były tłumy, które kozacy rozpędzali nahajami i przypominam sobie, że nas zatrzymano na Newskim Prospekcie w pół drogi na dworzec i skierowano na boczne ulice.

Z chwilą wybuchu rewolucji brałem czynny udział w sprawach formowania wojsk polskich na terenach Rosji.

W drugim tomie, który będzie poświęcony specjalnie sprawom polskim, bardziej szczegółowo i systematycznie opiszę przebieg tych spraw na terenie stolicy po wybuchu rewolucji. Obecnie wyszczególnię tylko kilka charakterystycznych szczegółów, niezbędnych dla wyświetlenia moich przeżyć osobistych w Petersburgu w okresie rewolucyjnym i po przewrocie bolszewickim.

W parę dni po wybuchu rewolucji, na walnem zebraniu licznej grupy polaków, zostałem wybrany

do zarządu i jako skarbnik do nowo powstającego w Petersburgu związku wojskowych polaków.

Na pierwszym posiedzeniu zarządu zostają obrany na prezesa, ale zaproponowałem w celach taktycznych, w tym chaosie rewolucyjnym nie wybierać prezesem generała, ale oficera najniższej rangi, co też uskutecznilo i zostałem wiceprezesem.

Wedle naszych obliczeń w szeregach armji rosyjskiej w 1917 r. było conajmniej do 700 tysięcy żołnierzy polaków; procent oficerów z powodu stałego i systematycznego prześladowania i gnębienia inteligencji polskiej był stosunkowo niewielki.

Przedewszystkiem szło nam o skoordynowanie prac poszczególnych związków i opracowanie wspólnych dyrektyw w celach wyeliminowania żołnierzy polaków z wielomilionowej armji rosyjskiej. W tym celu, — z wielkimi trudnościami — i to najczęściej ze strony ówczesnego ministra wojny Guczkowa, zwołujemy w początku czerwca 1917 r. zjazd wojskowych polaków ze wszystkich frontów i z całego obszaru Rosji.

Zebrało się z górą 400 delegatów z wyboru, tak że właściwie to był pierwszy Sejm Polski, zebrany na terenach Rosji, po 140 latach politycznej niewoli narodu polskiego.

Zjazd trwał 16 dni i zdecydował formowanie korpusów polskich na terenach Rosji. Zjazd ten wybrał „Naczelny Komitet Wykonawczy”, do którego zostałem wybrany jako jeden z trzech wiceprezesów, jednocześnie jako skarbnik, a następnie jako prezes komisji wojskowej. Korpusy te narazie miały wejść w skład armji rosyjskiej, ale formowanie ich miało się odbywać poza linią frontu, a przytem planowo miano zwlekać z ich definitywnem uzbrojeniem o tyle, żeby

doczekać zakończenia wojny, mając dobrze zorganizowaną poważną siłę zbrojną polską.

Na początku z powodów zrozumiałych praca nasza szła chaotycznie i w wyjątkowo ciężkich warunkach.

W tym okresie na tle wzajemnych nieporozumień i tarć dużo przeżywałem moralnie i przyznaje się, że przychodziły chwile takiego zniechęcenia i upadku duchowego, że nieraz kusiła mnie myśl zatelefonowania do swego kolegi (oficera artylerji morskiej) — ministra marynarki w Rządzie Tymczasowym, aby wydelegował mnie na wakującą etatową posadę generałską delegata tegoż ministerstwa w Londynie do komisji wojskowych zakupów, gdzie pracował mój syn.

Mógłbym wtedy normalnie zlikwidować swoje interesy i wywieźć żonę do Londynu, gdzie syn na nas czekał i miałaby żona o niebo spokojniejsze i kulturalniejsze warunki bytu — i moglibyśmy uratować sporo naszego mienia.

Ale uważając że i moje doświadczenie życiowe i wiedza fachowa, są potrzebne dla naszej sprawy ogólnej — pozostawołem na stanowisku.

Po dojściu do władzy komunistów syn nasz zrezygnował ze swego służbowego stanowiska i wstąpił do armji angielskiej i jako oficer artylerji został przeznaczony do ekspedycji wysłanej do Mezopotamji.

Praca moja w sprawie formowania wojsk polskich trwała bez przerwy do lipca 1918 r.

Warunki aprowizacyjne były coraz trudniejsze, a życiowe stają się wprost zastraszające.

Rewizje i aresztowania coraz liczniejsze.

Opuściliśmy z żoną Rosję zupełnie niespodzianie.

19 lipca, gdy nie było mnie w domu, ktoś kilkakrotnie dopytywał się o mnie i znalazłszy mnie wreszcie uprzedził, że właśnie tegoż dnia otrzymano z Mo-

skwy rozkaz aresztowania mnie i że powinienem natychmiast zniknąć z horyzontu piotrogrodzkiego.

Ucieczkę pokryjomu z wielu powodów uważałem za niemożliwą, postanowiłem więc zacząć od próby otrzymania urzędowego zezwolenia na legalny wyjazd do Warszawy i udałem się zaraz do komisariatu dla spraw polskich.

Nie uważam za wskazane ze zrozumiałych powodów opisywać charakterystycznych szczegółów; dość, że uzyskałem odrazu pozwolenie na prawo kupienia biletów kolejowych dla żony, dla siebie i dla panny służącej do granicznej stacji Toroszyńska, ale dopiero na dzień następny.

Muszę wyznać szczerze, że choć uspakajałem siebie, że każda biurokracja, a więc i bolszewicka nie jest zbyt pilną w wykonywaniu zarządzeń władz naczelnych i że rozkaz aresztowania nie będzie wykonany jeszcze tej nocy, — bo aresztowano zwykle nad ranem (i biedna moja żona w ostatnich miesiącach zasypiała dopiero o świcie, wyczekując częstych nocnych rewizyj i aresztowań) i choć starałem się trzymać nerwy na wodzy, zaliczam noc tę do najsłabszych, jakie przeżywałem w Piotrogradzie w okresie rewolucji...

Obawiając się, aby z powodu komplikacji z bagażem nie zatrzymano nas na granicy, wyjechaliśmy zupełnie bez pakunków dorożką z małym kuferkiem i ręczną torbą — porzucamy Rosję na zawsze! — powiedziałem żonie, że jedziemy na kilka dni w sprawach Naczelni — zostawiając na łasce losu umeblowane i zaopatrzone we wszystko dziesięciopokojowe mieszkanie, w którym mieszkaliśmy od ślubu przez 23 lata bez przerwy.

Ostatni dzień pobytu w Rosji był pełen wrażeń. Zdążyłem być jeszcze na ostatnim dla mnie posiedzeniu Towarzystwa Dobroczynności. Na posiedze-

niu tem decydowano co robić, wobec odmowy bolszewików pozwolenia podjęcia z naszych funduszów złożonych w Banku Państwa sumy potrzebnej na zakup opału na zimę.

Dla charakterystyki ówczesnych czasów zaznaczę, że z powodu braku gotówki uradziliśmy, że w zakładach ks. Maleckiego nasi chłopcy rozpiłują na opał drewniany dom mieszkalny, a dla przytułku na cmentarzu Wyborskim postanowiono używać na opał krzyże z mogił, rejestrując je, aby potem wystawić nowe...

Zaszedłem do kilku bliskich przyjaciół, również do ciotki generała Tatiszczewa; był to dzień jego imienin. Zastałem tam w. ks. Elżbietę Mawrykiewnę, wdowę po w. ks. Konstantym i hr. Benkenndorfów, której syn — z pierwszego małżeństwa — był razem z Tatiszczewem przy cesarzu.

Dnia tego w mieście krążyła już wiadomość niepotwierdzona jeszcze urzędowo o wymordowaniu rodziny cesarskiej i druga urzędowa, ogłoszona w depeszach — o przełamaniu frontu niemieckiego przez wojska Ententy.

Choć wyjeżdżaliśmy nagle i pokryjomu, na dworcu zebrała się garstka naszych serdecznych przyjaciół.

Po tyloletnim pobycie w stolicy Rosji, wyjeżdżaliśmy w tak wyjątkowych warunkach, by rozpocząć w kraju nowe życie, pozostawiając w Petersburgu nie tylko cały dobytek, ale i sporo pracy w różnych warsztatach i dużo, dużo najróżniejszych przeżyć...

Wyjechaliśmy 20 lipca wieczorem, a następnej nocy nad ranem — przyjechano mnie zaaresztować.

W Toroszyńcu, dzięki wizie konsula niemieckiego w Moskwie, w którą zaopatrzyłem się jeszcze przed-

tem, wpuszczono nas do pociągu niemieckiego, mającego odejść za parę godzin. Tymczasem inni mieli czekać swej kolei przez kilka może dni pod gołym niebem.

Kiedy do owego niemieckiego pociągu wsiadła nieliczna grupa z takimi samymi jak nasze wizami, oczekujący swej kolei kilkutysięczny tłum, nie chciał puścić pociągu i przemocą zajął wagony.

Ostatecznie ruszyliśmy wreszcie.

Już zbliżamy się do pasa neutralnego i widać było druty kolczaste pod Pskowem, gdy nagle pociąg został zatrzymany sygnałem patrolu bolszewickiego. Przeszła mi przez głowę okropna myśl, że zawiadomiono o mojej ucieczce strażę bolszewickie i że to mnie właśnie szukają. Pamiętam wdrapujących się do towarowego wagonu, którym jechaliśmy żołnierzy bolszewickich, ich twarze...

Na szczęście była to tylko nowa rewizja dokumentów.

Skończyło się, — ruszamy.

Mijamy kolczasty drut i pociąg podchodzi pod stację Psków.

Przygniatający nas przez tyle miesięcy kamień niepokoju o życie spada z piersi...

Zdołaliśmy się szczęśliwie wyrwać z tego piekła.

Myśl leci do syna, o którym wiadomości z chwilą przybycia w sferę okupacji niemieckiej ustaną na czas nieokreślony!...

Niepokój ogarniał nas o los bliskich i przyjaciół, którzy pozostali jeszcze w tem piekle bolszewickiem...

Przewraca się karta w księdze życia!

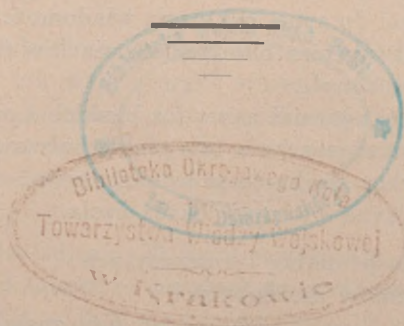
Rozpoczyna się nowy okres życia...

„Na pamiątkę lat przeżytych
Ideałów niezdobytych

Cóż zostało?”.

SPIS RZECZY:

J. JACYNA	Wstęp	str. 5
ROZDZIAŁ I	Początek końca dynastji Romanowych. „	9
ROZDZIAŁ II	Zmierzch władzy Mikołaja II. . . . „	27
ROZDZIAŁ III	Wybuch wojny wszechświatowej. . „	47
ROZDZIAŁ IV	Rasputinjada. Zabójstwo Rasputina. „	69
ROZDZIAŁ V	Rewolucja w Rosji. „	84
ROZDZIAŁ VI	Przewrót bolszewicki i rządy komunistyczne	„ 103
ROZDZIAŁ VII	Rodzina Cesarska.	„ 125
ROZDZIAŁ VIII	Los członków dynastji Romanowych po rewolucji.	„ 144
ROZDZIAŁ IX	Spółeczeństwo rosyjskie.	„ 161
ROZDZIAŁ X	Przeżycia osobiste.	„ 177





48493/
12